

JACK KEROU AC

ZBUDŹ SIĘ.
ŻYWOT BUDDY.



Jack Kerouac

ZBUDŹ SIĘ. ŻYWOT BUDDY

Wstęp: Robert A.F. Thurman

Przekład: Maciej Świerkocki



Tytuł oryginału: *Wake Up. A Life of the Buddha*

Copyright © John Sampas, Literary Representative, the Estate of Stella Kerouac ·
2008

All rights reserved

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXIV

Copyright © for the Polish translation by Maciej Świerkocki, MMXIV

Wydanie I

Warszawa

SPIS TREŚCI

[Wstęp](#)

[Zbudź się](#)

[Zbudź się](#)

[Od autora](#)

[Budda znaczy „przebudzony”](#)

[Przypisy](#)

WSTĘP

Cóż za niespodzianka! Dopiero pisząc ten wstęp, zrozumiałem, że dawno temu, w latach pięćdziesiątych dwudziestego wieku, Jack Kerouac był najważniejszym bodhisattwą wśród wszystkich naszych amerykańskich prekursorów buddyzmu. Prezentując poglądy Kerouaca, który z kolei przedstawia czytelnikowi życie Buddy Śakjamuniego, będę wypowiadać się jednak z pozycji osobistych, nie jestem bowiem badaczem bitników i ich literatury, choć Kerouac od razu ujął mnie swoją interpretacją słowa „beat”, gdy stwierdził, że oznacza ono nie „beat up”, lecz „beatific”¹ (a ja zwykle właśnie tak tłumaczę na angielski słowo „sambhoga”, będące częścią rzeczownika złożonego „sambhogakaja”, oznaczającego „ciało radości” Buddy, czyli jego niebiańską, uniwersalną postać). Określenie „beat up” miałoby podobno odnosić się do ludzi, którzy nie potrafią prowadzić życia industrialnych niewolników i nie są w stanie ścierpieć związanej z nim wytwórczości, banków i wojen. Oczywiście Kerouac zdobył moją sympatię swoją interpretacją już dawno temu, ale przypomniałem sobie o tym dopiero teraz.

Cieszę się, że mam możliwość napisać to wprowadzenie. Niemal pięćdziesiąt lat temu czytałem *Włóczęgów Dharmy*. Dziś, kiedy moja miłość do Buddadharmy – do „rzeczywistości Oświeconego” albo do „nauki Budziciela” (by użyć za Kerouakiem jego całkiem zgrabnych określeń Buddy) – stała się poniekąd tajemnicą poliszynela, niektórzy ludzie pytają mnie czasami, jak to się stało, że w ogóle zainteresowałem się tym tematem. Zazwyczaj odpowiada im to, co podpowiada mi pamięć – że ziarno zostało zasiane, kiedy czytałem *Tako rzecze Zaratustra* Friedricha Nietzschego, a także dzieła Arthura Schopenhauera, Immanuela Kanta, Ludwiga Wittgensteina, Henry’ego Millera, Hermana Hessego, Sigmunda Freuda, Carla Gustava Junga, Wilhelma Reicha, Lamy Gowindy, *D.T. Suzukiego*, Waltera Evansa-Wentza i wielu innych autorów. Kerouaca wśród nich najwyraźniej nie pamiętałem. Dziś jednak wiem, że czytając pod koniec lat pięćdziesiątych, jako młody chłopak, *Włóczęgów Dharmy*, spotkałem się z być może najtrafniejszym, najbardziej poetyckim i najbardziej ekspansywnym podejściem do istoty buddyzmu, z jakim można było się zetknąć w tamtych czasach. Nie chcę przez to powiedzieć, że było to podejście doskonałe, albo udawać, że miałbym odpowiednie kompetencje, by coś takiego stwierdzić – chodzi mi tylko o to, że do moich rąk trafiła wówczas niesłychanie inspirująca książka, która po prostu musiała znacząco oddziaływać na siedemnastolatka. Wydano ją po raz pierwszy w 1958 roku, kiedy porzuciłem naukę w Phillips Exeter Academy i wyruszyłem na poszukiwanie jakiejś rewolucji.

A zatem w 1958, chociaż może i wcześniej, już w 1058 roku, preferowana przez

Kerouaca wieloaspektowa, bogata, indyjska orientacja buddyzmu wróciła do nas z Tybetu po tysiącu lat nieobecności poza granicami Azji Centralnej. Uniwersalne Narzędzie Indyjskie, buddyzm mahajana i jego instytucje monastyczno-universyteckie – tętniące życiem społeczności mnichów, kierowane przez uczonych mędrców, wśród których znajdowali się doświadczeni badacze wewnętrznych wszechświatów, kolekcjonerzy oraz właściciele całych Himalajów tekstów, przechowywanych w ogromnych, wielopiętrowych „bibliotekach aleksandryjskich” – zostały zniszczone w najazdach muzułmańskich Persów i Turków oraz wskutek okupacji subkontynentu indyjskiego. Później Wielką Matkę Cywilizacji, czyli Indie, jeszcze głębiej usunęła w cień fala inwazji, okupacji i wyzysku z ręki chrześcijańskich Europejczyków.

Wydaje mi się, że sięgnąłem po *W drodze* i przeczytałem tę książkę dopiero teraz, czyli przygotowując się do napisania niniejszej przedmowy. Sądzę zresztą, że Dean Moriarty jako krętacz i oszust nie przypadłby mi kiedyś do gustu, choć moje chaotyczne włóczęgi autostopowe między Nowym Jorkiem i Kalifornią, które zaczęły się w 1958 i trwały z przerwami do 1961 roku, były poniekąd podobne do wypraw bohaterów tej powieści. Nigdy jednak nie udało mi się wskoczyć w biegu do pociągu towarowego, podziwiam więc Kerouaca za odwagę i za to, że wiedział, jak należy to zrobić.

Istnieją ponoć pewne wątpliwości co do tego, czy Kerouac naprawdę dobrze rozumiał Dharmę – jak gdyby jego rozumienie oświecenia czy innych tego rodzaju zjawisk albo bytów nie było autentyczne. Podobno Alan Watts powiedział kiedyś, że Kerouac „może i miał trochę ciała zen, brakło mu jednak kośćca”, czyniąc przy tej okazji aluzję do tytułu pewnego dzieła na temat buddyzmu zen pióra innego autora, czcigodnego Paula Repsa. Z kolei Gary Snyder, który spędził wiele lat w klasztorach buddyjskich i jest dzisiaj zarówno kimś w rodzaju roszi, to znaczy mistrza zen, jak i poetę, rzeczywiście uważał chyba, że Kerouac nie w pełni pojmuje buddyzm, do końca pozostał jednak jego kochającym przyjacielem. Nie ma natomiast wątpliwości, że tragiczny w skutkach alkoholizm, który przeciął nić życia i twórczości Kerouaca przedwcześnie, kiedy autor liczył zaledwie czterdzieści siedem lat, stanowi dowód, że bez względu na rodzaj oświecenia, jakiego dostąpił twórca *Big Sur*, nie zdołał on osiągnąć buddyjskiej doskonałości, Buddowie zwykle bowiem nie zapijają się na śmierć za młodu – nie mogliby w ten sposób nikomu pomóc, a Budda z natury rzeczy po prostu nic więcej nie czyni, tylko pomaga innym. Któż jednak może naprawdę pochwalić się taką transcendentną, substancjalną i umysłową transmutacją kosmiczną? W ogromnej psychologicznej literaturze buddyjskiej znajdziemy liczne analizy rozmaitych etapów oświecenia, dowodzące, że można nawet dostąpić go częściowo, a mimo to ulegać ludzkim słabościom. Ścisłe rzecz biorąc, można zostać „bodhisattwą” – czyli „bohaterem umysłu oświecenia” – już składając śluby i szczerze postanawiając, że zostanie się doskonale oświeconym w jednym z przysłych – bliższych lub dalszych – wcie-

leń, aby poszerzyć swoją wiedzę i powiększyć zdolność uwalniania wszystkich obdarzonych wrażliwością istot od cierpienia. Co znaczy, że nie wszyscy bodhisattwowie są istotami nadprzyrodzonymi albo boskimi. W większości są oni ludzcy – nazbyt ludzcy.

Recepcji Kerouaca wśród pierwszych kalifornijskich buddystów, do których można zaliczyć Gary’ego Snydera, Alana Watts’a i innych, mogło nieco zaszkodzić to, że nie był on urzeczony przez cz’an/zen jak oni, chociaż uwielbiał pisma Han-szana i *Wiersze z Zimnej Góry*, właściwie medytacje poetyckie, których zwolennikiem i propagatorem był Snyder. Autora *W drodze* bardziej poruszała indyjska mahajana, pojawiająca się zarówno w *Zbudź się*, sentymentalnej opowieści o Buddzie i jego życiu, porównanej przez pisarza do „jeziora światłości”, jak i w książce *Some of the Dharma*, zawierającej notatki sporządzone dla przyjaciela autora, ukochanego Allena Ginsberga, a obejmujące dzieje buddyjskich studiów Jacka.

Kerouacowi ewidentnie najbardziej przypadła do gustu nauka o współczuciu, coś, co Tybetańczycy nazywają „rodziną wspaniałych uczynków”, a co bierze swój początek od Maitrei i Asangi. Pisarz z wzajemnością kochał także psy. Tradycja tybetańska, wywodząca się może ze słynnej historii spotkania Maitrei – pod postacią psa – z Asangą, głosi, że przyszły Budda Maitreja często pojawia się właśnie jako pies, jak gdyby zapowiadając swoje buddyjskie wcielenie w odległej przyszłości, a opowieść ta zachęca przygnębionych i zatrwożonych ludzi, aby wznosili się ponad swoje lęki i rozwijali w duchu zaufanie oraz miłość do innych czujących istot.

W tym kontekście istotna okazuje się pewna karteczka, którą Kerouac wręczył w prezencie Gary’emu Snyderowi, gdy ten wyjeżdżał do Japonii, aby przez kilka lat praktykować tam zen – karteczka wspomniana w na poły fikcyjnych *Włóczęgach Dharmy*: „Posłuż się diamentowym ostrzem miłosierdzia”². (Oczywiście ponieważ *Włóczędzy Dharmy* są powieścią, trudno powiedzieć, czy Jack rzeczywiście udzielił Gary’emu takiej rady, czy tylko chciał jej udzielić, co jednak nie zmienia sensu mojego wyводу). Diamentowe Ostrze albo *Sutra diamentowa* należy do *Sutr prajnaparamita*, najważniejszych w mahajanie *Sutr transcendentnej mądrości* (albo *Sutr doskonałości mądrości*), a to właśnie litość i współczucie były tymi aspektami mądrości oświecenia, które najbardziej przemawiały do chrześcijańsko-buddyjskiego serca Kerouaca. Jack najwyraźniej nie chciał, żeby Gary, skupiony na „męskiej”, samurajskiej odmianie zen, stracił z oczu wartości mahajany. Bardzo podoba mi się stwierdzenie Kerouaca, które pada dalej we *Włóczęgach Dharmy*, gdy autor spędza lato jako strażnik przeciwpożarowy w domku na Desolation Peak w Skagit, w Górach Kaskadowych w stanie Waszyngton: „Za każdym razem, gdy w górach przetaczał się grzmot, przychodziło mi na myśl, że oto pęka kolejne ciężkie ogniwo miłości, którą darzyła mnie matka”. Jack nazywał Buddę „Jezusem Azji”, nawet „słodszym od Jezusa”, a w *Zbudź się* często sięga do antologii Dwighta Goddarda zatytułowanej *A Bud-*

dhist Bible (Goddard jako chrześcijanin chętnie podkreślał zwłaszcza te cechy buddyzmu, które przypominały mu jego wiarę). Swoje *Zbudź się* Kerouac opatruje nawet mottem z Goddarda: „Chwała Jezusowi Chrystusowi, Mesjaszowi Świata Chrześcijańskiego; Chwała Gautamie Śakjamuniemu, Ciału Emanacji Buddy. Buddyjska modlitwa z Klasztoru Santa Barbara, napisana przez Dwighta Goddarda”. Jak widać, autor otwarcie dopuszcza tu adorację obu „zbawicieli”.

Tradycja zen rozwijała się w Japonii na tle trwających w tym kraju przez długie stulecia prób poskromienia gwałtowności samurajów, japońskich wojowników, toteż stwierdzenie, że Kerouacowi brakowało „kośćca zen”, wydaje się odnosić właśnie do jego delikatności, pochwały dobroci i łagodności oraz do odwzajemnianej miłości do psów. Jack sprawiał wrażenie także nieco mniej rozwiązłego niż niektórzy inni bitnicy, wydawał się trochę nieśmiały i był chyba bardziej opiekuńczy wobec kobiet, wśród których obracało się jego towarzystwo. Na pewno miał powodzenie, w młodości był bowiem legendarnym sportowcem, naprawdę przystojnym i eleganckim mężczyzną, a potem także pisarzem celebrytą, ważną osobistością w latach pięćdziesiątych i na początku następnej dekady. Dzisiaj miałby niemal dziewięćdziesiąt lat i bardzo by się cieszył „wschodzącym słońcem Dharmy” nad współczesną Ameryką – słońcem, którego wschód przepowiedział mi mój stary duchowy mongolski przyjaciel, Geshe Wangyal, pewnego ranka w 1964 roku, kiedy kończyliśmy montować wielkie mosiężne koła modlitewne – „om mani padme hum” – na ganku Labsum Shedrub Ling (Lamaistycznego Klasztoru Buddyjskiego) we Freewood Acres, w stanie New Jersey.

Kerouac odebrał gruntowne wychowanie katolickie. Jego rodzina była głęboko wierząca i można przypuszczać, że podejrzliwie odnosiła się do romansu Jacka z Buddą i buddyzmem. Wielu krytyków i badaczy twórczości Kerouaca najwyraźniej jest zdania, że końca życia pozostał on katolikiem. Bez wątpienia był bardzo przywiązany do Jezusa i Najświętszej Marii Panny, z pewnością kochał jednak również Buddę. Większość znawców przedmiotu powiada, że Kerouac „w rzeczywistości” był na wskroś chrześcijaninem, buddyzmem zaś interesował się jedynie pobocznie. Jako protestancki apostata widzę, że amerykańscy intelektualisci wciąż czują się nieswojo w obliczu buddyzmu – są nim zakłopotani – i nawet ci artyści, którzy zaciągnęli znaczny dług w buddyzmie albo „na Wschodzie”, niechętnie się do tego przyznają. A jeśli już, to zwykle dopiero w późniejszym okresie swojej kariery.

W świetle powyższych uwag powinniśmy więc zadać pytanie, dlaczego uważa się, że miłość Kerouaca do Jezusa oraz duchowego chrześcijaństwa (choć nie w jego kościelnym wydaniu, tak mocno skompromitowanym przez dogmaty) miałaby implikować, że nie rozumiał on i nie doceniał buddyzmu (gdyby lepiej znał jego różne zinstytucjonalizowane formy, na pewno obstawałby przy buddyzmie duchowym, niezdominowanym przez Kościół). Czy nie powinniśmy zatem dokonać w tym miejscu nie-

jakiego przewartościowania związków między buddyzmem i chrześcijaństwem?

Buddyści mahajana skwapliwie akceptują chrześcijaństwo jako w pełni współgrające z ich najgłębszymi intencjami, chrześcijanie natomiast często niechętnie odnoszą się do tego rodzaju ekumenicznych gestów: podkreślają, że są inni i – ma się rozumieć – wyjątkowi. Nie może być wątpliwości, że żaden wykształcony buddysta nie jest w stanie uwierzyć w Absolutnego, Wszechmogącego, a zarazem Miłosiernego Boga Stworzyciela, z drugiej strony jednak bliscy Mu, odpowiednio potężni i obdarzeni mocą kreacyjną inni bogowie są dla buddysty całkowicie do przyjęcia i stanowią bardzo ważny element opowieści o Buddzie, chociaż wcale nie trzeba tych bóstw uważać za bardziej oświecone od większości ludzi. Wszyscy bogowie licznych niebiańskich poziomów i domen występujący w kosmologiach buddyjskich są nadzwyczajnie potężni i mądrzy, lecz pogrążają się przy tym w niesłychanie długotrwałych, niewyobrażalnych aktach ogromnej rozkoszy – dlatego zagraża im niebezpieczna myśl, jakoby w takim egocentrycznym cyklu życiowym nie kryło się nic złego i że to oni w istocie stanowią centrum wszechświata. Takie stanowisko byłoby jednak niemal definicją kosmicznej ignorancji czy też złej wiedzy bogów, leżącej u podstaw nieustannego cierpienia nieoświeconych form życia.

Nie licząc metafizycznej różnicy poglądów co do statusu Boga albo bogów, buddyzm mahajana i chrześcijaństwo powstały i rozwijały się w tej samej epoce dziejów Eurazji, rozdzielone tylko jednym, a w dodatku często już przemierzonym w obie strony oceanem. Krzepnące wtedy na świecie uniwersalistyczne imperia dawały początek nowym, bardziej opiekuńczym i paternalistycznym formom królewskich rządów, a bóstwa zyskiwały nowe oblicza jako istoty łączące atrybuty przerażające z pełną miłości troską o jednostkę, co tak dobrze widzimy na przykładzie bodhisattwów zbawicieli, jak Awalokiteśwara i Tara, lub na przykładzie zbawicieli mesjanistycznych, takich jak Jezus Chrystus czy Najświętsza Maria Panna.

Życie Jezusa i Jego główne nauki, chociaż zakorzenione w metafizyce i przedstawione w kulturze budzącego strach Wszechmocnego Stworzyciela, mogłyby być udziałem „Wielkiego Mistrza” buddyjskiego, wędrownego mahasiddhy. Jego naczelne przesłanie brzmiało tak jak przesłanie mahajany: że boska miłość i litość to najważniejsza i najpotężniejsza energia we wszechświecie. Mahasiddha rzucał wyzwanie wielu srogim władcom i prowokował ich, aby ze wszystkich sił starali się go uśmiercić, ponieważ właśnie w ten sposób zamierzał wykazać, że im się to nie uda, i dowieść supremacji boskiej miłości. Udowadniał to ku satysfakcji swoich zwolenników przez tysiące lat, demonstrując zdolność przewycięzania śmierci i przemocy, a także wykazując, że jego „ciało miłości” nawet po najokrutniejszym ukrzyżowaniu zdolne jest powstać z martwych jako fontanna wiecznego żywota, żyjąca w światłości, poza jakimkolwiek konkretnym wcieleniem. Reinkarnacyjne nauczanie o „transmigracji dusz”, powszechne w owych czasach i w tamtej kulturze (a zakazane zaledwie

dwieście pięćdziesiąt lat później przez cesarza Konstantyna), czyniło tego rodzaju niezwykle wyczyny wiarygodnymi w oczach jego wyznawców i ich następców – z nielicznymi wyjątkami.

Istnieje wiele podobnych opowieści o Wielkich Nauczycielach starożytnych Indii. Budda osobiście uspokoił kiedyś samą swoją łagodnością rozwścieczonego, dzikiego słonia, wysłanego, aby go zabić, przez króla Magadhy –nawiasem mówiąc, ojcobójcę. Młody mnich, który nawrócił cesarza Asiokę, najpierw typowego okrutnego satrapę, a potem patrona tak zwanej Szlachetnej Wspólnoty (Sanghy, którą Kerouac nazywał „Kościołem”), zwrócił na siebie uwagę władcy, lewitując w czymś w rodzaju kuli chłodnej energii ponad buchającym spod kotła z wrzącym olejem ogniem. Oświecony alchemik Nagardżuna posiadał ponoć tajemnicę nieśmiertelności i dożył sześciuset lat. Mistrza Naropę i jego małżonkę palono na stosie, ale płomienie nie wyrządziły im żadnej krzywdy. W Indiach krążyło wiele opowieści (współczesny człowiek pomyśli, że chodzi o „legendy”, i pozwólmy mu trwać w tym przekonaniu) o świętych mędracach, którzy demonstrowali, jak miłość zwycięża śmierć.

Pozostaje jeszcze do rozważenia treść nauk: błogosławieństwa Jezusa i jego nadzwyczajne uwagi o unikaniu przemocy, o tym, że na uderzenie wroga człowiek powinien nadstawić drugi policzek, że trzeba oddać bliźniemu płaszcz, gdy żąda od ciebie koszuli, że należy wyjść poza miłość do przyjaciół oraz rodziny i nauczyć się miłować również wrogów, a także – co było głównym przykazaniem Chrystusowym – miłować bliźniego swego jak siebie samego. Otóż nauki te pozostają w całkowitej zgodzie z buddyjską etyką unikania przemocy i doskonale współgrają z mesjanistycznym naciskiem mahajany na bezinteresowność, heroiczną tolerancję, miłość i współczucie. Jeśli chodzi o mądrość, to stwierdzenie Jezusa, że królestwo Boże znajduje się w każdym człowieku, zgadza się w zupełności z buddyjską wizją Buddy jako natury obecnej we wszystkich organizmach żywych, a także ze słynnym „niedualistycznym” twierdzeniem Nagardżuny, że najgłębsza rzeczywistość to ostateczna pustka, pojęta jako łono wzajemnego współczucia (siunjatakarunagarbham). Z kolei mocne oświadczenie Jezusa, który stojąc przed kapłanami legalistami, powiedział: „Jam jest drogą, prawdą i życiem”, można zrozumieć nie jako wyraz dyktatorskiego ekskluzywizmu religijnego, ograniczonego do pojedynczego Kościoła czy wyznania i oznaczającego wściekłą nietolerancję wobec innych, lecz raczej jako proste wskazanie na autora owych słów, będącego żywym przykładem, że boskość i zbawienie człowieka kryją się w nim samym, nie są natomiast dostępne jedynie przez przynależność do jakiegokolwiek sekty czy organizacji.

Cuda św. Tomasza w indyjskim stanie Kerała do złudzenia przypominają wyczyny wędrownych mnichów i kaznodziejów buddyjskich. Redakcja Nowego Testamentu, dokonana na Soborze Nicejskim, a zwłaszcza usunięcie z kanonu kilku ewangelii, między innymi właśnie autorstwa Tomasza, zakazanie buddyjskiej czy też indyjskiej

doktryny o wędrówce dusz, wyznawanej przez Orygenes, który zyskał niemal status męczennika, a także uczynienie z chrześcijaństwa przez Konstantyna politycznego narzędzia państwa rzymskiego – wszystko to zamazuje związki między Buddą i Chrystusem, które zostały jednak dostrzeżone przez Maniego i innych, jeszcze wcześniejszych myślicieli. Profesor Thomas McEvilley wymienia na przykład kilku „wczesnych pisarzy chrześcijańskich z III i IV wieku, takich jak Hipolit i Epifaniusz” – wspominają oni o pewnym człowieku, zwanym Scytianusem, który około 50 roku n.e. przywiózł z Indii do Aleksandrii tak zwaną doktrynę Dwóch Zasad. Hipolit i Epifaniusz twierdzą, że uczeń Scytianusa, Terebintus, który przedstawiał się jako „Budda”, zawędrował do Palestyny i Judei, gdzie poznał apostołów, którzy najwyraźniej potępili jego poglądy. Potem zamieszkał w Babilonii i tam przekazał swoje nauki Maniemu. Ten z kolei założył religię, którą można nazwać perskim synkretyzmem buddyjsko-chrześcijańskim, znaną jako manicheizm. Była to zresztą religia młodego Augustyna z Hippony, który później odrzucił swoją dawną wiarę.

A zatem chociaż chrześcijanie upierają się, że ich nauki są *sui generis*, pochodzą wyłącznie od Boga i nie mają najmniejszego związku z jakimkolwiek innym ruchem religijnym na Ziemi, buddyzm mahajana oraz chrześcijaństwo zdradzają bardzo daleko idące „podobieństwo rodzinne”. Możliwe, że Kerouac lepiej rozumiał głębszy, szerszy wymiar buddyzmu mahajana niż jego rówieśnicy – tacy jak ja, którzy mieli silną motywację, aby oderwać się od swoich chrześcijańskich korzeni, bądź tacy, którzy czerpali wiedzę na temat buddyzmu przez pryzmat kultury wschodnioazjatyckiej, chińskiej i japońskiej, a zwłaszcza za pośrednictwem cz’an/zen, w którym kładzie się nacisk na bezwzględny samurajski nakaz „nie myśl”.

Najważniejszą kwestią, jakiej powinniśmy się przyjrzeć, jest specyficzny sposób rozumienia pojęcia „oświecenia” przez Kerouaca, który wydaje się uważać je za bezpośrednie doświadczenie jedności wszystkiego, chociaż dopuszcza też stałe zaangażowanie w świat w inny sposób. Wprawdzie często wspomina ni-cość, a nawet nic, odmawia jednak reifikacji jakiegokolwiek „rozpłynięcia się” i najczęściej mówi o „świętej pustce”, a nie o nicości, podkreślając, że „pustka jest formą” w takim samym stopniu, w jakim „forma jest pustką”. Kiedy wspomniał o „Łonie Tathagaty”, odjechałem kompletnie, bo chyba Kerouac jednak dobrze czuje się na tym wymagającym dogłębnym obszarze, który Nagardżuna nazywa, jak wspomniałem wyżej, „siunjatakarunagarbham”, czyli „pustką łona współczucia”. Pod koniec *Some of the Dharma* autor przytacza wiele opowieści ze swoich osobistych doświadczeń medytacyjnych (zna wszystkie oryginalne terminy, jak dhjana, samadhi albo samapat-ti), wolałby pewnie jednak, bym zacytował w tym miejscu następujący fragment z *Włóczęgów Dharmy*:

Czy znaczył coś jeszcze dla mnie piskliwy skrzek mojego małego ego, które miota

się bez celu? Pozwalałem na to, ażeby prowadziło mnie do samozniszczenia, do ucieczki w samotność, zmuszało do gorączkowej pogoni za fantastycznymi okazjami, bo nic dwa razy się nie zdarza, kusiło zbijaniem bąków, uganianiem się za spódniczkami, pożądaniem żony, domowego ogniska zgaszonego ogniwa, nir – trzask! Trzask! – wana – trzask!

„Z pyłu moich myśli sklepił się glob – pomyślałem – w samotni bezczasu”. I naprawdę uśmiechnąłem się, gdyż wreszcie widziałem wszędzie białe światło.

Pewnej nocy, kiedy doświadczyłem samapatti, co w sanskrycie oznacza transcendentalne odwiedziny, usłyszałem rozmowę sosen, którą wywołał ciepły wiatr. Poczułem, że mój umysł zapada jakby w sen, a zarazem fizycznie byłem bardzo rześki, choć usiadłem do medytacji już dość dawno temu. Wtem ujrzałem miriady kwiatów, różowe światy zbudowane z kwiecica barwy łososiowego różu. W cichym poszumie lasu (dostąpić nirwany to tak jakby umiejscowić ciszę) ujrzałem starożytny wizerunek Buddy Dipankary, Buddy, który nigdy nie wyrzekł ani słowa. Oto zjawił się przede mną Dipankara w postaci olbrzymiego śnieżnego Buddy z krzaczastymi czarnymi brwiami, podobne ma John L. Lewis, i wybałuszonymi oczyma, patrzącymi bezmyślnie gdzieś w przestrzeń. Jego posąg wyrzeźbiono w prastarym świętym miejscu, na odwiecznym polu śnieżnym, białym jak ornat („Nowe pole!” – wykrzykiwała stara Murzynka podczas kazania w parku). Wizja ta wywarła na mnie tak ogromne wrażenie, iż włosy stanęły mi dęba. Zapamiętałem dziwny okrzyk, który wydarł mi się z głębi duszy, kiedy widzenie minęło: „Sikorkoral!”. W trakcie wizji nie odczuwałem żadnego przywiązania do swojego „ja”. Odniosłem wrażenie, że uwolniłem się zupełnie od ego i doświadczam stanu pierwotnej, nieziemskiej żywotności, całkowicie pozbawionej jakichkolwiek złych przeczuć... wolnej od wysiłku, wolnej od błędu.

„Wszystko się zgadza – pomyślałem. – Forma jest pustką, a pustka jest formą. Wszystko istnieje w tej czy innej formie, która w rzeczy samej jest pustką. Który zmarły osiągnął ten głęboki spokój, jaki panuje w Czystej Krainie Przebudzenia?”. Czułem się tak, jakbym głosił wszem, ponad lasami i dachami Karoliny Północnej, wspaniałą i prostą prawdę. Potem powiedziałem:

– Nadeszła wiosna, spakowałem plecak, by udać się na południowy zachód, gdzie ziemia jest sucha, do samotnej krainy, która rozciąga się od Teksasu do Chihuahua i Meksyku. Tam, gdzie nocą ulice wypełnia wesoła muzyka, tańczą dziewczęta, wino rozgrzewa krew, a rozbawieni Meksykanie podrzucają kapelusze w górę, viva! Co to znaczy? Podobnie jak mrówki, które przez cały dzień nie mają nic innego do roboty, tylko drążą korytarze w ziemi, tak i ja nie mam nic innego do roboty oprócz jednego. Chcę po prostu robić to, co lubię, i być miły dla ludzi. Chcę być wolny od sądów, które narzuca wyobraźnia, i modlić się do światła.

Siedząc pod swoim drzewem Buddy, zarówno w „sikorkoralowych” światach,

zbudowanych z różowego, czerwonego i białego kwiecia, jak i pośród klatek pełnych magicznych, transcendentnych ptaków, rozpoznających przebudzenie mojego umysłu słodkimi, niesamowitymi trelami (skowronek bezdroży), czując nieziemską woń, tajemniczą i odwieczną, błogosławiony zapach buddyjskich pól, zrozumiałem, że moje życie jest promienną i nieobjętą pustą stronicą, którą mogę wypełnić zgodnie z własną wolą.

„Sikorkoral” to z pewnością zagadka – mnie ta nazwa przypomina Kurukullę, imię rubinowookiej bogini bodhisattwy, będącej archetypem żarliwego współczucia. Kurukulla stoi w tanecznej pozie zupełnie naga, jeśli nie liczyć kwiatnych girland, trzyma w rękach sporządzony z kwiatów łuk z cięciwą z pszczoł i miota z niego kwiaty strzały w serca obdarzonych wrażliwością stworzeń. Nie upieram się jednak, że to zdumiewające słowo, użyte przez Jacka, miało oznaczać właśnie tę boginię. Być może jest to określenie „pola Buddy”, które Jack wytworzy wokół siebie, kiedy pewnego dnia udoskonali swoją „zdolność do przebudzenia się”.

D.T. Suzuki miał poczucie humoru. Podobno kiedy Kerouac zapytał go przy jakiejś okazji, czy może z nim zostać na zawsze, Suzuki odparł: „Czasami”. Słuchając, jak ludzie tłumaczą oświecenie Buddy i jego podstawowe nauki, zawsze można poznać ich poglądy. Jedynym zgrzytem w buddyjskim doświadczeniu Jacka jest jego deklaracja „[...] nie mam nic innego do roboty oprócz jednego. Chcę po prostu robić to, co lubię [...]”, w czym kryje się przynajmniej ślad przekonania, że „ostatecznie wszystko jest nieważne”, echo czegoś w rodzaju nihilistycznego, niewłaściwego rozumienia pustki, a może także zasadniczy powód, dla którego pisarz nie potrafił traktować swojego alkoholizmu na tyle poważnie, aby uwolnić się od niego ku pożytkowi nas wszystkich, uratować siebie oraz swój talent i nie umrzeć zbyt młodo już w 1969 roku. Na szczęście Kerouac mówi dalej: „[...] i być miły dla ludzi. Chcę być wolny od sądów, które narzuca wyobraźnia, i modlić się do światła” – co wskazuje, że w głębi duszy jego zdaniem nierozzerwalność pustki i formy oraz nirwany i samsary sprawia, że człowiek wolny pozostaje kausalnie zobowiązany do polepszania warunków życia innych w złudnym, nierealnym i relatywistycznym świecie.

Zbudź się

Lektura *Zbudź się*, książki przedstawiającej życie Śakjamuniego, najwyższej emanacji Buddy naszych czasów, widziane oczami Jacka Kerouaca, przyprawia o dreszcz wzruszenia. Styl oparty na długich, płynących niczym strumieniem zdaniach nadaje książce majestatyczny wymiar i sprawia, że można ogarnąć ją na jeden raz niczym symfonię, której kulminację stanowi poniekąd heroiczny marsz z *Sutry Śurangama*, wizja świata rozpływającego się w diamentowej samadhi oraz wizja Buddy Tathagaty (Tego, Który Tak Się Pojawia), unoszącego się swobodnie we wszechświecie z płatków kwiatowych, poza ciałem, w układzie złożonym z siedmiu elementów: ziemi, wody, ognia, wiatru, przestrzeni, percepcji i świadomości. W tej części *Zbudź się* jest z ducha monizmu, powraca jednak później do bardziej konwencjonalnej, dualistycznej buddyjskiej koncepcji, głównie w momencie opisu parinirwany („ostatecznej nirwany”), którą ujmuje jako pozbawiony marzeń sennych sen, wynikający z rozpląnięcia się w rzeczywistości – a to dlatego, że Kerouac nie znał owego wyborczego paradoksu objawienia wiecznej obecności Buddy w chwili ostatecznego zniknięcia jego cielesnej postaci, zawartego w *Sutrze Lotosu* i *Sutrze Mahaparinirwany*.

Książka powstała w pierwszej połowie 1955 roku. W styczniu tego roku Kerouac przeprowadził się z matką z Richmond Hill w stanie Nowy Jork do swojej siostry Nin, która mieszkała wówczas w Rocky Mount w Karolinie Północnej. Z dala od gorączkowego życia w Nowym Jorku pisarz mógł oddać się idei prowadzenia ascetycznego, zgodnego z tradycją buddyjską żywota, przesiadywał więc całymi godzinami w samotności i medytował pod jasnym, rozgwieżdżonym niebem. Na stronie tytułowej ukończonego rękopisu widzimy nagłówek „*Zbudź się. Żywot Buddy opracowany przez Jacka Kerouaca*”, ale nie był to jego pierwotny tytuł. Książka nazywała się najpierw *Twój Podstawowy Umysł: Historia Buddy*, a autor przy różnych okazjach używał także innych tytułów, jak *Mój buddyjski podręcznik*, *Co mówi nam Budda* oraz *Buddyjskość: istota rzeczywistości*.

Kerouac nie usiłuje ukrywać licznych źródeł, z których korzystał, i w nocie „Od autora” pisze: „Rozdzielenie i wymienienie wszystkich niezwykle licznych tekstów źródłowych, które wlały się do tego jeziora światła, nie jest możliwe [...]. Jądrzem mojego utworu jest upiększone streszczenie potężnej *Sutry Śurangama*”. (Tu po angielsku należałoby napisać „Shurangama”, aby poprawnie oddać fonetycznie znak diakrytyczny, obecny w oryginale). „Postanowiłem, że moja książka będzie podręcznikiem, który pozwoli człowiekowi Zachodu zrozumieć starożytne Prawo”. (Z kolei w tym miejscu Kerouac, idąc za dawnymi tłumaczami, przekłada słowo „Dharma” jako „prawo”, czego nie należy uważać za błąd, choć w tym kontekście jest to określenie nie trafne; Dharma powinna bowiem zostać tu oddana jako „prawda” lub też „naucza-

nie”). „Moim celem jest nawracać”. (Tutaj Kerouac z pewnością nie wyraża chęci zapisywania nikogo do żadnej oficjalnej sekty buddyjskiej, chce raczej nawracać ludzi na kierowanie się w życiu sercem, na pełną wielkiej mądrości wizję bóstwa w człowieku, jak również na przyrodzoną miłość i dobroć w naszych wzajemnych stosunkach i relacjach ze światem).

Zbudź się czerpie garściami z tekstów palijskich, traktujących o życiu Buddy, a powstających już w starożytności, chociaż spisanych dopiero w V wieku, jak również z pochodzącego z II wieku biograficznego poematu *Buddhacarita* pióra wielkiego Aśwagoszy. Kerouac niejednokrotnie miesza pewne szczegóły, pochodzące z różnych wersji życia Buddy, datowanego zazwyczaj na lata 563–482 p.n.e. (choć Tybetańczycy uważają, że Budda żył w IX wieku p.n.e., a uczeni europejscy ostatnio przesunęli jego narodziny do czwartego stulecia przed Chrystusem). Nie będę się zajmował takimi szczegółami, podkreślę tylko po prostu kilka ustępów książki Kerouaca, które wydają mi się szczególnie urodziwe.

Na samym początku *Zbudź się* pisarz powiada: „Budda znaczy *przebudzony*. Do niedawna większość z nas uważała Buddę za wielkiego, rokokowego, roześmianego, siedzącego grubasa z wystającym brzuchem, jak przedstawiają go niezliczone pamiątki turystyczne i posążki w tanich sklepach u nas, w świecie zachodnim. [...] Budda nie był jednak żadnym wesołkowatym brudasem, lecz poważnym i tragicznym prorokiem, Jezusem Chrystusem Indii i prawie całej Azji. Wyznawcy religii, którą założył, buddyźmu, religii Wielkiego Przebudzenia ze snu egzystencji, liczą dziś setki milionów”. Nie jestem pewien, dlaczego Kerouac uważał, że Budda był postacią tragiczną, a nie tryumfującą, skoro taki właśnie jego obraz maluje w przytoczonej przeze mnie wyżej wizji z *Włóczęgów Dharmy*. Może ze względu na pierwszą szlachetną prawdę Buddy, głoszącą, że „nieoświecone życie musi być daremne, a zatem pełne cierpienia”? Natomiast gdy autor powiada, że Budda był „Jezusem Chrystusem Indii i prawie całej Azji”, *powtarza swój akt apostazji od ortodoksyjnego katolicyzmu*, stawiając w pewnym sensie znak równości między Jezusem i Buddą.

Kilka stron dalej Kerouac wykazuje się znajomością „czterech bezkształtnych królestw” i tego, że żadne z nich nie jest nirwaną: „Alara Kalama [pierwszy nauczyciel asceta młodego Buddy Siddharthy] głosił naukę o *królestwie nicości* i praktykował umartwienie, aby wykazać, że uwolnił się od swojego ciała”. Jest to szczególnie istotny fragment, gdyż w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku niemal wszyscy tłumacze i uczeni sądzili, że „pustka” i „nicość” są tym samym, rozpowszechniając w ten sposób mylne przekonanie, jakoby buddyści byli skrajnymi nihilistami. Tymczasem Kerouac wyraźnie pokazuje nam w tym miejscu, że rozróżnia oba wspomniane pojęcia.

Pisarz stoi na stanowisku realistycznym i zapowiada, że w przyszłości osiągnie stan samapatti, trafnie objaśniając sposób, w jaki Siddhartha krytykował bramińską

teorię paramatmy („nadduszy”): „Zapytał Aradę Udaramę [innego nauczyciela ascetę z tego okresu]: «W kwestii starości, chorób i śmierci; jak ich uniknąć?». Pustelnik odparł, że kiedy oczyści się «ja», można dostąpić prawdziwego zbawienia. Taka była starodawna nauka, zakładająca Duszę Nieśmiertelną, Puruszę, Atmana, Nadduszę, która z każdym wcieleniem stawała się coraz czystsza, a której ostatecznym celem było osiągnięcie czystej duchowości w niebie. Ale Gautama w swojej świętej mądrości przejrzał, że Purusza nie jest jednak w niczym lepsza od przypadkowo odbijającej się piłki, zarówno w niebie, jak i w piekle, a także na ziemi, i że dopóki człowiek hołduje takim poglądom, nie znajdzie niezawodnego sposobu na ucieczkę przed ponownymi narodzinami oraz na ich zniszczenie. Narodziny oznaczają śmierć narodzonego: a śmierć to gnicie, koszmar, zmiana; to ból”.

Antycypując swoją późniejszą wizję, Kerouac opowiada dalej: „Zbliżając się do chwili [...] współczucia, młody Święty zobaczył wszystkie rzeczy, ludzi siedzących w gajach, na drzewach, w niebie, i ujrzał ich rozmaite poglądy na temat duszy oraz różne jaźnie jako jedną, zjednoczoną napowietrzną pustkę, jeden wymaginowany kwiat, którego istotę stanowiła jedność i niepodzielność, wszystkie były bowiem z tej samej uniwersalnej i tajemnie czystej substancji, z której sny się wyrabia”. W tym miejscu autor wyraża monizm mahajany, chociaż korzysta ciągle ze źródeł therawadyjskich: „Zobaczył, że istnienie jest jak płomień świecy: płomień świecy i jego wygaszenie są tym samym. [...] Gautama ujrzał spokój nirwany Buddy. Nirwana znaczy «wygaszony, zdmuchnięty», jak wygaszony czy zdmuchnięty płomień świecy. Ale ponieważ nirwana Buddy jest poza istnieniem i nie zakłada istnienia ani nieistnienia płomienia, duszy nieśmiertelnej ani w ogóle niczego, właściwie nie jest nawet nirwaną, nie jest płomieniem świecy znanym jako samsara (ten świat) ani zdmuchniętym, zgaszonym płomieniem świecy znanym jako nirwana (nie-świat), lecz przebudzeniem poza obojgiem tych arbitralnie ustanowionych pojęć”. Jestem zdumiony i pełen podziwu dla Kerouaca za to, jak objaśnił w tym miejscu fundamentalny monizm mahajany.

Opis oświecenia Buddy w *Zbudź się* jest szczególnie poruszający, majestatyczny i wnikliwy, ale zbyt rozwlekły, żeby przytaczać go tu w całości. W każdym razie Kerouac przechodzi od cytatów ze źródeł palijskich do własnych „upiększeń”. Poniżej przytaczam kilka najciekawszych z nich.

Błogosławiony pustelnik pojechał do Bodh Gaja. Tam natychmiast zawładnął nim sen o Dawnych Buddach, kiedy wpatrywał się w szlachetne gaje palm, drzew mangurowych i figowców z gatunku *Ficus religiosa*; drżącym od gorąca popołudniem przechodził pod ich gałęziami, samotny i zamyślony, nosząc jednak w sercu poruszające przecucie, że wkrótce zajdzie tu coś doniosłego. [...] Na nowo odkrywał zagubioną, starodawną ścieżkę Tathagaty (Jego Takości); na nowo odsłaniał pier-

wotną kroplę rosy świata; jak łabędzia litości, lądującego i siadającego na lotosowym stawie, ogarnęła go ogromna radość na widok drzewa, pod którym zdecydował się usiąść jak gdyby w zgodzie ze wszystkimi Buddokrainami i zgromadzonymi tu Buddorzeczami, będącymi Nie-rzeczami w pustce intuicji, skrzącej się wokół niczym roje aniołów i bodhisattwów, promieniujących w *adoracji* bez końca w jakby ćmiej gęstwie, w kierunku centrum pustki. „Wszędzie jest Tutaj”, domyślił się święty mąż. [...] „*Nie wstanę z tego miejsca*”, postanowił w duchu, „*Dopóki mój uwolniony od pragnień umysł nie osiągnie wybawienia od wszelkiego smutku*”.

„Wiele napisano na temat tej świętej chwili w słynnym dzisiaj miejscu pod Drzewem Bodhi albo Drzewem Mądrości. Nie była to męka w ogrodzie, lecz szczęście pod drzewem”. (Oto kolejne zestawienie Buddy z Chrystusem, dokonane przez Kerouaca). „Nie było to zmartwychwstanie, lecz całkowite unicestwienie wszystkich rzeczy”. (W tym miejscu pisarz ześlizguje się na teren dualizmu typu względność-absolut, głoszonego w Therawadzie). „W tym czasie Budda zdał sobie sprawę, że wszystkie rzeczy powstają z jakiejś przyczyny, po czym się rozplývają, toteż wszystkie są nietrwałe i nieszczęśliwe – a co za tym idzie i co jest największą tajemnicą, wszystkie są nierealne”. (Tu Kerouac zdołał uchwycić najważniejsze poglądy buddyizmu na przyczynowość, a w dalszej kolejności przeszedł do słynnego wersetu, stanowiącego mantrę kluczową dla całego buddyizmu).

O zmierzchu spoczął, cichy i spokojny. Pogрузył się w głębokiej i łagodnej kontemplacji, a przed jego oczami przesuwały się kolejno wszystkie rodzaje świętej ekstazy. Podczas pierwszego wieczornego czuwania wszedł na poziom „właściwej percepcji” i przypomniał sobie wszystkie swoje poprzednie narodziny. [...] Doskonale wiedział, że istotą egzystencji jest „jednatakość”, czy zatem były jakieś narodziny, których Jasna, Tajemnicza, Intuicyjna Istota jego Umysłu nie mogłaby sobie przypomnieć? Stanowił jak gdyby wszystko, a to dlatego, że nie było nigdy prawdziwego „jego”, jedynie wszystkie rzeczy, zatem wszystkie rzeczy to tylko jedna tożsama ze sobą rzecz, istniejąca w zasięgu Uniwersalnego Umysłu – Jedyne go przeszłego, terażniejszego i przyszłego Umysłu. [...] Był to długi, lecz już skończony czas, który zawierał starodawny sen o życiu, łyzy smutku po wielu matkach, miliony ojców spoczywających w ziemi, wieczność straconych popołudni z siostrami i braćmi, senne pianie koguta, jaskinię pełną owadów, żalostną poządliwość, straconą w całości na pustkę – i wielkie, wspaniałe Złotowiekowe poczucie, które otworzyło się w jego umyśle, że jego wiedza jest starsza niż ten świat. [...] W uszach Buddy – kiedy tak siedział oddany genialnej, skrzącej się sztuce intuicji, aż światło niczym Transcendentne Mleko oślepiało go w niewidocznym półmroku

pod zamkniętymi powiekami – rozbrzmiewał monotony, czysty szum westchnień morza słuchania, przyływu i odpływu, kiedy lepiej lub gorzej przypominał sobie świadomość tego dźwięku, chociaż sam w sobie był to zawsze ten sam jednostajny dźwięk, tylko jego świadomość tego dźwięku różnicowała się i cofała, jak gdyby syczały brzegi po odpływie i słona woda wsiąkała w piasek, a dźwięk ten nie rozlegał się ani na zewnątrz, ani wewnątrz ucha, lecz wszędzie, niczym czyste morze słyszenia, Transcendentalny Odgłos Nirwany, który słyszą dzieci w kołyskach, który słyhać na księżycu i w oku wyjącego cyklonu, a w którym młody Budda słyszał teraz nauczanie, nieustające pouczenia wszystkich dawnych Buddów, którzy go poprzedzali, i wszystkich Buddów przyszłych. Spokój jego Słyszenia oprócz dalekich skarg świerszczy od czasu do czasu zakłócało mimowolne ćwierkanie uspionych, śniących ptaków albo szelest polnych myszek, albo wielki wiatr w gałęziach drzew, ale te odgłosy były tylko przypadkowe. Słyszenie przyjmowało wszystkie dźwięki i przypadki w swoim morzu, pozostawało jednak jak zawsze niewzruszone, naprawdę nieprzebyte, i nie zwiększało ani nie zmniejszało swojej pojemności, tak czyste jak pusta przestrzeń. Król Prawa, spowity w boskim spokoju owego Transcendentalnego Odgłosu Diamentowej Ekstazy, odpoczywał w bezruchu pod płonącymi gwiazdami.

Potem podczas czuwania w środku nocy osiągnął wiedzę czystych Aniołów i ujrzał wszystkie stworzenia niczym w lustrze; wszystkie stworzenia zrodzone i zrodzone raz jeszcze, żeby umrzeć, szlachetne i podłe, ubogie i bogate, zbierające owoce dobrych lub złych uczynków i w konsekwencji dzielące się szczęściem bądź nieszczęściem. [...] O trzeciej w nocy wzbija się z ziemi mgła wraz ze wszystkimi boleściami tego świata. [...] Narodziny w cielesnej postaci to bezpośrednia przyczyna śmierci ciała. Tak jak posianie ziarna było przyczyną zwiędnięcia róży.

Potem spojrzął dalej: skąd biorą się narodziny? I ujrzał, że ich przyczyną są uczynki dokonane za życia w innym wcieleniu; później przepatrując te uczynki, zobaczył, że nie zostały ukształtowane przez działającego, że były samoistnymi, nie zaś jednostkowymi ani bezprzyczynowymi bytami; zobaczył, że w dalszym długim łańcuchu przyczyn, w którym jedna przyczyna nakłada się na drugą, przybywa im powiązanych ogniw, łączących okowy, które pętają wszystko, co jest formą – nieszczęsną formą, wyłącznie prochem i bólem.

Następnie jak ktoś, kto łamie bambus na pierwszym węźle łodygi i przekonuje się, że resztę też łatwo jest złamać, Gautama ustalił, że przyczyną śmierci są narodziny, przyczyną zaś narodzin nasze uczynki, i stopniowo ujrzał prawdę; *śmierć wynika z narodzin, narodziny z uczynków, uczynki z przywiązania, przywiązanie z pożądania, pożądanie z percepcji, percepcja z wrażeń, wrażenia z narządów sześciu zmysłów, zmysły z jednostkowości, a jednostkowość ze świadomości.* [...] [Dalej Kerouac omawia dwanaście najważniejszych ogniw w łańcuchu uwarunko-

wanych wcieleń]. [...] Kiedy uwolnił się w ten sposób, pojawiła się w nim wiedza i wolność i wiedział już, że cykl jego wcieleń dobiega końca i że osiągnął cel.

Następnie pisarz opisuje cztery szlachetne prawdy i ośmioraką ścieżkę, po czym przedstawia nam wizję bliższą mahajanie:

A kiedy tak siedział, jaśniejąc swą całą mądrością, doskonałą od darów, zrozumiał, że droga doskonałej wiedzy została mu przekazana przez Niezliczonych Dawnych Buddów, którzy przyszli wcześniej ze wszystkich dziesięciu kierunków i stron świata, gdzie teraz ujrzał ich w potężnej wizji, zebranych w jasności i mocy, siedzących na swoich wewnętrznych tronach w pozycji Świętego Kwiatu Lotosu, przenikających wszystkie zjawiska i całą przestrzeń i odpowiadających na potrzeby wszelkich form obdarzonego czuciem życia wszędzie, we wszystkich królestwach istnienia, przeszłych, obecnych i przyszłych.

Wraz z poznaniem wielkich prawd i ich realizacją w życiu Riszi doznał oświecenia; w ten sposób osiągnął sambodhi (Doskonałą Mądrość) i stał się Buddą. Słuszna jest nazwa sambodhi, można ją bowiem osiągnąć tylko o własnych siłach, bez zewnętrznej pomocy nauczyciela czy boga. [...] Promienie porannego słońca zajaśniały o świcie, przypominająca pył mgła rozwiała się i znikła. Nikłe światło księżyca i gwiazd przygasło, wszystkie nocne przeszkody zostały usunięte. Skończył swoją pierwszą i ostatnią wielką, starodawną lekcję; wchodząc do domu Snu Bez Snów wielkiego Riszego, pogrążony w świętym transie, osiągnął źródło niewyczerpanej prawdy, szczęście, które nigdy się nie kończy i nie ma początku, lecz zawsze znajduje się już w Prawdziwym Umyśle.

Budda odsłonił Prawdziwy Umysł i położył kres cierpieniu nie dzięki temu, że niecierpliwie stosował jakieś środki zewnętrzne, lecz spoczywając cicho w pełnym zadumy milczeniu. Oto, co jest najważniejsze w błogosławionym spoczynku.

Był *sihibhuto*, wystygły.

Mniej więcej w jednej czwartej książki Kerouac opisuje tryumf Buddy jako nauczyciela świata:

Tak więc Tathagata, Ten, Który Osiągnął Takość Umysłu i już nie widzi różnicy między różnymi stworzeniami i zjawiskami, który nie hołduje więcej żadnym konkretnym koncepcjom własnej jaźni, jaźni innych istot, wielu osobnych jaźni albo jednej niepodzielnej uniwersalnej jaźni, który widzi świat już tylko jako godną pożałowania zjawę, a jednak nie utrzymuje przy tym arbitralnie, że świat ten istnieje albo nie istnieje, tak jak człowiek nie pragnie ocenić miary substancjalności swe-

go snu, lecz by się z niego obudzić – tak więc ten Tathagata, pobożnie opanowany i milczący, promieniejący chwałą, lejący wokół blask, wstał spod swojego Drzewa Oświecenia i z niezrównaną godnością ruszył samotnie przez przypominający sen świat, jak gdyby otoczony tłumem zwolenników, i myślał: „Podejmę swoje niegdyśjsze zobowiązanie, aby dotrzymać starodawnego ślubu i uratować wszystko, co jeszcze nie jest zbawione. Niechaj ci, co mają uszy do słuchania, opanują szlachetną ścieżkę zbawienia”.

Kilka stron dalej otrzymujemy wskazówkę co do pochodzenia tytułu książki Kerouaca:

Albowiem dla tych starożytnych mnichów, którzy widzieli jasno, że przyczyną śmierci są narodziny, a przyczyną narodzin wynikające z pożądliwości uczynki, Budda był jak człowiek, który stoi na brzegu i woła do pewnego sybaryty, dryfującego z prądem: „Hej! Zbudź się! Rzeka w twoim śnie wydaje się może przyjemna, lecz niżej jest jezioro, a także bystrzyny i krokodyle; rzeka to złe pożądanie, jezioro to życie zmysłowe, jego fale to złość, bystrzyny to lubieżność, a krokodyle – to niewiasty”.

Następnie autor dociera do innej kluczowej buddyjskiej mantry, którą tak oto przedstawił uczeń Buddy o imieniu Aśwadżit: „Budda określił przyczynę i rozkład wszystkich rzeczy, wynikających z danej przyczyny. Tego uczy Wielki”. *Om ye dharmah hetusvabhavah hetun tesham tathagata hi avadat tesham cha yo nirodho evam vadi mahashramanah.*

Kerouac porusza także kwestię ostatecznej szczęśliwości ojca Buddy, Suddhodany. Przypuszczam, że marzył przy tej okazji o pogodzeniu się ze swoim ojcem, Leo, co – jeśli dobrze rozumiem stanowisko historyków literatury w tym względzie – nigdy mu się nie udało:

Usłyszawszy od syna, który łagodnie i z wielką godnością mówił, jak odrzucić strach i uciec przed złem narodzin, także król we własnej osobie opuścił swe królewskie włości i kraj i wszedł w spokojny strumień myśli przez bramę prawdziwego prawa wieczności. Pograżony w słodkiej medytacji, Suddhodana pił rosę. W nocy, kiedy z dumą przypomniał sobie syna, podniósł wzrok na nieskończone gwiazdy i nagle pomyślał: „Jakże się cieszę, że żyję, by móc oddawać cześć rozgwieżdżonemu wszechświatu!”, a potem: „Lecz nie jest to kwestia życia, a ten rozgwieżdżony wszechświat wcale nie musi być rozgwieżdżonym wszechświatem”, po czym zrozumiał wyjątkową niezwykłość, a zarazem zwyczajność niezrównanej

mądrości Buddy.

Mniej więcej w jednej trzeciej *Zbudź się* Kerouac przedstawia Buddę jako najwyższego „włóczęgę Dharmy” w absolutnie genialnym fragmencie, który muszę przytoczyć:

Budda przyjmował dobre i złe pożywienie, takie jakie dostawał od bogatych i biednych, bez różnicy, a kiedy jego miseczka na jałmużnę była pełna, powracał do swojej samotni, gdzie medytował, modląc się o wyzwolenie świata od zwierzęcego smutku i niekończących się krwawych aktów śmierci i narodzin, narodzin i śmierci, od pełnych wrzasków i zgrzytania zębów głupich wojen, od mordowania psów, od historii, od szaleństw, od rodziców bijących dzieci, od dzieci znęcających się nad innymi dziećmi, od niszczących się nawzajem kochanków, od rabusiów napadających na lichwiarzy, od szyderczych, buńczucznych, obłąkanych, dzikich, krwawych prostaków, jęczących o jeszcze więcej krwi, od skończonych, ogłupiałych opojów, którzy biegają tam z powrotem w trupiarniach, będących ich własnym dziełem, idiotycznie wdzięczą się do wszystkich i są jak *chodzące nieszczęścia* albo sny, jak jedna potworna bestia, zalewająca świat różnymi formami, pochodzącymi z przesytu, pogrążonymi w niezgłębionej ciemności i kraczącymi o różaną nadzieję, którą może być tylko całkowite wygaszenie, fundamentalnie czyste i niepozostawiające żadnych śladów po naturze jaźni; albowiem jeśli przyczyny i warunki pełnego niewiedzy szaleństwa tego świata zostaną usunięte, odsłoni się natura jego nie-szaleństwa i nie-niewiedzy niczym dziecko świtu, wkra- czające do nieba poprzez poranek w jeziorze umysłu, Czystego, Prawdziwego-Umysłu, Źródła, Pierwotnej Doskonałej Istoty, próżnej pustki świętego z natury blasku, jedynej rzeczywistości, Niepokalanej, Uniwersalnej, Wiecznej, Całkowicie Umysłowej, w której odciska się cała ta pełna snów ciemność i w której owe nierealne formy cielesne przejawiają się, jak się wydaje, na chwilę, a potem znikają, jak można sądzić, na wieczność.

W połowie książki Kerouac skanduje swój refren: „Wszystko jest puste wszędzie i na zawsze, zbudź się! Umysł jest głupi i ograniczony, skoro traktuje te znaczenia, te nieistotne daremności we śnie jako rzeczywistość; jak gdyby głębię oceanu mógł poru- szyć wiatr, marszczący jego powierzchnię. Tym wiatrem jest zaś niewiedza”. I dalej: „Wszystko dzieje się w twoim umyśle, jak sen. Gdy tylko się budzisz i przestajesz śnić, twój umysł powraca do pierwotnej pustki i czystości. Prawdę mówiąc, twój umysł już powrócił do pierwotnej pustki i czystości, a ten świat jest tylko chromym cieniem. Dlaczego ciągle tak łatwo zapominasz o tym naturalnym, cudownym i oświeconym Umyśle doskonałej Czystości – o tajemniczym Umyśle promieniejącej

Jasności?”. (Są to zapewne pomieszane cytaty z *Sutry Śurangama*).

Następnie Kerouac przechodzi do sedna tej sutry:

Patrz uważnie! Przejrzyj zjawiskowość rzeczy, a ujrzysz tylko niewiarygodne Wielkie Serce Współczucia wszystkich Dawnych Buddów. Jest to *jathabhutam*, prawdziwe widzenie rzeczy [...] Jednak ludzie tego świata, jawiący się sobie jako widmowi giganci, nieznający zasady, rządzącej ich własnym istnieniem, gubią się w plątaninie przyczyn, warunków i naturalizmu. Wydaje im się, że ziemia nosi znaki jakiejś przyrodzonej jej naturalnej jaźni, i mówią, że jest „naturalna”, zwą ją „Matką Naturą”, uwzględniając wszystkie jej myślowe rozgałęzienia, niezależne od ich ciał, myślą, że Ziemia istnieje wskutek przyczyn takich jak akt stworzenia, dokonany przez jakiegoś samostwarzającego się i samopamiętającego Stworzyciela, który uczynił ludzi na swoje podobieństwo, i że ich istnienie jest zależne od „czasu”, atomów, pór roku, niebiańskich interwencji i indywidualnego przeznaczenia, choć są to wszystko rozróżnienia ich umysłowej świadomości i jedynie przenośnie, w rzeczywistości niemające znaczenia.

To tyle, jeśli chodzi o rzekomo niezachwianą wiarę Kerouaca w teologiczne dogmaty Stworzenia.

Anando, ty naturalnie nigdy nie wiedziałeś, że w twoim Łonie Tathagaty esencjalna natura Świadomości jest oświecająca i inteligentna, że na przykład nie jest ona świadoma percepcji wzrokowej strumieni i stawów ani jej nieświadoma, jest bowiem świadoma Dharmy Nie-Rzeczy. Anando, czy chcesz powiedzieć, że ta skała i ten staw to dwa różne przedmioty? Byłoby lepiej, gdybyś powiedział, że każde z nich to Budda i że potrzebujemy tylko jednego Buddy, bo wszystkie rzeczy to Nie-Rzeczy i dlatego wszystkie rzeczy to Buddowie. Oto jest Diamentowa Wiedza, a cała reszta to wiedza o zmarszczkach na wodzie i o bańkach mydlanych. Ta oświecona intuicja to twoja prawdziwa Esencja Świadomości, która jest jak wewnętrzna natura przestrzeni.

Potem Ananda i wszyscy zgromadzeni, którzy wysłuchali tych cudownych i głębokich nauk od Pana Tathagaty i osiągnęli stan doskonałej harmonii umysłu oraz jego doskonałego oswobodzenia od wszystkich wspomnień, myśli czy też pragnień, stali się doskonale wolni zarówno cieleśnie, jak i duchowo. Każdy z nich dobrze zrozumiał, że umysł jest w stanie sięgnąć wszystkich dziesięciu zakątków wszechświatów, podobnie jak ich percepcja wzrokowa. Stało się to dla nich tak oczywiste jak źdźbło trawy dla człowieka, który trzyma je w ręce. Zrozumieli, że wszystkie zjawiska tego świata to nic innego jak tylko ich cudowny, inteligentny,

pierwotny Umysł Oświecenia, a ich poczęte przez rodziców ciała wydały im się drobkami piasku, unoszącymi się na wietrze w otwartej przestrzeni dziesięciu zakątków wszechświatów. Kto spostrzegłby ich istnienie? Ich ciała przypominały plamkę piany, unoszącej się na powierzchni ogromnego, niezbadanego oceanu, i nie było w nich nic szczególnego, co mogłoby wskazywać, skąd pochodzą ani dokąd mogłyby się udać, gdyby zniknęły. Zrozumieli bardzo dobrze, że wreszcie uzyskali własny cudowny Umysł, Trwały i Niezniszczalny.

Jeśli następnie porównamy opis oświecenia Anandy w *Sutrze Śurangama* z jego opisem zawartym we *Włóczęgach Dharmy*, to zrozumiemy, dlaczego Kerouac stwierdził, że długie cytaty z tej sutry to trzon jego biografii:

Nagle wydało się, że wszystkie drzewa z Parku Dżeta i fale, rozbijające się na brzegach jego jezior, śpiewają pieśń Dharmy, a wszystkie przecinające się promienie jasności były niczym sieć chwały, zdobiona klejnotami i rozciągająca się nad nimi wszystkimi. Tak cudownego widoku święci wyznawcy nigdy sobie nawet nie wyobrażali, pogrążyli się więc w milczeniu i podziwie. Nieświadomie wkroczyli w szczęśny spokój diamentowego samadhi, co znaczy, że każdy z nich natychmiast zaczął słuchać potężnego i tajemniczego ryku ciszy, wszyscy zebrani w wielkiej liczbie tysiąca dwustu trzydziestu trzech, a padał na nich jakby delikatny deszcz miękkich płatków różnobarwnych kwiatów lotosu – niebieskich, karmazynowych, żółtych i białych – i wszystkie mieszały się i odbijały w otwartej przestrzeni niebios we wszelkich odcieniach widma. Co więcej, w ich umysłach góry, morza, rzeki i lasy cierpiącego świata Saha stopiły się ze sobą i zgasły, pozostawiając tylko ozdobioną kwiatami jedność Pierwotnego Kosmosu. W centrum tego wszystkiego ujrzeni Tathagatę, który zasiadał na czystym lotosie, Już-Tak, Perłę i Kolumnę świata.

Bardzo możliwe, że ten fragment sutry, w którym Mandziuśri nakłania Anandę do wewnętrznej kontemplacji, legł u podstaw stosowanej podobno przez Kerouaca pisarskiej metody „strumienia świadomości”, który być może traktował on jako obraz nic nierozróżniającego umysłu, płynącego wraz z monistycznymi formami pustki świata.

Wszyscy Bracia należący do naszego Wielkiego Zgromadzenia, w tym także ty, Anando, powinniście odwrócić swoją zewnętrzną percepcję słuchową i wsłuchać się w siebie w poszukiwaniu doskonale zjednoczonego i wewnętrznego dźwięku waszego Umysłu-Esencji, albowiem kiedy tylko osiągnięcie doskonałą harmonię, dostąpię Najwyższego Oświecenia.

Jest to jedyna droga do nirwany, którą podążali wszyscy Tathagatowie przeszłości. Co więcej, jest to droga dla wszystkich współczesnych i przyszłych bodhisattwów mahasattwów, jeśli mają mieć oni nadzieję na Doskonałe Oświecenie. Awalokiteśwara uzyskał je na tej Złotej Drodze nie tylko w dawnych czasach, lecz uzyskuje je także dzisiaj, ja także jestem bowiem bodhisattwą. [...] Ale dla osób świeckich ta prosta metoda koncentrowania umysłu na zmyśle słuchu i kierowania go do wewnątrz przez Drzwi Dharmy, żeby usłyszeć Transcendentalny Dźwięk Esencjalnego Umysłu, jest wyjątkowo łatwa i mądra.

Kilka stron dalej Kerouac wyklada etykę, którą najwyraźniej starał się sam kierować:

A oto Cztery Przykazania: 1. Zbudź się i powstrzymaj od pożądania seksualnego, albowiem prowadzi ono do rozmnażania, niedoli i cierpienia. 2. Zbudź się i powstrzymaj złe skłonności wobec innych, albowiem nieżyczliwość to morderca życia w mądrości. 3. Zbudź się, powstrzymaj chciwość i nie kradnij; nie powinieś patrzeć na swoje ciało jak na coś, co należy do ciebie, ale jako na coś, co stanowi jedność z ciałami wszystkich innych czujących istot. 4. Zbudź się, powstrzymaj skrywaną nieszczerłość i kłamstwa; w twoim życiu nie powinno być miejsca na fałsz, albowiem niczego nie można ukryć w rozbryzgującej się kropli rosy.

Tutaj autor przeprowadza kolejne interesujące porównanie z Chrystusem:

Do Bractwa dołączało coraz więcej uczniów, uniesionych radością, wierzących, dostrzegających pogodę ducha, moralną szczerłość i ciepły rozsądek Mistrza. O swoich Dwunastu Wielkich Uczniach Błogosławiony powiedział – na pięćset lat przed Chrystusem i Jego Dwunastoma Apostołami: „Poza moją religią nie da się znaleźć Dwunastu Wielkich Uczniów, którzy nie tylko sami są dobrzy, lecz budzą świat i wyzwalają go z obojętności”.

Pod koniec książki Kerouac opisuje ostateczną nirwanę, kiedy Budda pociesza przygnębionego Anandę:

Gdyby otaczające nas rzeczy można było zachować na zawsze i nie podlegałyby one przemianie ani rozdziałowi, to byłoby zbawienie! Gdzie można go szukać? Mówiłem ci już, jak możecie wszyscy osiągnąć zbawienie, i będę to powtarzać aż do końca. W centrum wszystkich rzeczy jest miłość, a wszystkie rzeczy są tym samym. Swaha! Jestem zdecydowany i szukam odpoczynku. Jedyne co potrzebne zostało zrobione, i to już dawno temu.

Autor kończy książkę przejmującym opisem opuszczenia powłoki cielesnej przez Budę, który przechodzi w stan parinirwany – i to, jak zauważa Kerouac, nie z dziewiętego stanu kontemplacji, będącego czymś w rodzaju unicestwienia nad unicestwieniami, ale ze stanu czwartego, leżącego na granicy horyzontu wydarzeń królestwa nieskończonej przestrzeni, granicy, na której masa, pędząca z prędkością światła, staje się nieskończona:

[...] przeszedł kolejno wszystkich dziewięć Dhjan [medytacji lub stanów kontemplacyjnych], po czym przebył je w odwrotnym kierunku, od dziewiętej do pierwszej, a później zaczynając od pierwszej, dźwignął się i wszedł do czwartej Dhjany, Dhjany Ani Radości, Ani Cierpienia, kompletnie czystej i zrównoważonej, zapewniającej pierwotną, odwieczną i doskonałą esencję Umysłu. Kiedy wyszedł ze stanu ekstazy samadhi, a dla jego duszy zabrakło już miejsca spoczynku, natychmiast osiągnął parinirwanę, czyli stan całkowitej zagłady formy po jej śmierci.

[...] Dobrowolnie przechodzi niekończące się próby w niezliczonych epokach i wcieleniach, aby zbawić ludzkość oraz wszystko, co żyje, nierychliwie korzysta z prawa do wejścia w stan nirwany i rzuca się wciąż na nowo w strumień życia i przeznaczenia samsary tylko po to, by nauczać drogi wyzwolenia od smutku i cierpienia; oto Budda, który jest każdym i wszystkim, oto Aremideja, Światło Świata, Tathagata, Maitreya, Nadchodzący Bohater, Wędrowiec na ziemskim tarasie, Siedzący Pod Drzewami, uparty, energiczny, do głębi ludzki, Wielka Mądra Istota Zbudowana z Litości i Czułości.

Cały świat powinien czcić szlachetne i najwyższe prawo Buddy.

Nie mam pojęcia, kim jest „Aremideja” – może to jakaś wersja Amitabhy (po chińsku „Amitofo”, po japońsku „Amida”), czyli Buddy Nieskończonej Światłości i Nieskończonego Życia, który podtrzymuje rajski wszechświat Sukhavati i mieszka w nim, na zachodzie, za tyłoma innymi wszechświatami, ile jest ziaren piasku w sześćdziesięciu dwóch korytach Gangesu. W każdym razie jest jasne, że Kerouac sprostał wyzwaniu, które zostało mu rzucone w wizji zesłanej przez Awalokiteśwarę, bodhisattwę powszechnego współczucia o tysiącu rąk, tysiącu oczu i jedenastu głowach, którego opisuje we *Włóczęgach Dharmy*:

Pewnej nocy miałem podczas medytacji wizję Awalokiteśwary, bóstwa, Które Wysłuchuje Modlitwy i Odpowiada. Rzekło do mnie:

– Jesteś upoważniony, by przypominać ludziom, że są zupełnie wolni!

Położyłem więc dłoń na czole, by przypomnieć sobie pierwszemu o tym, i od razu poczułem się rażno. Krzyknąłem „Ta!”, otworzyłem oczy i ujrzałem spadającą

gwiazdę.

Robert A.F. Thurman

*Dze Tsongkhapa, profesor Indotybetańskiej Kultury Buddyjskiej na Uniwersytecie Columbia,
Woodstock w stanie Nowy Jork,
18 czerwca 2008 r.*

ZBUDŹ SIĘ

*Chwała Jezusowi Chrystusowi,
Mesjaszowi Świata Chrześcijańskiego;
Chwała Gautamie Śakjamuniemu,
Ciału Emanacji Buddy.*

BUDDYJSKA MODLITWA z klasztoru Santa Barbara, napisana przez Dwighta Goddarda

OD AUTORA

Niniejsza książka dochowuje wierności tekstom sutr. Zawiera cytaty ze Świętych Pism Kanonu Buddyjskiego – niektóre zostały przytoczone dosłownie, do innych dodawałem coś od siebie, a jeszcze inne sparafrazowałem. *Zbudź się* opowiada dzieje żywota Gautamy Buddy, opierając się na jego biografii, przedstawionej w księdze *Buddhacarita* pióra Aśwagoszy i w *Life of the Historic Buddha* pióra Narasu, którą nieco ulepszyłem i przebudowałem. Rozdzielenie i wymienienie wszystkich niezwykle licznych tekstów źródłowych, które wlały się do tego jeziora światła, nie jest możliwe, a były wśród nich takie jak *Sutra Lankawatara*, *Dhammapada*, *Anguttara Nikaya*, *Itivuttaka*, *Digha Nikaya*, *Majjhima Nikaya*, *Theragatha*, *Vinaya Pitaka*, *Sutra Serca*, *Samyutta Nikaya*, a nawet *Zhuangzi*, *Tao Te Ching*, *Opowieść o życiu Milarepy*, *Mahajanasamgraha* oraz tysiąc innych ksiąg. Jądrzem mojego utworu jest ulepszone streszczenie potężnej *Sutry Śurangama*, której autor, być może największy pisarz w dziejach świata, pozostaje nieznany. Żył w I wieku n.e., korzystał ze współczesnych sobie źródeł i pisał dla dobra Najjaśniejszego Boskiego Oświecenia. Postanowiłem, że moja książka będzie podręcznikiem, który pozwoli człowiekowi Zachodu zrozumieć starożytne Prawo. Moim celem jest nawracać. Obym spełnił przesłanie zawarte w poniższych słowach: „Śpiewać na chwałę dostojnego mnicha i głosić jego czyny od pierwszego do ostatniego, bez samolubstwa i samochwalstwa, bez pożądania osobistej sławy, lecz podążając za tekstem pism ku pożytkowi świata – taki był mój cel”. Aśwagosza, I wiek n.e.

Budda znaczy „przebudzony”.

Do niedawna większość z nas uważała Buddę za wielkiego, rokokowego, roześmianego, siedzącego po turecku grubasa z wystającym brzuchem, jak przedstawiają go niezliczone pamiątki turystyczne i posąжки w tanich sklepach u nas, w świecie zachodnim. Nie wiedziano, że Budda był w rzeczywistości przystojnym młodym księciem, który w dwudziestym dziewiątym roku życia nieoczekiwanie zaczął oddawać się rozmyślaniam w pałacu swojego ojca i traktował tancerki jak powietrze, aż w końcu zdecydowanym gestem wyrzucił ręce w górę, pojechał na bojowym rumaku do lasu, obciął mieczem swe długie, złociste włosy, zasiadał pośród innych świętych indyjskich mężów tamtej epoki i umarł, mając osiemdziesiąt lat, jako szczupły, czcigodny wędrowiec, przemierzający starożytne gościńce i pełne słońi ostępy. Budda nie był zatem żadnym wesołkowanym brudasem, lecz poważnym i tragicznym prorokiem, Jezusem Chrystusem Indii i prawie całej Azji.

Wyznawcy religii, którą założył, buddyzmu, religii Wielkiego Przebudzenia ze snu egzystencji, liczą dziś setki milionów. Niewielu ludzi w Ameryce i na Zachodzie zdawało sobie sprawę z tego, jak bardzo rozpowszechniło się to wyznanie w świecie Orientu. Niewielu ludzi wiedziało, że Korea, Birma, Syjam, Tybet, Japonia (i Chiny z czasów przedkomunistycznych) to kraje w większości buddyjskie w tym samym sensie, w jakim Stany Zjednoczone, Anglia, Francja, Włochy czy Meksyk są w przeważającej mierze chrześcijańskie.

Ten młodzieniec, którego ze względu na mądrość, wynikającą z jego wielkiego smutku, nie potrafił skusić cały harem pięknych dziewcząt, nazywał się Siddhartha Gautama i przyszedł na świat w roku 563 p.n.e. jako książę klanu Śakjów w okręgu Gorakpur w Indiach. Jego matka, której imię dziwnym zbiegiem okoliczności brzmiało „Maja”, co znaczy w sanskrycie „magia” albo „czary”, umarła przy porodzie. Gautama został wychowany przez swoją ciotkę, Prajapati Gautami. W młodości Siddhartha był bardzo sprawnym fizycznie chłopakiem i doskonałym jeźdźcem, jak przystało na członka kszatrii, kasty wojowników. Istnieje legenda opowiadająca o pewnym niesamowitym turnieju, w którym Gautama pokonał wszystkich pozostałych książąt w rywalizacji o rękę księżniczki Jasodhary.

Ożenił się z nią, gdy miał szesnaście lat, a Jasodhara urodziła mu syna imieniem Rahula. Ojciec Siddharthy, maharadza Siuddhodana, nie widział poza nim świata i naradzał się ze swoimi ministrami, jak sprawić mu przyjemność i odwrócić jego uwagę od głębokiego smutku, który zaczął się pogłębiać, gdy Gautama zbliżał się do trzydziestki. Pewnego dnia, kiedy książę przejeżdżał rydwanem przez królewskie ogrody, zauważył na drodze jakiegoś chwiejącego się na nogach starca.

– A cóż to za człowiek? Siwa głowa, plecy zgarbione, zamglone oczy, ciało

zwiądle. Podpiera się laską. Czy usechł tak nagle w upale, czy taki się urodził? Zawróć rydwan, a chyżo. Ciągłe rozmyślam o nadejściu starości, jakich rozkoszy mogą mi więc dostarczyć teraz te ogrody, skoro moje życie pędzi do przodu jak wichher? Zawróć rydwan i zawieź mnie co tchu z powrotem do pałacu.

Potem ksiązę zobaczył nieboszczyka, którego właśnie przenoszono na mary.

– Żałobnicy są pogrążeni w rozpacz, wyrywają sobie włosy z głów i jęczą żałośnie... Czy to jedyny martwy człowiek na świecie, czy wokoło jest więcej takich przypadków? O sybaryci! – zawołał nieszczęśliwy młody ksiązę. – Wszędzie widzicie ludzi, których powierza się ziemi, a jednak prowadzicie tym bardziej beztroskie życie. Serce nie jest pozbawionym życia kawałkiem drewna ani kamieniem i człowiekowi wydaje się, że *nie wszystko przemija*.

Wieczorem na rozkaz króla, który dowiedział się o tym zdarzeniu, królewski minister Udayi nakazał dziewczętom kusić Siddharthę swoimi wdziękami. Wykonywały wiele powabnych gestów, bez skrępowania zrzucały jedwabne zasłony z barków, wyciągały swoje węzowe ramiona, przewracały oczami, tańczyły wyzywająco, pieściły sobie nadgarstki, a niektóre nawet udawały, że są zakłopotane, czerwieniły się i zdejmowały zdobiące ich biusty róże, wołając: „Czy to twoja, czy może moja róża, młody ksiązę?!”. Lecz rozmyślający wciąż o nieszczęściach i niedoli Gautama pozostawał niewzruszony. O północy wszystkie dziewczęta opadły z sił i posnęły na kanapach i poduszkach. Nie spał jedynie ksiązę.

– Nie w tym rzecz, że nie obchodzi mnie piękno – powiedział do ponurego, indagującego go ministra – albo że nic nie wiem o potędze ludzkiej radości. Ja po prostu we wszystkim widzę piętno zmian, dlatego smucę się i jest mi ciężko na duszy. Gdyby piękno tego świata miało na pewno przetrwać, nietknięte przykrościami starości, chorób i śmierci, to i ja sięgnąłbym po swoją porcję miłości i nigdy nie znalazłbym w niej obrzydzenia ani smutku. Jeśli podejmiesz się sprawić, że uroda tych kobiet nie zmieni się ani nie zwiądnie w przyszłości, to chociaż w rozkoszy miłości może kryć się zło, zapewne jest ona w stanie opanować umysł. Świadomość, że inni starzeją się, chorują i umierają, mogłaby wystarczyć, aby rozkosze miłości przestały nam dostarczać satysfakcji, choć gdyby ludzie naprawdę zdawali sobie sprawę, że te rozkosze szybko przeminają i zgnijają, podobnie jak ich ciała, to z pewnością przepełniłoby ich ogromne niezadowolenie. Jeśli mimo wszystko ludzie ulegają potędze miłości, to zachowują się doprawdy jak dzikie zwierzęta. Miłość jest pustym kłamstwem, które uwodzi człowieka. Szkoda! Szkoda, Udayi, bo przecież dręczą nas wielkie ludzkie troski: ból narodzin, starość, choroba i śmierć. Tego smutku i żalu powinniśmy się bać. Nasze oczy widzą, jak wszystko ulega rozkładowi, a jednak serce znajduje radość w pogoni za ziemskimi rozkoszami. Żal mi całego świata! Jakiż jest on ciemny i nieuczony, jakże brak w nim zrozumienia!

I ksiązę złożył takie ślubowanie:

– Będę odtąd szukał szlachetnego prawa, innego niż znane ludziom drogi doczesności. Sprzeciwię się chorobie, starości i śmierci i będę walczył z nieszczęściami, które sprowadzają one na ludzi.

Aby wywiązać się z tego przyrzeczenia, Siddhartha postanowił na zawsze opuścić pałac i medytować w samotności, w lesie, zgodnie z panującą w tamtych czasach tradycją religii naturalnej.

I książe wskazał Udayiemu śpiące dziewczęta, albowiem gdy nie stosowały swych żenujących sztuczek, nie były już piękne, lecz chrapały i leżały rozciągnięte w różnych niezgrabnych pozycjach niczym żalosne córki płonącej z żalu ziemi.

Kiedy król usłyszał o decyzji syna, który postanowił opuścić dom i wieść żywot świętego, zaczął mu się sprzeciwiać ze łzami w oczach, ale młody następca tronu odpowiedział:

– Och! Nie rzucaj mi kłód pod nogi. Twój syn zamieszkuje w domu objętym pożogą. Czy naprawdę chciałbyś mu przeszkodzić w opuszczeniu takiego miejsca?! Rozsądnie jest rozwiewać wątpliwości, któż więc mógłby zabronić człowiekowi szukać wyjaśnienia? – I książe powiedział jasno, że wolałby odebrać sobie życie, niż tkwić dalej w niewiedzy ze względu na swoje synowski powinności.

Widząc, że ojciec płacze, książe postanowił wyjechać nocą. Nie tylko maharadża, ale też piękna księżniczka Jasodhara zaklinała go, by nie odrzucał swoich obowiązków i odpowiedzialności za królewską władzę oraz życie w małżeństwie. Złożywszy głowę na kolanach Jasodhary, Gautama smucił się w głębi duszy, wiedząc, ile przysporzy jej cierpienia, kiedy ją całkiem opuści. I rozmyślał: „Zanim mnie urodziła, moja kochająca matka z miłością i boleśnie nosiła dziecię w swym łonie, a kiedy przyszedłem na świat, umarła i nie było jej dane mnie karmić. Jedno z nas żyje, drugie zaś umarło. Poszliśmy różnymi drogami. Gdzie można teraz znaleźć moją matkę? Wszystkie ptaki żyjące pośród swoich towarzyszy na pustkowiu zbierają się wieczorem na jakimś wysokim drzewie i rozlatują o świcie – tak wyglądają rozstania na tym świecie”. Potem spojrzał na swego trzyletniego syna, Rahulę, i przyszły mu do głowy myśli, które miał wypowiedzieć dopiero później: „Nazwę go Rahula, czyli «więź», oto bowiem jest kolejne pęto, które muszę zerwać”.

Swojemu słudze, Kandace, powiedział w środku nocy, gdy wszystko było gotowe:

– A zatem osiodłaj mojego konia i przyprowadź go szybko. Pragnę dotrzeć do bezśmiertnego miasta. Moje serce pozostaje niewzruszone i nie dotknie go zmiana, jestem bowiem zdecydowany i związany świętą przysięgą.

Wyjechali po cichu przez królewską bramę. Obejrzawszy się jedynie raz, drżący książe zakrzyknął:

– Jeśli nie uniknę powtórnych narodzin, starości i śmierci, nigdy więcej nie przekroczę tej bramy!

Pan i sługa jechali nocą przez las. O świcie, kiedy dotarli na wyznaczone miejsce,

zsiadli z konia i odpoczywali.

– Dobrze mnie nosiłeś! – powiedział książę, poklepując konia, po czym zwrócił się do swojego sługi: – Zawsze podążałeś za mną, gdy dokądś wyjeżdżaliśmy, i jestem ci głęboko wdzięczny, gdyż znałem cię zawsze jako szczerego i prawego człowieka. Lecz choćbym długo mówił, nie mogę cię tutaj zatrzymać, a zatem krótko: nasz związek właśnie się skończył. Weź tedy mojego konia i wracaj, albowiem ja po tej długiej i już minionej nocy dotarłem do miejsca, którego poszukiwałem!

Widząc, że sługa jest pełen wahania i poczucia winy, książę dał mu pewien bezcenny klejnot.

– O Kandako, weź ten kamień, zabierz go do domu mojego ojca i złóż go przed nim z czcią, aby mu pokazać, co czuje doń moje serce. A potem poproś króla w moim imieniu, by stłumił w sobie wszelkie, nawet najwęższe serdeczne uczucia, i powiedz mu, że uciekając przed powtórными narodzinami, starością i śmiercią, wjechałem do dzikiego lasu bolesnej dyscypliny. Nie po to, aby moje kolejne narodziny dokonały się w niebie, a tym bardziej nie dlatego, że nie ma we mnie czułości albo że noszę w sercu żal do rodziciela. Ja tylko poszukuję drogi ostatecznej ucieczki.

– Moi przodkowie, zwycięscy królowie, przekazali mi swoje królewskie bogactwa w mniemaniu, że ich tron jest trwały i nienaruszalny. Ja, który rozmyślam wyłącznie o religii, odsuwam wszystkie te bogactwa od siebie, radując się, że zdobyłem bogactwo religijne. A jeżeli powiesz, że ciągle jestem młody i niedojrzały i że nie przyszła jeszcze pora na poszukiwania, to powinieneś wiedzieć, że na poszukiwanie prawdziwej religii dobry jest każdy czas. Nietrwałość, zmienność i nienawiść do śmierci podążają zawsze naszym śladem, dlatego korzystam z dzisiejszego dnia w przeświadczeniu, że teraz jest właśnie odpowiednia chwila na poszukiwania.

Biedny Kandaka zapłakał.

– Powinieneś przezwyciężyć ten smutny nastrój, lecz musisz sam przynieść sobie pociechę. Dzisiaj każde stworzenie, argumentując głupio, że wszystko jest niezmienne, przekonywałoby mnie na swój sposób, abym nie porzucił rodziny i przyjaciół. Lecz niechaj ludzie powiedzą, jak można by mnie zatrzymać, skoro wkrótce umrę i stanę się jako duch?

Były to słowa mocne, olśniewające, kryjące czystą mądrość, płynęły jednak z ust młodego i łagodnego księcia, nakładały więc brzemiona żalu na barki tych, którzy go kochali i pożąдали jego nieustających względów. Nie było jednak innej drogi – związek księcia ze światem musiał zostać zerwany.

– Ludzie myślą się w tej kwestii od samego początku – powiedział Gautama. – Tworzą więzy z innymi, także więzy miłości, a potem jak gdyby po skończonym śnie wszystko się rozwiewa. Możesz głosić moje słowa: „Kiedy ucieknę ze smutnego oceanu narodzin i śmierci, wtedy powrócę raz jeszcze. Postanowiłem jednak, że jeśli nie znajdę tego, czego szukam, moje ciało zginie w górskich pustkowiach”.

Następnie książę wziął lśniący miecz i obciął swoje piękne, złociste włosy, po czym przytroczył miecz wraz z kilkoma cennymi klejnotami do siodła swojego chyżonogiego wierzchowca bojowego:

– Idź razem z Kandaką. Nie pozwól, aby wezbrał w tobie żal, chociaż doprawdy smuci mnie, że cię tracę, mój wspaniały rumak. Oto kres twojej służby: a teraz zaznasz ulgi i na długo uwolnisz się od złych narodzin.

Książę poklepał Kandakę i konia na pożegnanie, po czym pozostał w lesie sam z gołą głową oraz pustymi rękami niczym bóg piorunów, gotów do działania i oczekujący na sposobność ataku, ale już zwycięski.

– Moje ozdoby zniknęły teraz na zawsze, pozostały mi tylko te jedwabne szaty, które nie przystoją człowiekowi prowadzącemu pustelniczy żywot.

Obok przechodził właśnie jakiś obszarpaniec i Gautama zawołał:

– Twój strój wielce przypadł mi do gustu, jak gdyby wcale nie był odrażający, i chętnie dam ci za niego swoje odzienie! – Człowiek ten, którego Gautama wziął za myśliwego, był w rzeczywistości religijnym pustelnikiem, rishim, mędrcem albo munim. Książę domyślił się tego od razu, kiedy tylko doszło do wymiany strojów. – To nie jest zwyczajna odzież! Nie nosił jej człowiek oddany doczesności.

Przejęty do głębi książę powędrował dalej. Pod koniec dnia bardzo zgłodniał. Zgodnie ze starą tradycją, ponieważ ślubował bezdomność, wyzbrał swój pierwszy posiłek, chodząc od drzwi do drzwi w wiosce zbudowanej z trzciny chat. Jako książę przywykł do najlepszych potraw, które byli w stanie przygotować mu królewscy kucharze, teraz więc, kiedy poczuł na swoim wyrafinowanym podniebieniu smak prostego pożywienia, jakim go obdarowano, odruchowo zaczął je wypluwać. Natychmiast jednak zdał sobie sprawę, jak żalosna jest jego głupota, i zmusił się, by spożyć pełną miskę stawy ubogich. Nie może wzgardzić niczym, cokolwiek otrzyma jako jałmużnę, choćby okazało się to paskudztwem. Zaprawdę, wystarczającą przyprawą był mu religijny żywot, poświęcony poszukiwaniom najwyższego spokoju, który jako jedyny ma posmak rzeczywistości. Gautama odrzucił już wszystkie związki serca i myślącego umysłu ze światem, nie była to zatem odpowiednia pora, aby przywiązywać się do przyjemności podniebienia. Zjadłszy więc upokorzący, wstrętny posiłek, przygnębiony, lecz jednocześnie uradowany książę, który nosił kiedyś jedwabne szaty i którego słudzy osłaniali białym parasolem, ruszył w dalszą drogę w łąchmanach, palony słońcem samotności dżungli.

Zasięgał języka i wędrował dalej w poszukiwaniu sławnego ascety, Alary Kalamy, o którym bardzo wiele słyszał i który miał zostać jego nauczycielem. Alara Kalama szerzył nauczanie o „królestwie nicości” i praktykował umartwienie, aby wykazać, że uwolnił się od swojego ciała. Nowy młody muni z rodu Śakja poszedł za jego przykładem skwapliwie i energicznie, a później w następujących słowach opowiadał uczniom o swoich wczesnych doświadczeniach z umartwianiem:

– Karmiłem swe ciało mchem, trawą i krowimi odchodami, żywiłem się owocami dzikich drzew i korzonkami z dżungli, jadałem zaś jedynie te owoce, które spadły na ziemię. Nosilem szaty z konopi i włosia, ohydne łachy po zmarłych i łachmany, które zbierałem na wysypiskach śmieci. Okrywałem się porzuconymi wylinkami i skórami zwierząt, osłaniałem nagość plecionkami z trawy, kory i liści, przepaskami z włosia grzyw lub ogonów dzikich zwierząt, a czasem używałem do tego celu nawet sowych skrzydeł. Wyskubywałem sobie także włosy, praktykowałem bowiem surowy zwyczaj wyrwania owłosienia okrywającego głowę i twarz. Poprzysiągłem, że zawsze będę na nogach, nigdy nie usiądę ani nie położę się na wznak. Zmuszałem się do kucania, praktykowałem bowiem surowy zwyczaj ciągłego siedzenia w kucki. Byłem „człowiekiem z cierniami w boku”, albowiem kiedy się kładłem, by odpocząć, ciernie wbijały mi się w boki... Udałem się do ciemnego i straszliwego lasu, w którym zamieszkałem. W tej gęstej i przerażającej puszczy panowały takie okropności, że każdemu, kto nie miał otepiałych zmysłów, a wkraczał do owego koszmarne miejsca, włosy stawały dęba ze strachu.

Przez sześć lat spędzonych z Alarą Kalamą, a później z pięcioma żebrzącymi pustelnikami w pobliżu Uruwela w Lesie Umartwienia, ten, który miał następnie stać się Buddą, oddawał się ich bezużytecznym i przerażającym praktykom, a także głodówce tak bezwzględnej, że:

– ...wszystkie moje członki wyglądały niczym uschłe źdźbła, moje biodra przypominały kopyto wielbłąda, a mój kręgosłup falującą linię. I jak w walącym się domu zaczynają wystawać wszystkie belki dachowe, tak wystawały mi żebra z powodu tego surowego postu. I kiedy dotykałem dłonią brzucha, wyczuwałem kości, a gdy gładziłem się po rękach i nogach, w palcach zostawały mi włoski o zgniłych cebulkach.

W końcu pewnego dnia, kiedy próbował wykąpać się w rzece Niranjana, książę zemdlął w wodzie i omal się nie utopił. Zrozumiał wtedy, że takie radykalne poszukiwania zbawienia to tylko kolejna postać żalostnej ludzkiej ignorancji. Pojął, że jest to za ledwie rewers monety istnienia, na której jednej stronie widać wielką lubieżność, na drugiej zaś wielki post. Z jednej strony ogromna, zmysłowa chuć i osłabienie, zagłuszające głos szczerego serca, z drugiej zaś dojmujący, wyniszczający przymus i brak jakichkolwiek cielesnych przyjemności, co również zagłusza głos szczerego serca, jest bowiem wynikiem podobnego, arbitralnego i zaciemnionego przez przyczynowość działania.

– Zaiste, żalostne są takie cierpienia! – zawołał Gautama, odzyskując siły dzięki misce ryżu na mleku, którą podała mu pewna dziewczyna, sądząc, że jest bogiem. Następnie poszedł do pięciu ascetycznych pustelników i wreszcie zaczął nauczać: – Ach, wy! Aby sięgnąć po rozkosze niebios, głosicie zniszczenie naszej zewnętrznej powłoki i poddajecie się wszelkim rodzajom bolesnej pokuty, chociaż poszukujecie

kolejnych narodzin... Narodzin w niebie, aby ponownie cierpieć i mieć kłopoty, i oglądacie wizje przyszłych radości, chociaż wasze serca są tak osłabione, że już ledwo biją... Ja jednak będę raczej szukał silnego ciała, odświeżę swoje członki napitkiem i pożywieniem i z ukontentowaniem dam swojemu umysłowi odpocząć. A gdy mój umysł wypocznie, będę się cieszył milczącym opanowaniem. Samokontrola to jak gdyby pułapka na ekstazę, kiedy więc w ekstazie dostrzega się prawdziwe prawo, można dojść do rozwiązania wszystkich problemów.

– Pragnę uciec od trzech światów: od całej ziemi, nieba i piekła. Wy praktykujecie prawo, które odziedziczyliście po dawnych nauczycielach i wskutek ich uczynków, ale ja, który chcę zniszczyć wszelkie związki, poszukuję prawa, które nie dopuszcza żadnych tego rodzaju wypadków. Dlatego nie mogę dłużej marnować czasu w tym gaju na bezowocne dyskusje.

Żebraczy pustelnicy byli wstrząśnięci i powiedzieli, że Gautama się poddał. Ale Śakjamuni, który o ich sposobie życia mówił, że „usiłują powiązać powietrze w supły”, przestał praktykować *tapasja* i znęcać się nad sobą, i stał się *paribbijaka* wędrowcem.

Podczas wędrówki dowiedział się o rozpaczach swojego ojca, ciągle wielkiej, chociaż minęło już sześć lat, i dobre serce Gautamy przepełniła jeszcze większa miłość do króla.

– A jednak wszystko – powiedział temu, kto przyniósł mu tę wiadomość – jest niczym senna fantazja i szybko odchodzi w nicość. Miłość rodzinna, która zawsze nas pęta i zawsze się rozluźnia... Któż byłby zdolny dostatecznie długo opłakiwać nieustanne rozstania? Wszystko, co istnieje w czasie, musi zginąć. A skoro śmierć przenika czas, pozbadź się śmierci, wtedy zaś czas zniknie...

– Chcecie uczynić mnie królem... Człowiek upada na duchu, rozmyślając z niepokojem o swojej zewnętrznej powłoce... Patrzę na ten bogato zdobiony i wspaniały pałac, jak gdyby stał w płomieniach, a na setki wykwintnych potraw z jego rajskiej kuchni, jak gdyby dosypano do nich śmiertelnych trucizn. Znakomici królowie pogrążeni w żalosnym obrzydzeniu wiedzą, że problemów królestwa nie da się porównać ze spokojem religijnego żywota. Ucieczka wynika z ciszy i odpoczynku. Nie można połączyć królowania i wybawienia, ruchu i spoczynku. Mój umysł nie jest niepewny. Odciałem haczyk z przynętą związków i opuściłem dom w prostym, jasno określonym celu.

– Bądźcie posłuszni czystemu prawu samowyrzeczenia – nauczał Gautama innych pustelników, spotkanych dalej na drodze. – Rozmyślajcie o tym, co powiadano dawniej. Przyczyną rozpaczach jest grzech.

Wspaniały Aśwagosza tak opisuje Buddę na tym etapie jego przemiany: „*Równym krokiem i z niewzruszoną miną wszedł do miasta i zebrał o jedzenie, zgodnie z zasadą przyjętą przez wszystkich wielkich eremitów, z radosnym wyrazem twarzy i spokojnym*

umysłem, nie martwiąc się, jak dużo czy też mało dadzą mu jałmużny. Cokolwiek wartościowego lub nędznego dostawał, wkładał do swojej miski, po czym powracał do lasu, a kiedy zjadł to, co dostał, i napił się wody z płynącego nieopodal strumienia, zasiadał z radością na nieskalanej górze”.

Gautama przemawiał też do królów i nawracał ich.

– Bogactwo kraju to nie rosnące wciąż skarby, lecz jałmużna – powiedział królowi Bimbisarze z Magady, który odwiedził go w lesie i pytał, dlaczego człowiek z królewskiego rodu chciałby odrzucić korzyści, jakie daje mu władza. – Jałmużna się rozchodzi, lecz nie wymaga pokuty.

Król pragnął jednak wiedzieć, dlaczego człowiek mądry, znający wszystkie dobre strony władzy, miałby porzucić tron i wyrzec się wygod pałacowego życia.

– Boję się powtórnych narodzin, choroby i śmierci, dlatego szukam pewnej drogi zbawienia. I dlatego obawiam się pięciu pragnień, łączących się ze wzrokiem, słuchem, smakiem, zapachem i dotykiem. Boję się tych chimerycznych złodziei, którzy okradają ludzi z najwyborniejszych skarbów, czyniąc je nierealnymi, fałszywymi i zmiennymi. To ogromne przeszkody, które zawsze stoją na drodze spokoju.

– Jeśli rozkosze niebios nie są warte posiadania, o ileż mniej go warte są powszechne ludzkie żądze, z których pragnienie szalonej miłości najpierw się rodzi, potem zaś ginie w jej uciechach. Pragnienie i pożądanie są niczym król, który rządzi na czterech morzach, lecz stale szuka za nimi czegoś więcej i jak nieskrępowany ocean nie wie, kiedy i gdzie powinien się zatrzymać. Pofolguj nieco swojej pożądlivości, a stanie się niesforna niczym dziecko. Mędrzec poszukujący goryczy żalu depcze i niszczy przejawy pożądania.

To, co świat zwie cnotą, to jedynie inna forma prawa smutku. Pamiętając o tym, że wszystkie rzeczy to złudzenie, mędrzec ich nie pożąda. Ten zaś, kto pożąda takich rzeczy, pożąda smutku. Mędrzec odrzuca zbliżający się smutek niczym spróchniałą kość.

Chcąc zdobyć to, czego nie weźmie mędrzec, król przejdzie przez ogień i wodę i będzie się trudził dla bogactw niczym dla kawałka zepsutego mięsa. Jeśli zatem chodzi o bogactwa, to mędrzec patrzy na ich gromadzenie nieprzychylnym okiem, bo ten, kto ma fortunę, szaleje z niepokoju i strzeże się dniem i nocą niczym ktoś, kto boi się jakiegoś potężnego wroga.

– Jakże boleśnie ludzie zabiegają o bogactwo, trudne do zdobycia, a łatwe do roztrwonienia niczym coś, co uzyskuje się we śnie. Czy mędrzec mógłby gromadzić takie śmieci? Bogactwo czyni człowieka podłym, chłoscze go i bodzie przejmującym smutkiem. Pożądlivość upadła człowieka, odbiera mu wszelką nadzieję, a jego ciało i dusza są umęczone niczym po długiej, bezsennej nocy. Pożądlivy człowiek przypomina rybę pożądlającą haczyka z przynętą.

– Chciwość szuka czegoś, co zaspokoi jej żądze, nie można jednak powstrzymać

smutku na zawsze, albowiem pragnąc zaspokoić nasze pragnienia, tylko je wzmagamy. Czas mija, a smutek powraca.

– Chociaż człowiek może być zajęty tysiącem różnych spraw, jaki jest z tego pożytek, skoro gromadzimy jedynie niepokoje. Połóż więc kres smutkowi, łagodząc pożądanie, i powstrzymaj się od ciężkiej pracy, na tym bowiem polega odpoczynek.

Lecz król Bimbisara, podobnie jak wcześniej Kandaka, nie mógł się powstrzymać od stwierdzenia, że książę Śiakjów jest zbyt młody, aby odrzucić świat.

– Powiadasz, że kiedy człowiek jest młody, winien się weselić, a kiedy jest stary, winien być religijny, ja jednak uważam, że w przeciwieństwie do twardości i mocy lat młodzieńczych zmienność oraz kaprysy wieku starczego powodują utratę sił, które pozwalałyby człowiekowi wieść religijny żywot.

Stary król pojął, o co chodziło Gautamie.

– Niestalość to wielki łowczy. Starość jest jego łukiem, jego strzałami choroby, poluje on zaś na polach życia i śmierci na żywe stworzenia jak gdyby na jelenie. Kiedy natomiast ma po temu okazję, odbiera nam życie, któż zatem czekałby na starość?

Mówiąc z kolei o zapale religijnym, Gautama poradził królowi, aby nie składał ofiar ze zwierząt.

– Niszczyć życie, aby zyskać zasługi religijne? Jaką miłość może mieć człowiek, który postępuje w ten sposób? Nawet jeśli nagroda za ofiary ze zwierząt byłaby długotrwała, to i w takim wypadku nie przystoi zabijać, a cóż dopiero kiedy nagroda jest przemijająca! Mędracy starają się nie niszczyć żadnego życia! Przyszła nagroda i jej obiecane owoce rządzone są przez prawa ulotne i niestałe jak wiatr albo zdmuchnięta z trawy kropla rosy, dlatego ja odsuwam od siebie takie rzeczy i szukam prawdziwej ucieczki.

Król zmiarkował, że zrozumienie prawa jest ważniejsze niż bogactwo, ponieważ je poprzedza. Pomyślał: „Obym dochował wierności prawu, albowiem czas na zrozumienie jest krótki”. Stał się oświeconym władcą i do końca życia popierał Gautamę, który tymczasem prowadził uczone dysputy z przywódcami pustelników w lesie i zapytał Aradę Udaramę: – A co do starości, chorób i śmierci... Jak ich uniknąć?

Pustelnik odparł, że można dostąpić prawdziwego zbawienia, kiedy oczyści się swoje „ja”. Tak powiadała starodawna nauka, zakładająca Duszę Nieśmiertelną, Puruszę, Atmana czy Nadduszę, która z każdym wcieleniem stawała się coraz czystsza, a której ostatecznym celem było osiągnięcie czystej duchowości w niebie. Gautama w swojej świętej mądrości dostrzegł jednak, że Purusza nie jest w niczym lepsza od przypadkowo odbijającej się piłki, zarówno w niebie, jak i w piekle, a także na ziemi, i że dopóki człowiek hołduje takim poglądom, dopóty nie znajdzie niezawodnego sposobu na ucieczkę przed ponownymi narodzinami oraz na ich unicestwienie. Narodziny oznaczają śmierć narodzonego, śmierć zaś to gnicie, koszmar, zmiana to ból.

Gautama przemówił tak:

– Powiadasz, że jeśli oczyścimy „ja”, to dostąpimy prawdziwego zbawienia. Lecz jeśli natkniemy się na związek przyczyny i skutku, będzie to oznaczać powrót do okowów narodzin. Tak jak w sprzyjających okolicznościach ubocznych może odrodzić się jeszcze zarodek w ziarnie, w którym ziemia, ogień, woda i wiatr na pozór zniszczyły zasadę życia, tak i my powrócimy tutaj bez żadnej jasnej przyczyny, lecz w istocie jedynie z powodu pożądania i po to, aby znów umrzeć. Toteż ci, którzy osiągnęli owo rzekome wyzwolenie, zachowując zarówno ideę „ja”, jak i żywych stworzeń, w istocie nie dostąpili ostatecznego zbawienia.

Zbliżając się do chwili doskonałej mądrości i współczucia, młody Święty zobaczył wszystkie rzeczy, ludzi siedzących w gajach, na drzewach, w niebie, i ujrzał ich rozmaite poglądy na temat duszy oraz różne jaźnie jako jedną, zjednoczoną napowietrzną pustkę, jeden wyimaginowany kwiat, którego istotę stanowiła jedność i niepodzielność, wszystkie były bowiem z tej samej, uniwersalnej i tajemnie czystej substancji, z której sny się wyrabia.

Zobaczył, że istnienie jest niczym płomień świecy i że płomień świecy oraz jego wygaszenie są tym samym.

Zobaczył, że koncepcja istnienia jakiegokolwiek Nadduszy jest niepotrzebna, tak jak nie trzeba twierdzić, że jakaś piłka jest bytem, by odbijała się ona zgodnie z kierunkiem wiatrów wywołanych brutalnym, wyimaginowanym Pochodem wszystkich rzeczy, gdyż wszystko to jest jedynie wzbudzonym przez umysł zamęt. Podobnie człowiek śniący celowo podtrzymuje swój senny koszmar w nadziei, że uwolni się w nim od przerażających trudności, które – z czego nie zdaje sobie sprawy – istnieją wyłącznie w jego umyśle.

Gautama ujrzał spokój nirwany Buddy. Nirwana znaczy „wygaszony, zdmuchnięty”, jak wygaszony czy zdmuchnięty jest płomień świecy. Ale ponieważ nirwana Buddy jest poza istnieniem i nie zakłada istnienia ani nieistnienia płomienia, ani duszy nieśmiertelnej, ani w ogóle ni-czego, właściwie nie jest nawet nirwaną, nie jest płomieniem świecy, znanym jako samsara (ten świat), ani zdmuchniętym, zgaszonym płomieniem świecy, znanym jako nirwana (nie-świat), lecz przebudzeniem poza obojgiem tych arbitralnie ustanowionych pojęć.

Nie satysfakcjonowała go koncepcja Arady, głosząca, że aby osiągnąć niebo, należy oczyścić „ja”. Uważał, że w tej kwestii żadne „ja” nie wchodzi w grę. Nie ma nic, co należałoby oczyścić, a pożądanie nieba jest niczym, tylko aktem woli przejawiającym się we śnie. Wiedział, że kiedy patrzy się z punktu widzenia prawdziwego umysłu, wszystkie rzeczy są jak czarodziejskie zamki, unoszące się nad ziemią.

– To, co mówi Arada, nie może zadowolić mego serca. Muszę iść i poszukać lepszego wytłumaczenia.

I wkrótce miał je znaleźć. Jak się wyraził pewien wybitny pisarz: „Szukał

wytlumaczenia w człowieku i w naturze i nie znalazł, lecz oto patrzcie! Było w jego sercu!”.

Błogosławiony pustelnik pojechał do Bodh Gaja. Natychmiast zawładnął nim tam sen o Dawnych Buddach, kiedy wpatrywał się w szlachetne gaje palm, drzew mango-wych i figowców z gatunku *Ficus religiosa*; przechadzał się pod ich gałęziami w drżące od gorąca popołudnia, samotny i zamyślony, nosząc jednak w sercu poruszające przecucie, że wkrótce zajdzie tu coś doniosłego. Tak Gautama, „założyciel” buddyzmu, po prostu na nowo odkrywał zagubioną, starodawną ścieżkę Tathagaty (Jego Takości) i na nowo odsłaniał pierwotną kroplę rosy świata. Niczym łabędzia litości, lądującego i siadającego na lotosowym stawie, zawładnęła nim ogromna radość na widok drzewa, pod którym zdecydował się usiąść jak gdyby w zgodzie ze wszystkimi Buddokrainami i Buddorzeczami, będącymi Nie-rzeczami w pustce intuicji skrzęcej się wokół niczym roje aniołów i bodhisattwów, promieniujących w *adoracji* bez końca w niejako ćmiej gęstwie w kierunku centrum pustki. „Wszędzie jest Tutaj”, domyślił się święty mąż. Od pewnego tubylca, kosiarza traw, dostał trochę czystej i giętkiej trawy, którą rozesał pod drzewem, i usiadł pod nim, prostując plecy. Siedział na zgiętych, lecz równo ułożonych nogach, i wprawdzie kręcił się to w tę, to w tamtą stronę, ale był niczym mocno trzymający się ziemi i ciasno zwinięty w kłębek bóg Naga. *Nie wstanę z tego miejsca*, postanowił w duchu Gautama, *dopóki mój uwolniony od pragnień umysł nie osiągnie wybawienia od wszelkiego smutku*.

Nawet gdyby zaczęły mu gnici kości i usychać ścięgna i choćby wrony wydziobywały mu jego bezwolny mózg, ów bogom podobny człowiek postanowił nie wstawać z tego miejsca, z trawiastego posłania pod figowcem, dopóki nie rozwiąże zagadki wszechświata. Zaciśnął zęby i napał na nie językiem. Zgiął kark swojej promieniejącej mądrości i pozwolił, żeby jego świadomość spłynęła do środka, zyskując ogląd wewnętrzny. Delikatnie splótł ręce, oddychał jak małe dziecko, przymknął oczy i nieporuszony, niewzruszony oddawał się kontemplacji, percepcji bezpośredniej, aż ponad ziemnym tarasem, na którym siedział, zapadła noc. „Choćby cała ziemia miała się poruszyć i zatrząść, to miejsce pozostanie stabilne i nieruchome”. W Indiach był wówczas maj, pora roku nazywana tam „Zmierzchem”, kiedy powietrze jest złociste niczym zboże, ciepłe oraz sennie ociążałe, a wszystkie rzeczy i zwierzęta dosłownie dyszą wiarą w zachody słońca, przepełnione naturalnym spokojem umysłu.

Wiele napisano na temat tej świętej chwili w słynnym dzisiaj miejscu pod Drzewem Bodhi albo Drzewem Mądrości. Nie była to męka w ogrodzie, lecz szczęście pod drzewem. Nie było to zmartwychwstanie, lecz całkowite unicestwienie wszystkich rzeczy. W tym czasie Budda zdał sobie sprawę, że każda rzecz powstaje z jakiejś przyczyny, po czym się rozpływa, toteż każda jest nietrwała i nieszczęśliwa, a co za tym idzie – i co jest największą tajemnicą – każda jest nierealna.

Zerwał się chłodny, świeży wiatr, kiedy Budda zrozumiał, że wszystko wykwitło

z umysłu, wyrosło z ziaren fałszywego myślenia na tej Boskiej Ziemi Rzeczywistości, i oto objawił mu się sen, nieszczęśliwy i ponury do cna. „Zwierzęta, ciche i milczące, patrzyły w zadziwieniu”. Umysł Buddy przepełniła pokusa, aby wstać, udać się gdzie indziej i porzucić jałowe medytacje pod drzewami. Budda domyślił się jednak, że pokusa ta jest dziełem samego Kusiciela, Mary, indyjskiego diabła, i ani drgnął. Przez głowę przemknął mu nawet strach, wyimaginowana, gorączkowa obawa, że coś niedobrego dzieje się za nim lub przed jego zamkniętymi oczami. Nieporuszony jak człowiek, który przygląda się dzieciom przy zabawie, pozwolił jednak, by owe wątpliwości i niepokoje zniknęły niczym bąbelki piany z powrotem tam, skąd przyszły i pochodzą, czyli w pustce umysłowego morza.

O zmierzchu spoczął, cichy i spokojny. Pogrążył się w głębokiej i łagodnej kontemplacji, a przed jego oczami przesuwwały się kolejno wszystkie rodzaje świętej ekstazy. Podczas pierwszego nocnego czuwania wszedł na poziom „właściwej percepcji” i przypomniał sobie wszystkie swoje poprzednie narodziny.

„Rodził się w różnych miejscach i pod różnymi imionami aż po swoje ostatnie narodziny, i tak cofając się w czasie przez setki, tysiące i miliony własnych narodzin i śmierci, poznał je wszystkie”.

Wiedział już doskonale, że istotą egzystencji jest „jednatakość”, i zadał sobie pytanie, czy pozostały mu jednak jakieś narodziny, których Jasna, Tajemnicza i Intuicyjna Istota jego Umysłu nie mogła sobie przypomnieć. Wszak stanowił jak gdyby wszystko, a to dlatego, że nigdy nie było prawdziwego „jego”, jedynie wszystkie rzeczy. A zatem wszystkie rzeczy to tylko jedna rzecz, tożsama sama ze sobą i istniejąca w zasięgu Uniwersalnego Umysłu – Jedyne go przeszłego, teraźniejszego i przyszłego Umysłu.

„Narodziny i śmierci wszelkich typów i rodzajów okazały się nieprzeliczone niczym piaski Gangesu; a potem, kiedy Budda poznał także losy swoich krewnych, w jego sercu wezbrał ogromny żal”.

Przebył długi, lecz już skończony czas, który zawierał starodawny sen o życiu, łzy smutku po wielu matkach, miliony ojców spoczywających w ziemi, wieczność popołudni straconych dla siostr i braci, senne pianie koguta, jaskinię pełną owadów, żalosną pożądlivość, w całości zmarnowaną na pustkę – i wielkie, wspaniałe Złotowiekowe poczucie, które otworzyło się w jego umyśle, że jego wiedza jest starsza niż ten świat.

„Wrażenie wielkiego współczucia przeminęło, Budda raz jeszcze zastanowił się nad «wszystkim, co żyje» i nad tym, jak żywe istoty przesuwają się w złożonym z sześciu części kole żywota, gdzie nie ma ostatecznego końca narodzinom i śmierci, gdzie wszystko jest puste, fałszywe i przemijające jak ten figowiec, jak sen lub wytwór fantazji”.

W uszach Buddy – kiedy tak siedział oddany genialnej, skrzętej się sztuce intuicji,

aż światło niczym Transcendentne Mleko oślepiało go w niewidocznym półmroku pod zamkniętymi powiekami – rozbrzmiewał monotony, czysty szum westchnień morza słuchania, przypływu i odpływu, kiedy lepiej lub gorzej przypominał sobie świadomość tego dźwięku, chociaż sam w sobie był to zawsze ten sam jednostajny dźwięk i tylko jego świadomość w Buddzie różnicowała się i cofała, jak gdyby to syczały brzegi po odpływie i słona woda wsiąkała w piasek; a dźwięk ten nie rozlegał się ani na zewnątrz, ani wewnątrz jego ucha, lecz wszędzie, niczym czyste morze słyszenia, Transcendentalny Odgłos Nirwany, który słyszą dzieci w kołyskach, który rozbrzmiewa zarówno na księżycu, jak i w oku wyjącego cyklonu, a w którym młody Budda słyszał teraz nauczanie, nieustające pouczenia wszystkich dawnych Buddów, którzy go poprzedzali, i wszystkich Buddów przyszłych. Oprócz dalekich skarg świerszczy spokój jego Słyszenia od czasu do czasu zakłócało mimowolne ćwierkanie uspiomych, śniących ptaków, szmer polnych myszek albo wielki wiatr w gałęziach drzew, lecz te odgłosy były tylko przypadkowe, Słyszenie przyjmowało bowiem wszystkie dźwięki i wypadki w swoim morzu, pozostawało jednak jak zawsze niewzruszone, naprawdę nieprzebyte, i nie zwiększało ani nie zmniejszało swojej pojemności, pozostając czyste jak pusta przestrzeń. Król Prawa, spowity w boskim spokoju owego Transcendentalnego Odgłosu Diamentowej Ekstazy, odpoczywał w bezruchu pod płonącymi gwiazdami.

„Następnie podczas czuwania w środku nocy Budda osiągnął wiedzę czystych Aniołów i ujrzał przed sobą wszystkie stworzenia świata tak, jak widzi się obrazy w lustrze; wszystkie stworzenia raz zrodzone i rodzące się ponownie, żeby umrzeć, szlachetne i podłe, ubogie i bogate, zbierające owoce swych dobrych albo złych uczynków i w rezultacie dzielące swoje szczęście lub nieszczęście”.

Budda zobaczył, że złe uczynki pozostawiają po sobie powody do ubolewania i nienazwane pragnienie, aby wynagrodzić i naprawić zło, co daje żywym stworzeniom energię, by mogły wciąż powracać na scenę świata; natomiast dobre uczynki, które nie wywołują wyrzutów sumienia i nie pozostawiają po sobie wątpliwości, znikają w Oświeceniu.

„Co więcej, zobaczył wszystkie owoce narodzin jako zwierzęta. Niektóre zostaną skazane na śmierć ze względu na swą skórę albo mięso, niektóre ze względu na rogi, futro, kości lub skrzydła. Jedne umierają rozszarpane lub giną w bratobójczych walkach za sprawą swych dawnych przyjaciół albo krewniaków, inne dźwigają albo ciągną wielkie ciężary, jeszcze innym przekłuwa się nozdrza i uszy, a są i takie, które pogania się ostrymi narzędziami. Ich umęczone ciała spływają krwią, są wychudzone i głodne – nie zaznają ulgi, walczą między sobą i brakuje im sił. Fruwają w powietrzu albo pływają w głębinach wodnych, lecz nigdzie nie mogą schronić się przed śmiercią. I ujrzał te zwierzęta odrodzone pod postacią ludzi o ciałach przypominających najohydniejszy ściek, zrodzonych z matczynego łona i żyjących wiecznie wśród naj-

straszniejszych cierpień, aby się bać i drżeć. Ich ciała były delikatne, a byle dotknięcie sprawiało im taki ból, jak gdyby ktoś kroił je nożem”.

Ta dolina żądeł, którą zwiemy życiem, jest koszmarem.

„Choć ludzie ci rodzą się w takich warunkach i chociaż w każdej chwili zagraża im śmierć, żnój i smutek, to przecież szukają oni ponownych narodzin, a kiedy na nowo przychodzą na świat, znów muszą znosić ból”.

Młyński kamień żalonych form niewiedzy toczy się dalej i miażdży wszystko na swej drodze.

„Następnie zobaczył tych, którzy dzięki swoim wyższym zasługom dostąpili nieba; ciągle nęka ich pragnienie miłości, ich zasługi kończą się wraz z kresem ich żywota, a przed śmiercią ostrzega ich pięć oznak. Są niby kwiat, który najpierw usycha, a potem gnije, i któremu zostają odebrane błyszczące kolory; i nie wszyscy ich żyjący dalej towarzysze mogą dzięki swej rozpaczycie pomóc ocalić innych. Pałace i posiadłości niegdyś pełne wesela są teraz puste, samotni i opuszczeni Aniołowie siedzą albo śpią na gołej ziemi i gorzko płaczą, wspominając swoje miłości. Niestety, zostali oszukani! Nie ma takiego miejsca, które byłoby wolne od cierpienia, a w każdym wcieleniu kryje się nieustanny ból! Niebo, piekło i ziemia to wirujące morze narodzin i śmierci, wiecznie kręcące się koło, a wszystko, co żyje w falach tego morza, miotane jest tu i tam bez żadnego oparcia! I tak oczami swojego Umysłu Gautama przyglądał się pięciu dziedzinom życia i poniżeniu wszystkich stworzeń, które przychodzą na świat. I zobaczył, że wszystko jest puste i próżne! Że nie ma żadnego oparcia! Wszystko jest jako ten figowiec albo piana”.

O trzeciej w nocy podniosła się z ziemi mgła wraz ze wszystkimi boleściami tego świata.

„Podczas trzeciego pamiętnego czuwania Budda dostąpił głębokiego, prawdziwego zrozumienia. Medytował nad całym światem stworzeń, wirujących w płataninie życia, zrodzonych dla smutku: nie da się zliczyć owej masy istot, która żyje, starzeje się i umiera. Pożądliwe, lubieżne, pogrążone w niewiedzy i tkwiące w mrocznych okowach, nie znają one drogi ostatecznego ratunku”.

O, a jaki był powód śmierci tych wszystkich stworzeń?

„Słusznie rozważając to pytanie, Budda zastanawiał się, z jakiego źródła pochodzą narodziny i śmierć”.

Narodziny w postaci cielesnej to bezpośrednia przyczyna śmierci ciała, tak jak posianie ziarna było przyczyną zwiędnięcia róży.

Potem Budda sięgnął myślą dalej: skąd biorą się narodziny? I zobaczył, że ich przyczyną są uczynki dokonane za życia w innym wcieleniu; następnie przyglądając się tym uczynom, zrozumiał, że nie zostały one ukształtowane przez działającego, że były samoistnymi, nie zaś jednostkowymi ani bezprzyczynowymi bytami; zobaczył, że w dalszym długim łańcuchu przyczyn, w którym jedna przyczyna nakłada się na

drugą, przybywa powiązanych ogniw łączących okowy, które pętają wszystko, co jest formą – nieszczęsną formą, wyłącznie prochem i bólem.

Następnie jak ktoś, kto łamie bambus na pierwszym węźle łądygi i przekonuje się, że resztę też łatwo jest złamać, Gautama ustalił, że przyczyną śmierci są narodziny, przyczyną zaś narodzin nasze uczynki, i stopniowo ujrzał prawdę; *śmierć wynika z narodzin, narodziny z uczynków, uczynki z przywiązania, przywiązanie z pożądania, pożądanie z percepcji, percepcja z wrażeń, wrażenia z narządów sześciu zmysłów, zmysły z jednostkowości, jednostkowość natomiast ze świadomości*. Uczynki pochodzą z przywiązania, robi się je z powodu jakiejś wyimaginowanej potrzeby, do której przywiązała się dana istota i w której imię zrobiła dany uczynek; przywiązanie pochodzi z pożądania, które występuje przed przyzwyczajeniem; pożądanie pochodzi z percepcji, bo nigdy nie pożąda się czegoś, czego się nie zna, zna się zaś percepcję przyjemności, której się pożądało, albo bólu, którego się nienawidziło i brzydziło, przyjemność i ból to bowiem dwie strony tego samego medalu, zwanego pożądaniem; percepcja pochodzi z wrażeń, bo przecież wrażenia bólu w oparzonej palcu nie doświadczamy natychmiast; wrażenie pochodzi z kontaktu sześciu zmysłów (wzroku, słuchu, powonienia, smaku, dotyku i myślącego umysłu) z obiektami wrażeń, albowiem oparzenia nie doznał jeszcze nigdy żaden palec, który nie wszedł w kontakt z ogniem; sześć zmysłów pochodzi z jednostkowości, bo tak jak z zarodka powstaje łądyga i liście, tak jednostkowość dzieli się na sześć części czegoś, co pierwotnie nie było ani Jednym, ani Sześciorgiem, lecz Czystym Umysłem, przejrzystym niczym lustro; jednostkowość pochodzi ze świadomości, która jest jak kiełkujące ziarno i rodzi swój indywidualny liść, albowiem jeśli nie znajduje się on w świadomości, to gdzie się podziewa? Z kolei świadomość wynika z jednostkowości, gdyż obie są ze sobą bez reszty zespolone; zatem świadomość rodzi jednostkowość, a jednostkowość świadomość z jakiejś im wspólnej przyczyny. Jak człowiek i statek posuwają się jednocześnie we wzajemnym odniesieniu do ziemi i wody, tak świadomość prowadzi do indywidualności, indywidualność zaś wytwarza korzenie. Korzenie umożliwiają sześciu zmysłom kontakt z otoczeniem, a z kolei kontakt doprowadza do wrażenia; wrażenie wiedzie do pragnienia (lub niechęci); pragnienie albo niechęć wytwarzają przywiązanie do pragnienia lub niechęci, a owo przywiązanie jest przyczyną uczynków; z kolei uczynki prowadzą do narodzin, narodziny zaś do śmierci, i w ten sposób owo nieustannie wirujące koło daje początek istnieniu wszystkich żywych stworzeń.

A później, w jednej chwili oglądając i uzupełniając Dwanaście Ogniwn w Łańcuchu Istnienia (w łańcuchu nirwana), Gautama zobaczył, że świadomość, która prowadzi do jednostkowości wraz ze wszystkimi towarzyszącymi jej problemami, sama wynika z karmy (z resztek niezakończonego działania snu), karma z niewiedzy, a niewiedza z umysłu. Karma to uosobienie nieubłaganego, nieugiętego prawa, wiążącego działanie i jego skutek, łączącego to życie i następne; karma tłumaczy wszystko, co

dotyczy świata żywych stworzeń, zwierząt, ludzi, potęgi królów, cielesnej urody kobiet, wspaniałości pawich ogonów i moralnych skłonności każdego człowieka; karma to dziedzictwo żywych stworzeń, łono, z którego rodzi się człowiek albo zwierzę, łono, do którego człowiek albo zwierzę musi się uciec; karma to źródło moralności, albowiem to, czym byliśmy, czyni nas takimi, jakimi jesteśmy. Jeżeli człowiek zostaje oświecony, zatrzymuje się, pojmując najwyższą, doskonałą mądrość i wkracza w nirwanę, to dzieje się tak dlatego, że jego karma wyczerpała się – co zresztą było w niej wcześniej zapisane; a jeśli człowiek dalej trwa w niewiedzy, pozostaje skłonny do gniewu, głupi i chciwy, to dlatego, że jego karma jeszcze się nie wyczerpała – co także było w niej wcześniej zapisane.

Słusznie oświecony, przenikliwie postrzegający, pewnie umocowany na swoich pozycjach – oto jak Budda doznał oświecenia.

Wyeliminuj narodziny, a ustanie śmierć; wyeliminuj uczynki, a ustanie narodziny; wyeliminuj przywiązanie, a ustanie uczynki; wyeliminuj pożądanie, a przyjdzie koniec przywiązania; wyeliminuj percepcję, a położysz kres pożądaniu; wyeliminuj wrażenie, a skończy się percepcja; wyeliminuj kontakt sześciu zmysłów ze światem, a zniknie wrażenie – kiedy natomiast wyeliminujesz sześć miejsc dostępu do zmysłów, ustanie jednostkowość i rozmaite związane z nią pojęcia. Wraz z wyeliminowaniem świadomości ustanie jednostkowość; gdy zniszczysz jednostkowość, położysz kres świadomości, a z końcem świadomości senna energia karmy nie będzie miała czego się dłużej trzymać i nie będzie miała czym sterować. Kiedy pozbędziesz się karmy, skończy się niewiedza śnienia, a po wyeliminowaniu niewiedzy znikną także składniki jednostkowego życia: w ten sposób Wielki Riszi udoskonalił się w mądrości.

A oto lista ogniw łańcucha nirwany:

1. Niewiedza.
2. Karma.
3. Świadomość.
4. Jednostkowość.
5. Sześć narządów zmysłowych.
6. Wrażenie.
7. Percepcja.
8. Pożądanie.
9. Przywiązanie.
10. Uczynki.
11. Narodziny.
12. Śmierć.

Pojawił się wgląd, niewiedza została rozwiana, a ciemność rozproszona i zaświtało wreszcie światło. Tak więc Budda naszego współczesnego świata siedział natężony i rozpromieniony, jak pan samego siebie, i śpiewał w duchu tę pieśń:

„Niejeden dom życia mnie więził;
Długo starałem się odnaleźć tego,
Który stworzył te nieszczęsne więzienia zmysłów!
Lecz teraz ty, architekcie tej szkatuły – Ty!
Poznałem cię! Już nigdy nie zbudujesz
Tych murów bólu, nie podniesiesz krokwi
Złudzeń i nie położysz nowych belek na glinie;
Zburzony jest dom twój! I rozszczepiona deska kalenicy!
Ukształtowała ją iluzja! Twe imię to Niewiedza!
Odchodzę teraz bezpieczny, aby uzyskać zbawienie”.

Kiedy Budda oswobodził się w ten sposób, pojawiła się w nim wiedza oraz wolność – wiedział już, że cykl jego wcieleń dobiega końca i że osiągnął swój cel.

A dla pożytku świata przygotował drogę, opartą na Czterech Szlachetnych Prawdach.

CZTERY SZLACHETNE PRAWDY

1. Całe życie jest cierpieniem. (Całe istnienie tkwi pogrążone w nieszczęściu, nietrwałości i nierzeczywistości).
2. Przyczyną cierpienia jest pragnienie, wynikające z niewiedzy.
3. Cierpienie można stłumić.
4. Drogą jest szlachetna ośmioraka ścieżka.

Szlachetna Ośmioraka Ścieżka wygląda zaś następująco:

SZLACHETNA OŚMIORAKA ŚCIEŻKA

1. *Słuszne Poglądy*, oparte na Czterech Szlachetnych Prawdach.
2. *Słuszne Postanowienie*, aby jego Drogą wyjść z cierpienia.
3. *Słuszna Mowa*, czyli łagodna, pełna smutku dyskusja z braćmi i siostrami na tym świecie.
4. *Słuszne Postępowanie*, czyli łagodne, pomocne i przyzwoite zachowanie

w każdym miejscu.

5. *Słuszny Sposób Utrzymania*, czyli nieczyniący nikomu krzywdy sposób zdobywania żywności dla podtrzymania życia.

6. *Słuszny Wysilek*, czyli energia i żarliwość w dążeniu tą Świętą Drogą.

7. *Słuszne Myślenie*, czyli pamiętanie o niebezpieczeństwach innej drogi (drogi tego świata).

8. *Słuszna Medytacja*, czyli praktykowanie samotnej medytacji i modlitwy w celu osiągnięcia świętej ekstazy i duchowych łask w imię oświecenia wszystkich czujących stworzeń (praktykowanie Dhjany, żeby osiągnąć samadhi i samapatti).

„Kiedy pojawiła się we mnie ta wiedza, moje serce i umysł uwolniły się od narkotyku lubieżności, od narkotyku odrodzenia w nowym wcieleniu, od narkotyku niewiedzy”.

W ten sposób Budda położył kres swojemu „ja” niczym ogień, który wygasa z braku trawy; w ten sposób zrobił to, co chciał, by robili inni ludzie, i znalazł drogę wiedzy doskonałej. A kiedy tak siedział, jaśniejąc swą całą mądrością, doskonałą od darów, zrozumiał, że droga wiedzy doskonałej została mu przekazana przez Niezliczonych Dawnych Buddów, którzy przybyli wcześniej ze wszystkich dziesięciu kierunków i stron świata, gdzie teraz ujrzał ich w potężnej wizji, zebranych w jasności i mocy, siedzących na swoich wewnętrznych tronach w pozycji Świętego Kwiatu Lotosu, przenikających wszystkie zjawiska i całą przestrzeń i odpowiadających na potrzeby wszelakich form obdarzonego czuciem życia wszędzie, we wszystkich królestwach istnienia, przeszłych, obecnych i przyszłych.

Wraz z poznaniem wielkich prawd i ich realizacją w życiu Riszi doznał oświecenia; w ten sposób osiągnął sambodhi (Doskonałą Mądrość) i stał się Buddą. Słuszna jest nazwa sambodhi, można ją bowiem osiągnąć jedynie o własnych siłach, bez zewnętrznej pomocy nauczyciela czy bóstwa. Jak powiada poeta:

„Prócz światła własnej duszy nad głową
Nikt nie prowadzi człowieka i nigdy nie prowadził”.

Promienie porannego słońca zajaśniały o świcie, przypominająca pył mgła rozwiła się i znikła. Nikłe światło księżyca i gwiazd przygasło, wszystkie nocne przeszkody zostały usunięte. Budda skończył swoją pierwszą i ostatnią wielką starodawną lekcję; wchodząc do domu Snu Bez Snów wielkiego Riszego, pogrążony w świętym transie, osiągnął źródło niewyczerpanej prawdy, szczęście, które nigdy się nie kończy i nie ma początku, lecz zawsze znajduje się już w Prawdziwym Umyśle.

Budda odsłonił Prawdziwy Umysł i położył kres cierpieniu nie dzięki temu, że niecierpliwie stosował jakieś środki zewnętrzne, lecz spoczywając cicho w pełnym zadu-

my milczeniu. To zaś jest najważniejsze w błogosławionym spoczynku.

Był *sihibhuto*, wystygły.

Teraz nadeszła najbardziej krytyczna chwila w życiu Błogosławionego. Po wielu zmaganiach Gautama odnalazł najgłębsze prawdy, kipiące od znaczeń, zrozumiałe jednak wyłącznie dla mędrców; prawdy pełne błogosławieństwa, ale trudne do pojęcia przez pospolite umysły. Uważał, że ludzie w większości są przyziemni i gonią za rozkoszą. Chociaż posiadają zdolność osiągnięcia wiedzy religijnej i cnót, a także są w stanie postrzegać prawdziwą naturę rzeczy, pędzą robić co innego i płaczą się w złudnych myślach, w sieci niewiedzy niczym marionetki, którym każe się płaszać według jakichś głupich, sprzecznych i arbitralnych idei, niemających nic wspólnego z wynikającym z ich istoty oświeconym bezruchem. Czy mogliby zrozumieć prawo karmy-odpłaty, będącej mimowolną pozostałością po poprzednich uczynkach-snach, albo prawo ciągłego związku przyczyny i skutku w świecie moralnym? Czy mogliby wyzbyć się animistycznej idei duszy i zrozumieć prawdziwą naturę człowieka? Czy byliby w stanie przewyciężyć skłonności do poszukiwania zbawienia za pośrednictwem kasty kapłanów i braminów? Czy potrafiliby zrozumieć stan ostatecznego spokoju, owo zaspokojenie wszystkich ziemskich, doczesnych pragnień, prowadzące na szczęśliwą przystań nirwany? Czy w tej sytuacji byłoby rozsądnie z jego strony nauczać całą ludzkość o prawdach, które odkrył? Czy niepowodzenie nie przyniosłoby mu męki i bólu? Takie wątpliwości i pytania powstały w jego umyśle, szybko jednak zostały stłumione i ugaszone dzięki myślom o powszechnym współczuciu. On, który porzucił wszelkie samolubstwo, nie mógł żyć inaczej, jak tylko dla innych. A czyż istnieje lepsza droga życia dla innych niż taka, na której można wskazać im ścieżkę, prowadzącą do osiągnięcia doskonałego szczęścia? Czy można oddać ludzkości większą przysługę, niż ocalić owe szamoczące się istoty, zanurzone w ponurym morzu samsarowego świata bólu i erozji? Czyż dar Dharmy, „Ustanowione Prawo”, przezroczysta, kryształowa przejrzystość świata, nie jest największym z darów? Tu Doskonały podniósł swoje nieustępliwe spojrzenie na króla drzew. „Prawo jest cudowne i wzniosłe – myślał – natomiast żywe stworzenia są ślepe w swej gnuśności i niewiedzy. Cóż powinienem czynić? Nawet teraz, w chwili gdy wypowiadam w duchu te słowa, żywe istoty gnębi zło. W swojej niewiedzy nie będą słuchać prawa, które głoszę, i w rezultacie spotka je za to jakaś kara. Byłoby lepiej, gdybym nigdy nie przemówił. Niechaj moje ciche wygaśnięcie dokona się już dziś”.

Wspomniawszy jednak wcześniejszych Buddów oraz ich umiejętność poruszania się po wszystkich światach i zdolność nauczania rozmaitych istot doskonałej prostej prawdy, powiedział: „Nie, ja także dam świadectwo oświeceniu Buddy”.

Przed obliczem Sariputry i wielkiego, szacownego zgromadzenia świętych Gautama tak wspominał czas spędzony pod Drzewem Bo:

– Kiedy zatem medytowałem nad prawem, ze wszystkich stron ukazali mi się inni

Buddowie w swoich wcieleniach i podnieśli głos, wołając: „Om! Amen, Samotniku, pierwszy przywódco świata! Teraz gdy osiągnąłeś najwyższą wiedzę i posiadałeś sztukę medytacji nad zdolnościami przywódców świata, przyjdzie ci powtarzać ich nauki. Jako Buddowie my także objaśnimy ten najwyższy świat, podzielony na trzy ciała (Ciało Emanacji, Ciało Szczęścia i Ciało Prawa): albowiem ludzie mają niskie skłonności i z powodu niewiedzy mogliby nie uwierzyć, gdyby im powiedzcie: «Staniecie się jako Buddowie». Dlatego natchniemy wiele Mądrych Istot (bodhisattwów manasattwów), demonstrując im nasze umiejętności i zachęcając ich do tego, by zapragnęli dostąpić owoców Dharmy”.

I byłem zachwycony, słysząc słodki głos przywódców ludzkości. A w uniesieniu mego serca powiedziałem błogosławionym świętym, że „słowa wybitnych mędrców nie są rzucane na wiatr”. I ja będę działał w zgodzie ze wskazaniami mądrych przywódców świata; sam urodziłem się wśród poniżonych stworzeń i poznałem niepokój na tym strasznym padole. Potem pomyślałem, że już czas, aby ogłosić doskonałe prawo i objawić najwyższe oświecenie, gdyż po to przyszedłem na świat.

Czasami gdzieniegdzie na świecie, nie wiadomo skąd, pojawiają się przywódcy, a kiedy objawią się ci, których zasięg widzenia nie ma granic, nauczają prawa w danej im epoce. Niezwykle trudno jest spotkać to najwyższe prawo, nawet w miriadach dziesiątków milionów eonów, i bardzo rzadko spotyka się istoty, skłonne wyznawać owo najwyższe prawo, o którym słyszeli od Buddów. Podobnie rzadki jest przypominający kłębuszek kwiat figowca, chociaż czasami tu i ówdzie jakimś sposobem można się z nim spotkać jako z widokiem przyjemnym dla każdego, z cudem tego świata, nawet w oczach bogów.

Lecz prawo, które ja głoszę, jest o wiele cudowniejsze. Każdy, kto słysząc jego dobre wyłożenie, przyjmie je radośnie i powtórzy z niego choćby jedno słowo, uczci tym sposobem wszystkich Buddów. Porzućcie więc w tym względzie wszelkie wątpliwości i niepewność: oświadczam wam, że jestem Dharma-radża, Król Prawa. Staniecie się jako Buddowie, tedy radujcie się!

Tak więc Tathagata, Ten, Który Osiągnął Takość Umysłu i już nie widzi różnicy między poszczególnymi stworzeniami i zjawiskami, który nie hołduje więcej żadnym konkretnym koncepcjom własnej jaźni, jaźni innych istot, wielu osobnych jaźni lub jednej niepodzielnej uniwersalnej jaźni, który widzi świat już tylko jako godną pożałowania zjawę, a jednak nie utrzymuje przy tym arbitralnie, że świat ten istnieje albo nie istnieje, tak jak człowiek nie pragnie ocenić substancjalności swego snu, lecz by się z niego obudzić – tak więc ten Tathagata, pobożnie opanowany i milczący, promieniejący chwałą, roztaczający wokół blask, wstał spod swojego Drzewa Oświecenia i z niezrównaną godnością ruszył samotnie przez przypominający sen świat, jak gdyby otoczony tłumem zwolenników, i myślał: „Podejmę swoje niegdysiejsze zobo-

wiązanie, aby dotrzymać starodawnego ślubu i uratować wszystko, co jeszcze nie jest zbawione. Niechaj ci, co mają uszy do słuchania, opanują szlachetną ścieżkę zbawienia”.

Udał się do Benares, stolicy świata.

Po drodze spotkał swego dawnego znajomego, Upakę, nagiego mnicha dzinijskiego. Ten – uderzony majestatycznym i radosnym wyglądem człowieka, który niedawno bez niczyjej pomocy przypomniał sobie początek świata i wkraczając na zapomnianą ścieżkę odnowił prastary ślub, od dawna kryjący się na tym świecie niczym klejnot w lotosie – zapytał:

– Kimże jest nauczyciel, pod którego wpływem odrzuciłeś świat?

– Ja nie mam mistrza – odparł Oświecony. – Ni czcigodnego plemienia, ni punktu odniesienia do doskonałości. Sam wyuczywszy się tej najgłębszej doktryny, osiągnąłem nadludzką mądrość. Wkrótce w całym Benares zabrzmie bęben życia, zwłoka jest niemożliwa. Nie mam imienia. I nie szukam zysku ani przyjemności. Nauczyłem się samotnie i samodzielnie wszystkiego, czego wypada się nauczyć światu, choć nie znalazłem na nim żadnego nauczyciela. To zaś, czego się nauczyłem, słusznie zwie się Doskonałą Mądrością. Miecz mądrości zniszczył bowiem nienawistną rodzinę smutków, a zatem doszło do tego, co świat słusznie nazwał „Najważniejszym Zwycięstwem”.

I Budda powiedział jeszcze:

– Nie mam żadnego mistrza. Nie mam równego sobie. Jestem doskonały, jestem Buddą. Osiągnąłem spokój. Dostałem nirwany. Zmierzam do Benares, aby ustanowić królestwo sprawiedliwości. Zapalę tam Jasną Lampę ku pożytkowi tych, których spowija ponura ciemność życia i śmierci.

– Czy powiadasz, że jesteś zdobywcą świata? – zapytał mnich.

Przebudzony odparł:

– Zdobywcy świata to ludzie, którzy pokonali samych siebie. Tryumfować mogą bowiem jedynie ci, którzy panują nad swoimi emocjami i powstrzymują się od grzechu. Ja pokonałem sam siebie i przewyciężyłem wszelki grzech, dlatego zaiste jestem zdobywcą świata. Jak lampa świeci w ciemności bez żadnego celu, jaśniej sama z siebie, tak też pali się lampa Tathagaty, pozbawiona cienia osobistych uczuć.

I Gautama poszedł dalej, do Benares.

Tam w jelenim parku Isipatana siedziało pięciu zebrzących ascetów, wśród których Gautama spędził pierwszych sześć jałowych lat w Lesie Umartwienia. Widzieli, jak zbliża się do nich powoli, skromnie wbijając wzrok w ziemię na odległość pługa, jak gdyby idąc, jednocześnie orał i wysiewał ziarno Ambrozji prawa. Zaczęli z niego szydzić.

– Oto nadchodzi Gautama, który złamał swoje pierwsze ślubowanie, porzucając ascetyczne praktyki i umartwienie. Nie wstawajcie, aby go powitać, pozdrówcie go

lekceważąco i nie podawajcie mu tradycyjnego poczęstunku, kiedy się tu zjawi.

Jednak gdy Budda podszedł do nich z godnością, odruchowo wstali z miejsc i pomimo tego, co postanowili, powitali go i zaproponowali, że obmyją mu nogi i zrobią wszystko, czego tylko zechce. Napełniło to ich serca przerażeniem. Zwracali się do Gautamy, używając jego rodzowego miana, a wtedy ich Pan powiedział:

– Nie nazywajcie mnie moim prywatnym imieniem, gdyż jest to arogancki i niedbały sposób zwracania się do kogoś, kto dostąpił świętości (został arahantem). Mój umysł nie turbuje się tym, czy ludzie traktują mnie z szacunkiem, czy lekceważeniem, niegrzecznie jest jednak nazywać po imieniu tego, kto spogląda na wszystkie żywe stworzenia z jednaką dobrocią. Buddowie przynoszą światu zbawienie, dlatego należy traktować ich z szacunkiem, tak jak dzieci traktują swoich ojców.

Następnie wygłosił w ich obecności swoje pierwsze wielkie kazanie.

Znane jest ono jako *Kazanie w Benares* albo *Sutra dharmaczakraprawartana*. Budda wyłożył w nim Cztery Wielkie Prawdy i Szlachetną Ośmioraką Ścieżkę i nawrócił owych pięciu ascetów. Szczegółowo obznajomiony z najwyższą prawdą i pełen wszechobejmującej mądrości krótko przedstawił im jedyną prawdziwą Drogę, Drogę Środka.

– Oto są dwie skrajności, o bhikkhowie (Religijni Wędrowcy), za którymi nie powinien podążać człowiek, który porzucił świat. Z jednej strony nie należy sobie folgować bez ograniczeń, jest to bowiem zachowanie niegodne, próżne i odpowiednie jedynie dla tych, którzy się oddają przyziemności. Z drugiej strony należy zaś unikać umartwiania, jest ono bowiem bolesne, bezużyteczne i nie przynosi korzyści.

Uchylenie się od spożywania ryb czy mięsa, chodzenie nago, golenie głowy, nieczesanie włosów, chodzenie we włosienicach, posypywanie ciała ziemią czy ofiary Ognia nie oczyszczą człowieka, który nie uwolnił się od złudzeń.

Złość, pijaństwo, upór, bigoteria, oszustwo, zawiść, samochwalstwo, ubliżanie innym, wyniosłość i złe intencje: to składa się na nieczystość, nie zaś spożywanie mięsa. A droga środka, o bhikkhowie, unikająca obu tych skrajności, została odkryta przez Buddę. Jest to ścieżka, która otwiera oczy i obdarza zrozumieniem, prowadzi ku spokojowi umysłu, wyższej mądrości, pełnemu oświeceniu oraz nirwanie.

Jeśli zaprószyś ogień wśród pustynnych traw, wyschłych na słońcu i kołysanych wiatrem, to któż ugasi jego wściekłe płomienie? Taki jest ogień chciwości i lubieżności, ja zatem odrzucam obie te skrajności: moje serce trzyma się drogi środka.

Kto wypełni swoją lampę wodą, nie rozproszy ciemności, a tego, kto próbuje rozpaścić zbutwiałe drewno, spotka niepowodzenie.

Ten, w kim została wygaszona jaźń, jest wolny od lubieżności. Człowiek, który sobie folguje, prowadzony jest na postronku swych namiętności, poszukiwanie rozkoszy jest zaś poniżające i wulgarne. Lecz zaspokajanie swoich potrzeb życiowych nie jest złem. Utrzymanie ciała w dobrym zdrowiu to nasz obowiązek, albowiem inaczej nie

będziemy w stanie oczyścić lampy mądrości ani zachować silnego i jasnego umysłu.

A potem Wszechwiedzący przekazał im radosną nowinę o prawdzie cierpienia i jego unicestwieniu. Pięciu żebraczych ascetów, którym przewodził wielki Kaundinja, zdumiało się na wieść, że szczęście może przyjść jedynie wtedy, kiedy człowiek zaakceptuje smutek. I Budda pokazał im Ośmioraką Ścieżkę właściwych idei jak pochodnię oświetlającą drogę; pokazał im odpowiednie aspiracje oraz przewodnika; odpowiednio łagodną mowę i mieszkanie przy drodze; odpowiednie zachowanie i krok, który może prowadzić tylko naprzód; odpowiednie sposoby utrzymywania się przy życiu, które nie prowadzą do krzywdy żadnej żywej istoty ani do oszukiwania bliźnich, tylko takich bowiem sposobów powinien używać święty, dobry i szczęśliwy człowiek, by zdobyć pożywienie. Pokazał im także odpowiednie starania, zabiegi i kroki na odwiecznej ścieżce, często zapominanej, lecz odnajdywanej na nowo; tchnienia odpowiednich myśli, zwracających się ku prawdziwej naturze rzeczywistości, która jest niczym magiczne odbicie we śnie, jak miraż („W rzeczywistości to wszystko jednaka pustka, wy jednak nie uwolniliście się od rzeczywistości, o bhikkhowie moi”); oraz odpowiednią medytację, czysty, cudowny spokój, który podąża po śladach wydeptanych na drodze prawdy.

Tak brzmiało przesłanie zbawienia, radosne wieści, słodycz prawdy. A kiedy Błogosławiony wprowadził w ten sposób w ruch koło królewskiego rydwanu prawdy, wszystkie wszechświaty przeszył radosny dreszcz.

– Zaiste, o Buddo, Panie nasz, tyś znalazł prawdę! – zawołał Kaundinja, pojmując to nagle okiem swojego umysłu, po czym dołączyli do niego pozostali bhikkhowie i zakrzyknęli: – Zaiste, tyś jest Budda, tyś odnalazł prawdę.

Pięciu żebraczych mnichów otrzymało święcenia i utworzyło pierwszy załazek świętego bractwa uczniów, znanego pod nazwą Sangha (Kościół), a w ich ślady poszły z czasem miliony zwolenników. Budda wkroczył do Benares i tam wyżebrał posiłek. Jak woda, która zalewa doliny na całym globie, gdyż wciska się we wszystkie najniżej położone miejsca, tak Budda podbił świat, ponieważ wyznaczył sobie najpokorniejszą rolę. Głosił także swą najcenniejszą naukę, Naukę Bez Słów, niosącą skromność i miłosierdzie zacnym mieszkańcom tej ziemi, którym wystarczyło tylko popatrzeć na wysokiego, imponującego Pana Ludzkości, zbliżającego się do ich drzwi z żebraczą miseczką, by przyjąć jego nauki z dziecinną ufnością.

Następnie Budda znalazł drzewo za miastem, z dala od ruchliwego gościńca, zaspokoił głód, odstawił miseczkę, usiadł w kucki i zaczął medytować w świętym uniesieniu.

A mieszkał w tej okolicy pewien młodzieniec imieniem Jasa, syn bajecznie zamożnego kupca z Benares, który pewnego dnia poczuł obrzydzenie na widok śpiących kobiet, należących do jego haremu, i który teraz błąkał się jak szaleniec, wielce przygnębiony smutkami tego świata. Jasa był człowiekiem tak niezwykłym, że

wraz z nim krążyło po miejscowych polach pięćdziesięciu czterech jego niesfornych kompanów. Jasa przyszedł tedy do Buddy i zawołał:

– Biada! Cóż za smutek! Cóż za zgroza!

Budda pocieszył go. Tak jak biała tkanina wchłania barwnik, tak Jasa chłonał naukę, głoszącą, że cokolwiek się rodzi, musi także umrzeć. Budda wskazał mu drogę ku szczęściu nirwany i uczynił go swoim uczniem. Widząc, że Jasa stał się bhikkhu, jego pięćdziesięciu czterech wesołych towarzyszy też dołączyło do Sanghi. Następnie Błogosławiony rozesłał na wszystkie strony świata pięćdziesięciu pięciu konwertytów i pięciu swych pierwszych uczniów jako misjonarzy, by nauczali jego uniwersalistycznej religii.

– Idźcie, udajcie się w podróż, która wielu ludziom przyniesie pożytek i szczęście. Idźcie i współczujcie światu dla dobra bogów i ludzi. Idźcie parami, ale niech każdy wykonuje swoją pracę. Dalej! Zbawiajcie i przyjmujcie ludzi do naszego kościoła. Nauczajcie dobroczynnego Prawa. Ukażcie święte życie ludziom, zaślepionym pyłem pożądania, bo ludzie ci giną z niewiedzy. Nauczcie ich Prawa.

Uzbrojeni w ten sposób we wstrzemięźliwość, dziecięcą samotność i niespożytą energię wyruszyli w drogę, aby zbawić świat. Drzewa czerwieniły się kwiatami, a uczniowie byli pełni nadziei. Mieli głosić Najwyższą Prawdę, której istnienie zawsze podejrzewali, lecz ich pewności nie konsekrował dotąd żaden inny nauczyciel, tylko Budda. Zyskali potwierdzenie, że przez cały czas mieli słusność, chociaż jak gdyby we śnie, który skończył się już dawno temu. Kwiat Sanghy rozwinął się raptownie w Indiach i na całym świecie. „Słodka woń prawdy rozchodzi się szeroko i daleko”.

W tym czasie do Buddy zgłosił się pewien człowiek, który chciał wiedzieć, czy może pozostać w domu jako osoba świecka i wyznawać jednocześnie Prawo. Odpowiedź brzmiała:

– Nie ma różnicy między osobą świecką i pustelnikiem, jeśli obaj odrzucili myśl o „jaźni” i wszystko, co żyje, traktują na równych prawach.

Wkrótce potem Budda zyskał tysiąc nowych uczniów, nawrócił bowiem trzech czołowych ascetów – należących do czcicieli ognia braci Kaśjapa i wszystkich ich zwolenników. Stało się to na Słoniowej Skale niedaleko Gai; w dole rozpościerała się przed nimi piękna dolina Rajagaha, gdy Budda, wykorzystując sposobność, jaką był nagły poblask ognia na horyzoncie, wygłosił swoje słynne wielkie Kazanie Ogniste (*Sutra Adittaparijaja*) w obecności tysiąca zebranych wokół czcicieli ognia, z których wszyscy byli kiedyś mnichami o zmierzwionych włosach.

– O kapłani, wszystko płonie. A czym są te wszystkie rzeczy, które płoną, o kapłani?

– O kapłani moi, płonie oko, płoną formy, płonie zmysł wzroku i płoną odbierane przez oko wrażenia. Płonie też każde doznanie, przyjemne, nieprzyjemne oraz

obojętne, które powstaje w zależności od odbieranego przez oko wrażenia.

– Jakim zaś ogniem płoną? Otóż powiadam wam, że płoną one ogniem namiętności, ogniem nienawiści i ogniem miłosnego zaślepienia. Płoną ogniem narodzin, starości, śmierci, żalu, skargi, nieszczęścia, smutku i rozpacz.

– Płonie ucho i płoną dźwięki, płonie nos i płoną zapachy, płonie język i płoną smaki, płonie ciało i płoną przedmioty materialne. Płonie umysł i płoną idee, płonie świadomość umysłu i płoną odbierane przez umysł wrażenia. Płonie też każde doznanie, przyjemne, nieprzyjemne oraz obojętne, które powstaje w zależności od wrażenia odbieranego przez umysł.

– Uczony, szlachetny człowiek, który zdaje sobie z tego sprawę, o kapłani, wytwarza w sobie niechęć do oka, niechęć do form, niechęć do zmysłu wzroku i niechęć do wrażeń, odbieranych przez oko. I wytwarza on w sobie niechęć do każdego doznania, przyjemnego, nieprzyjemnego oraz obojętnego, które powstaje w zależności od odbieranego przez oko wrażenia. Człowiek taki wytwarza następnie niechęć do ucha i dźwięków, do nosa i zapachów, do języka i smaków, do ciała i przedmiotów materialnych, do umysłu i idei, do świadomości umysłu i do wrażeń, odbieranych przez umysł. I wytwarza on także w sobie niechęć do każdego doznania, przyjemnego, nieprzyjemnego oraz obojętnego, które powstaje w zależności od wrażenia, odbieranego przez oko.

– Wytwarzając ową niechęć, pozbywa się namiętności, a kiedy braknie namiętności, człowiek staje się wolny. Gdy zaś zyskuje wolność, zdaje sobie sprawę, że jest wolny. I wówczas wie, że nie narodzi się powtórnie, że żył jak święty, że postępował tak jak należało i że dla tego świata więcej nie istnieje. Taka jest rzeczywistość.

Później na czele swoich licznych wyznawców Błogosławiony zszedł do Rajagahy, stolicy królestwa Magady.

Król Bimbisara – który najpierw powątpiewał w słuszność postępowania księcia, gdy porzucił on swój pałac, aby prowadzić życie bezdomnego, potem zaś kazał mu przyrzec, że wróci do Rajagahy, jeśli kiedykolwiek znajdzie Doskonałą Mądrość – przybył wraz ze swoimi doradcami, generałami, bramińskimi kapłanami i kupcami do cichego gaju, gdzie już przebywał Czczony Przez Cały Świat. Gdy król i jego ludzie ujrzeli sławnego Kaśjapę z Uruwilwy w otoczeniu Błogosławionego, zaczęli zachodzić w głowę, co się stało. Ale Kaśjapa wszystko im wyjaśnił, kładąc się u stóp Błogosławionego, i powiedział, że odkąd zobaczył spokój nirwany, nie był w stanie dłużej cieszyć się składaniem ofiar i darów, dzięki którym „nie można liczyć na większą nagrodę nad rozkosze i kobiety”, jak to określił pewien dawny pisarz. Albowiem dla tych starożytnych mnichów, którzy widzieli jasno, że przyczyną śmierci są narodziny, a przyczyną narodzin wynikające z pożądliwości uczynki, Budda był jak człowiek, który stoi na brzegu i woła do pewnego sybaryty, dryfującego z prądem:

„Hej! Zbudź się! Rzeka w twoim śnie wydaje się może przyjemna, lecz niżej jest jezioro, a także bystrzyny i krokodyle; rzeka to złe pożądanie, jezioro to życie zmysłowe, jego fale to złość, bystrzyny to lubieżność, a krokodyle – to niewiasty”.

Budda, który najpierw przyglądał się uważnie każdemu człowiekowi, a potem nauczał go prawa, zauważył, że król i jego dumna eskorta są ludźmi, którzy mają bogactwo i władzę, lecz przyszli się z nim spotkać, ponieważ wątpili, czy w ostatecznym rozrachunku fortuna i władza przyniosą im jakikolwiek pożytek. Naprawdę Oświecony pokazał im, że jeśli chodzi o bogactwo i ubóstwo, o oświecenie i niewiedzę, nawet o życie i śmierć, nie ma niczego takiego jak jednostka. Pouczył ich, że człowiek jest jedynie mieszanką różnych składników.

– Kiedy powstaje twierdza z kości, porasta ją ciało i oblewa krew, w nich zaś mieszkają starość, śmierć, duma i oszustwo.

Spójrzcie na tę wystrojoną, nieforemną bryłę, pokrytą ranami, której poszczególne elementy zostały połączone i która do znudzenia snuje liczne plany, ale brakuje jej sił i nie ma się czego trzymać.

Nie ma w niej miejsca na „ja” i nie ma podstaw, żeby je postulować. Podobnie jest z całą tą masą smutków i żalów zrodzonych z życia i śmierci, pojętych jako atrybuty ciała, które wszak nie jest „ja” ani nie daje nam podstaw do mówienia o nim, toteż gdy je odrzucimy, przychodzi stopień najwyższy, źródło niekończącego się spokoju.

– Wszystkie te smutki wyzwala w nas myśl o „sobie”, wiążąca ludzi ze światem jak sznurami. Lecz kiedy się dowiadujemy, że nie ma żadnego „ja”, które by można spętać, wszystkie więzy pękają. Zaprawdę, w rzeczywistości bowiem żadne więzy nie istnieją... Znikają. Kiedy się to zrozumie, można dostąpić zbawienia.

Nie ma żadnego „ja”, oto najczystsza prawda. Nie ma tego, który czyni, i tego, który wie, nie ma żadnych panów, a mimo to krąg narodzin i śmierci trwa bez końca, powraca wiecznie niczym świt i noc.

Lecz teraz zwróćcie się ku mnie i posłuchajcie: sześć zmysłów i sześć przedmiotów ich percepcji łączy się ze sobą, dając początek sześciu rodzajom świadomości. Spotkanie oka i przedmiotu widzenia oznacza kontakt i wytwarza świadomość wzroku. Spotkanie ucha i dźwięku oznacza kontakt i wytwarza świadomość dźwięku. Spotkanie języka i smaku oznacza kontakt i wytwarza świadomość smaku. Spotkanie nosa i zapachu oznacza kontakt i wytwarza świadomość zapachu. Spotkanie ciała i przedmiotów materialnych oznacza kontakt i wytwarza świadomość dotyku. Spotkanie umysłu i myśli także oznacza kontakt i wytwarza świadomość myśli.

Następnie pojawiają się splecione z sobą skutki wspomnień tych kontaktów, a wtedy jak szkiełko, które umieszczone nad hubką w pełnym słońcu południa rozpala ogień, tak narząd zmysłu, który wchodzi w kontakt z przedmiotem percepcji, powoduje pojawienie się świadomości i rodzi się z niej indywidualna jaźń, matka świadomości.

Z ziarna wystrzela pęd. Ziarno nie jest pędem, a przecież nie różnią się od siebie: tak wyglądają narodziny wszystkiego, co żyje.

Usłyszawszy tę przemowę na temat niestałości jaźni, która powstaje z wrażeń oraz wspomnień i z konieczności musi kiedyś wygasnąć, król oraz jego liczni towarzysze schronili się w tak zwanych Trzech Klejnotach (Tiratna), czyli w Buddzie, Dharmie i w Sangha, i zostali świeckimi wyznawcami Gautamy. Potem król zaprosił Błogosławionego do swojego pałacu, gdzie zabawiał Buddę i jego bhikkhów, po czym podarował członkom Sanghi swój ogród rozkoszy, bambusowy gaj zwany Weluwana, by mogli w nim zamieszkać bezdomni uczniowie Wielkiego Nauczyciela.

Następnie król nakazał Dżiwace, swojemu sławnemu lekarzowi przybocznemu, aby roztoczył opiekę medyczną nad Buddą i jego zwolennikami. To właśnie za wstawiennictwem tego lekarza bhikkhowie, którzy wcześniej nosili jedynie łańchmany, dostali pozwolenie, by przyjąć żółte szaty od pobożnych świeckich.

Bambusowy gaj rósł blisko, lecz nie za blisko miasta, a było w nim wiele furtek i szerokich alejek, łatwych do znalezienia dla tych, którzy pragnęli ich szukać. Przez cały dzień panował tutaj spokój, a w nocy mistyczna cisza, gaj leżał bowiem z dala od zatłoczonych ulic; było to miejsce wypoczynku i niezakłóconej koncentracji umysłu, zastanawiającego się nad własną czystą istotą, choć znajdowały się tu urocze ogródki, klasztory, sale medytacyjne, chaty, otoczone stawami lotosowymi spichlerze, pachnące mangowce i smukłe pierzaste palmy, wzbijające się wysoko w niebo na podobieństwo eterycznych kwiatów – jak fantastyczne, postrzępione parasole żywego bólu, przypominające mnichom, którzy na nie patrzyli, że nasiona – niczym przyjemności – zakłócają równowagę tej Szczęśliwej Ziemi i wypuszczają fantazyjne pędy drzew aż pod same niebiosy.

Pewnego dnia w Rajagaha jeden z pierwszych pięciu nawróconych i wyświęconych przez Buddę ascetów, Aswadżit, krążył po mieście ze swoją żebraczą miseczką w poszukiwaniu jałmużny, kiedy podszedł do niego mnich Sariputra i zaskoczony radością oraz pełną godnością postawą Aswadżita, zapytał:

– Kim jest twój nauczyciel i jaką doktrynę wyznaje?

Sariputra miał duchowego towarzysza, który nosił imię Maudgaljajana i z którym zawarł braterstwo krwi; uzgodnili oni między sobą, że ten z nich, który pierwszy znajdzie Ambrozję i pozna prawdę, powiadomi o tym drugiego.

Odrzekł Aswadżit:

– Jest pewien wielki mędrzec, syn rodu Śiakjów, który opuścił dom i prowadzi wędrownie życie. To on jest moim nauczycielem i jego doktrynę wyznaje.

Potem Aswadżit wyśpiewał te dobrze znane słowa:

„Budda potrafi podać przyczyny wszystkich rzeczy,
Które powstają i dzieją się z jakiejś przyczyny.

Potrafi też powiedzieć, jaki będzie ich koniec.
Tego uczy nas ów Wielki Człowiek”.

Sariputra domyślił się od razu, że znalazł Ambrozję, poszedł więc do Maudgaljajany i powiedział mu o tym, co usłyszał. Obaj ujrzeli prawdę, patrząc czystym okiem. Natychmiast, wraz ze wszystkimi swoimi zwolennikami, udali się do Tathagaty. Widząc ich w drodze, Błogosławiony powiedział:

– Ci dwaj, którzy się tu zbliżają, zostaną moimi najwybitniejszymi wyznawcami. Pierwszy (Maudgaljajana) zasłynie z niezrównanej mądrości, a drugi (Sariputra) ze swoich cudownych mocy. Witajcie!

Dziś tym dwóm wspaniałym świętym, którzy razem z wszystkimi swoimi zwolennikami schronili się w Zakonie, przypisuje się autorstwo wielu ważnych fragmentów Świętego Kanonu.

Żył też w tym czasie pewien niezwykle bogaty bramiński mędrzec, Mahakaśjapa, rozumny filantrop i kapłan, którego sława sięgała daleko i który niedawno porzucił atrakcyjną, cnotliwą żonę, a także swoją posiadłość i cały majątek, by znaleźć drogę zbawienia. Wielce poruszony, podobnie jak kiedyś niesforny młody Jasa, Mahakaśjapa zawędrował w środku nocy do obozu Buddy.

– Znalazłszy radość w prawdziwym prawie i pokornie pragnąc czystego oraz pełnego wiary serca, przewyciężyłeś pożądanie snu i oto przybyłeś, aby oddać mi cześć – przemówił łagodnie Budda. – Z tej przyczyny dla twojego dobra zwolnię cię z obowiązków, wynikających z naszego pierwszego spotkania. Słyniesz z dobroczynności, przyjmij więc ode mnie dar doskonałego spokoju i moje zasady czystości.

Wszystkowiedzący chciał uspokoić bogacza, który poniekąd wbrew swojej naturze hojnie rozdawał niepotrzebny mu majątek, ale przede wszystkim pragnął nauczyć go odpoczynku, którego ów człowiek potrzebował najbardziej.

– Oświadczam, że źródłem wszelkiego bólu jest niespokojna natura tego wiecznie czymś zajętego świata. Widząc nieustanną męczarnię narodzin i śmierci, powinniśmy starać się wejść w stan bierności: jest to ostateczny cel sammaty, miejsce nieśmiertelności i spoczynku.

– Wszystko jest pustką! Nie istnieje ani „jaźń”, ani miejsce na nią, a cały świat jest jak wymysł. Dlatego człowiek powinien się uważać wyłącznie za zbiór rozmaitych jakości.

Mahakaśjapa zrozumiał, że jeżeli chodzi o dobroczynność, żadne „ja” nie istnieje.

– Teraz kiedy poznałeś prawdziwą doktrynę, twoje szczere serce będzie czynić dobroczynność z rozkoszą. Bogactwo i pieniądze to nietrwałe skarby, dlatego lepiej jest szybko obdarzyć nimi innych. Albowiem kiedy skarb zostanie spalony, mędrzec bez wahania rozda wszystkie cenne przedmioty, które przypadkiem uniknęły ognia, znabowiem ich nietrwałość i może spełnić dobry uczynek, używając swej ocalonej

własności. Głupiec będzie jej jednak strzegł starannie, obawiając się, by nic nie stracić, zżerany niepokojem w swoim koszmarze i dręczony wymagowanym strachem, że może stracić „wszystko”, nawet „samego siebie”. Dobroczynicy natomiast nie dokuczają żadne żale i nie dręczy go strach. Oto otwierający się kwiat jego nagrody, owoc, który z niego wyrasta, choć trudno się tego domyślić. Taka mądrość prowadzi do długotrwałej samokontroli, wolnej od wszelkiej zależności i od liczb.

– Posłuchaj! Nawet jeśli osiągniemy ścieżkę nieśmiertelności, nadal będziemy się spełniać przez nieustającą dobroczynność, czynioną gdzie indziej. A zatem wiedz, że dobroczyńca znajduje źródło ostatecznego ocalenia – jak człowiek, który sadi młode drzewko i po latach otrzymuje od niego cień, kwiaty oraz owoce dorosłego drzewa. Skutki dobroczynności są zaś jeszcze lepsze, jej nagrodą jest bowiem radość i wielka nirwana.

– Rozdając żywność, stajemy się silniejsi, rozdając odzież, zyskujemy urodę. Zakładając ośrodki religijnego odpoczynku, zbieramy doskonałe owoce najwyższego i najlepszego stopnia dobroczynności, lecz nie dla własnej korzyści i nie pragnąc nic więcej; tak nasze serce powraca na swoje miejsce i odpoczywa.

Tak brzmiało nauczanie Buddy, znane później jako Dana Paramita, czyli Ideał Dobroczynności, jeden z sześciu ideałów zawartych niczym piękna ozdoba w ostatnich sześciu krokach na Ośmiorakiej Ścieżce. Są to: Dana, Ideał Dobroczynności; Siła, Ideał Dobroci; Kszanti, Ideał Cierpliwości; Wirja, Ideał Gorliwości; Dhjana, Ideał Medytacji, i Pradźna, Ideał Mądrości. Wielki Bramin, który nawrócił się po wysłuchaniu tego kazania, zaśpiewał taką pieśń:

„Złożyłem na ziemi swoje brzemie ciężkie,
Powodów do odrodzenia nie ma we mnie więcej.
On nigdy nie dbał o szaty ni jedzenie,
I nie kłopotczy się spoczynkiem
Naszego Gautamy przeogromny umysł.
Szyja jego jest jako poczwórna wieża
Czujnego zastanowienia, tak, wielki Jasnowidz
Ma wiarę i zaufanie do swych rąk;
Nad jego brwią widzimy zrozumienie; szlachetnie mądry
Kroczy zawsze w chłodnej szczęśliwości”.

Po śmierci Buddy Mahakaśjapa został Pierwszym Patriarchą Kościoła Buddyjskiego i przygotował niezwykle ważne zestawienie Pism Buddyjskich – tak zwany Święty Kanon (znany też jako *Tripitaka* albo Trzy Kosze), bez którego dwa i pół tysiąca lat później nie dotarłoby do nas ani jedno słowo Błogosławionego – chociaż w umyśle

Buddy, w umyśle Przebudzonego, owe dwa i pół tysiąca lat to ledwie kropla rosy.

– Linia prawa jest nieprzerwaną ciągłością. Wszędzie wokół stoją Buddowie, liczni jak piaski Gangesu, i głoszą najwyższe oświecenie dla dobra wszystkich istot na świecie. I ja także, dla dobra wszystkich żywych stworzeń, głoszę dziś buddyjskie oświecenie na wszystkie tysiące milionów stron świata. Ujawniam prawo w jego różnorodności i wielości skłonności żywych istot. Używam różnych sposobów, aby pobudzić każdą z nich zgodnie z jej charakterem. Dlatego spróbujcie zrozumieć tajemnicę Buddów, świętych Nauczycieli świata: porzućcie wszelkie wątpliwości i niepewność, a zostaniecie Buddami; radujcie się!

Po nawróceniu Mahakaśjapy Gautama Śakjamuni powrócił ziemską ścieżką do krainy, w której się urodził, do okręgu Gorakpur, gdzie sprawował władzę jego ojciec, król Siuddhodana. Chociaż śladem Gautamy podążali jego liczni Świętobliwi Mężowie, wędrował on w aurze poważnej, tajemniczej samotności niczym słoń, aż znalazł się w odległości kilku mil od Kapilawastu, gdzie wciąż stał wspaniały pałac z czasów jego młodości. Jednak w oświeconych oczach Buddy, w których pałac odbijał się niczym w lustrze, budowla ta wydawała mu się teraz równie nierealna, jak bajkowe zamki, wymyślane i opisywane tylko po to, by w ich istnienie mogły uwierzyć dzieci. Król usłyszał o przybyciu syna i natychmiast skwapliwie wyjechał mu na spotkanie, był jednak zatroskany.

Na widok Gautamy król wypowiedział te frasobliwe słowa:

– Widzę więc mego syna. Jego dobrze mi znane rysy nie zmieniły się, ale jakże obce jest dziś jego serce. Nie ma w nim żadnej wdzięcznej wylewności, gdyż siedzi zimny i pusty.

Ojciec i syn patrzyli po sobie jak ludzie, wspominający jakiegoś znajdującego się daleko przyjaciela, na którego portret spojrzeli przed chwilą przypadkiem.

Rzekł Budda:

– Wiem, że serce króla pełne jest miłości oraz wspomnień i że myśląc o synu, pogłębia on jeszcze swój smutek. Lecz teraz niech więzy miłości, które go krępują, gdy myśli o swoim synu, natychmiast opadną i niech zostaną doszczętnie unicestwione. Powstrzymaj się od myśli o miłości i niechaj twój uspokojony umysł przyjmie ode mnie, twego syna, posiłek religijny, jakiego jeszcze żaden syn nie zaoferował swemu ojcu. A takim posiłkiem ja cię właśnie częstuję, królu, ojciec mój.

– Przynoszę maharadży najwspanialszą drogę nieśmiertelnej szczęśliwości. Z nakładających się na siebie uczynków wynikają narodziny, odpłata za uczynki wynika natomiast z ich skutków. Zatem wiedząc, że za czynami idą ich owoce, tak jak koło toczy się za nogą wołu, ciągnącego wóz, powinienes jak najpilniej zrezygnować z wszelkich przyziemnych uczynków. I musisz się bardzo starać, by twoje czyny były wyłącznie dobre i łagodne!

Nie powinienes jednak czynić dobrze po to, aby narodzić się na nowo w niebie,

lecz po to, abyś mógł słusznie uwolnić się od zgubnych rozważań, jednakowo miłując wszystko, co żyje, i abyś zdołał się pozbyć zamętu myśli i mógł oddawać się milczącej kontemplacji, bo tylko ona przynosi w ostatecznym rozrachunku korzyść, a innej rzeczywistości oprócz tej kontemplacyjnej nie masz. Bądź bowiem pewien, że ziemia, niebo i piekło są tylko jak piana morska. Nirwana! Oto jest największy odpoczynek. I spokój – oto największa rozkosz.

Nieskończenie spokojne jest miejsce, gdzie mędrzec znajduje swój dom, nie potrzeba tam żadnej broni ni oręża! Nie potrzeba słoni, rumaków, rydwanów ani żołnierzy. Wygnane są stamtąd raz na zawsze narodziny, starość i śmierć. Stłumiona jest moc chciwej pożądliwości, gniewnych myśli i niewiedzy, a na całym szerokim świecie nie pozostaje już zupełnie nic do zdobycia!

Usłyszawszy od syna, który łagodnie i z wielką godnością mówił, jak odrzucić strach i uciec przed złem narodzin, także król opuścił swe królewskie włości i kraj i przez bramę prawdziwego prawa wieczności wszedł w spokojny strumień rozmyślania. Pograżony w słodkiej medytacji Siuddhodhana pił rosę. W nocy, kiedy z dumą przypomniał sobie syna, podniósł wzrok na nieskończone gwiazdy i pomyślał: „Jakże się cieszę, że żyję, by móc oddawać cześć rozgwieżdżonemu wszechświatu!”. I znów pomyślał po chwili: „Lecz nie jest to kwestia życia, a ten rozgwieżdżony wszechświat wcale nie musi być rozgwieżdżonym wszechświatem” – i dopiero wtedy zrozumiał wyjątkową niezwykłość, a zarazem zwyczajność niezrównanej mądrości Buddy.

Błogosławiony w asyście Maudgaljajany odwiedził w pałacu kobietę, która była dawniej jego żoną, księżniczkę Jasodharę, chciał bowiem zabrać ze sobą na wędrówkę swego syna, Rahulę. Księżniczka Jasodhara poprosiła o spuściznę dla chłopca, który miał już dziewiętnaście lat.

– Zapewnię mu najdoskonalszą spuściznę – odrzekł Budda, po czym nakazał Maudgaljajanie ogolić głowę Rahuli i przyjąć go do Bractwa Sanghi.

Następnie wyruszyli w drogę z Kapilawistą. W ogrodach rozkoszy natknęli się na kilku książąt z rodu Śiakjów, kuzynów Gautamy, a wśród nich na Anandę i Dewadattę, z których pierwszy miał stać się jego największym przyjacielem, drugi zaś największym wrogiem. Kilka lat później, kiedy Błogosławiony zapytał Anandę, co zrobiło na nim największe wrażenie w sposobie życia Buddy, co skłoniło go, aby porzucić wszystkie doczesne uciechy, i co pomogło mu zrezygnować z młodzieńczych żądz seksualnych, tak by zdołał zrozumieć prawdziwą Istotę Umysłu i jego samooczyszczającą się jasność, Ananda odparł radośnie:

– O Panie mój! Najpierw zaimponowały mi trzydzieści dwie oznaki doskonałości charakteru mego Pana. Wydawały mi się piękne, delikatne, wspaniałe i kryształowo przejrzyste.

Nie licząc Maudgaljajany, ten młodzieniec o czułym sercu nie miał sobie równych

w postęпах w nauce, lecz właśnie to połączenie jego niemal ślepej miłości do Mistrza, wyjątkowej wiedzy oraz przenikliwości nie pozwoliło mu osiągnąć błogostanu równowagi umysłowej, dostępnego nawet najmniej znacznym bhikkhom – niektórzy z nich byli niewykształconymi włóczęgami, jak Sunita zwany Czyścicielem, Alawaka zwany Kanibalem (gdyż przed oświeceniem naprawdę był on kanibalem w Atawi) czy Ugrasena zwany Akrobatą. Anandę przezwano Cieniem, albowiem zawsze był przy Błogosławionym, chodził tuż za nim krok w krok, odwracał się, kiedy odwracał się Gautama, i siadał, kiedy on siadał. Po pewnym czasie Ananda zaczął regularnie usługiwać Mistrzowi, to znaczy przygotowywał mu miejsce do siedzenia albo wyruszał pierwszy, aby poczynić odpowiednie przygotowania w miastach, które odwiedzali, i zapewnić Gautamie owe nieliczne wyrazy życzliwości, jakich ten potrzebował, został więc zarówno jego towarzyszem, jak i osobistym asystentem, co Błogosławiony przyjął z całym spokojem.

Dewadatta był smutnym przeciwieństwem Anandy. Zazdrosny i głupi, wstąpił do Zakonu w nadziei, że zazna łask Transcendentalnego Samapatti, przychodzących po najwyższej świętej medytacji, by móc je wykorzystać jako potężne magiczne zaklęcia, choćby i przeciw Buddzie, gdyby okazało się to konieczne, lecz także w planach założenia nowej sekty, której zamierzał przewodzić. Jedną z łask Samapatti była Transcendentalna Telepatia, lecz podczas pierwszego spotkania w ogrodach Gorakpur nie dało się zauważyć pazerności Dewadatty. Ponieważ Błogosławiony uznawał wszystkie stworzenia za równie godne miłości, równie puste i mające jednakowe szanse, aby stać się Buddą, było mu właściwie wszystko jedno, co Dewadatta knuje w głębi swojej duszy, przyjmując święcenia. I nawet później, chociaż Dewadatta wielokrotnie usiłował go zgładzić, o czym będzie jeszcze mowa, Wyniesiony błogosławił jego sercu z wielką łagodnością.

Nauczyciel i jego uczniowie powędrowali dalej do Rajagaha, gdzie powitał ich niezmiernie bogaty kupiec Sudatta, znany jako Anathapindik, jako że pomagał sierotom i ubogim. Sudatta za niesłychanie wysoką cenę odkupił niedawno świetny park Dżetawana od pewnego księcia z królewskiego rodu i wzniósł tam wspaniałe klasztor, w którym znalazło się osiemdziesiąt cel dla mnichów i inne pomieszczenia, a także tarasy i łaźnie dla Buddy i jego wyświęconych uczniów. Błogosławiony przyjął zaproszenie i zamieszkał w tym klasztorze, leżącym nieopodal wielkiego miasta Srawasti. W porze deszczowej powracał do Rajagaha, gdzie mieszkał w klasztorze w Bambusowym Gaju.

Większość czasu spędzał samotnie w lesie. Pozostali mnisi siedzieli osobno, także oddając się medytacji i chłonąc ogromną, pełną miłości ciszę, emanującą z tej części lasu, gdzie pokorny Budda spoczywał na tronie z trawy, męcząc się długo pod osłoną spokoju, który zapewniały otaczające go drzewa. Czasami życie bywało przyjemne („Lasy są zachwycające; tam gdzie świat nie znajduje żadnej przyjemności, znajdują ją

beznamiętni, oni bowiem nie poszukują rozkoszy”), a czasami nie:

– Zimna jest zimowa noc, mistrzu – śpiewali mnisi. – Nadchodzi czas mrozów. Zryta bydłęcymi kopytami ziemia jest nierówna. Cienkie jest łożo z liści, a żółta szata lekka, i coraz częściej wieją zimowe wiatry.

Jednak ludzie ci zostali natchnieni i przebudzili się – jak ich święci przodkowie w długiej indyjskiej tradycji – na niezrównaną godność świadomości, że istnieją gorsze rzeczy na świecie niż ukąszenie gza, pełzający wąż, zimny zimowy deszcz czy suchy letni wiatr. Uniknąwszy smutku pożądliwości i rozproszywszy chmury oraz mgły zmysłowego pożądania, Budda przyjmował smaczne i niesmaczne pożywienie, takie jakie dostawał od bogatych i biednych, bez różnicy, a kiedy jego miseczka na jałmużnę była pełna, powracał do swojej samotni, gdzie medytował, modląc się o wyzwolenie świata od zwierzęcego smutku oraz niekończących się krwawych aktów śmierci i narodzin, narodzin i śmierci, od pełnych wrzasków i zgrzytania zębów głupich wojen, od mordowania psów, od historii, od szaleństw, od rodziców bijących swoje dzieci, od dzieci znęcających się nad innymi dziećmi, od niszczących się nawzajem kochanków, od rabusiów napadających na lichwiarzy, od szyderczych, buńczucznych, obłąkanych, dzikich, krwawych prostaków, jęczących o jeszcze więcej krwi, od skończonych, ogłupiałych opojów, którzy krążą po trupiarniach będących ich własnym dziełem, idiotycznie wdzięczą się do wszystkich i są jak *chodzące nieszczęścia* albo sny, jak jedna potworna bestia, zalewająca świat różnymi formami pochodzącymi z przesytu, pogrążonymi w niezgłębionej ciemności i kraczącymi o różaną nadzieję, której celem może być wyłącznie całkowite unicestwienie jaźni, fundamentalnie czyste i niepozostawiające żadnych śladów po jej naturze; albowiem jeśli przyczyny i warunki pełnego niewiedzy szaleństwa tego świata zostaną usunięte, odsłoni się natura jego nie-szaleństwa i nie-niewiedzy niczym dziecko świtu, wkraczające do nieba przez poranek wstający w jeziorze Czystego, Prawdziwego Umysłu, Źródła, Pierwotnej Doskonałej Istoty, w próżnej pustce świętego z natury blasku, w rzeczywistości jedynej, Niepokalanej, Uniwersalnej, Wiecznej i Całkowicie Umysłowej, w której odciska się cała ta pełna snów ciemność i w której owe nierealne formy cielesne przejawiają się, jak się wydaje, na chwilę, po czym znikają, jak można sądzić, na wieczność.

Tysiące mnichów szło za Przebudzonym, wydeptując za nim ścieżkę. Podczas ostatniej jesiennej pełni księżyca Wyniesiony zasiadł pod kopułą nieba wśród zebranych wokół braci. Spojrzał na ich milczące, spokojne zgromadzenie i przemówił:

– To zgromadzenie, o mnisi, nie mówi słowa, nawet jednego słowa, stanowi ono bowiem trzon naszej wspólnoty. Takie jest, o mnisi, nasze braterstwo uczniów, godne ofiar, oblacji, darów i hołdów, jest ono bowiem najszlachetniejszą społecznością na świecie.

Takie jest, o mnisi, owo braterstwo uczniów, że ofiarowany mu mały dar staje się

wielki, wielki dar zaś jeszcze większy.

Takie jest, o mnisi, owo braterstwo uczniów, że trudno znaleźć mu podobne na świecie.

Takie jest, o mnisi, owo braterstwo uczniów, że człowiek chętnie przejdzie wiele mil, aby je zobaczyć, choćby jedynie z daleka.

Takie jest, o mnisi, owo braterstwo uczniów, takie, o mnisi, jest to zgromadzenie, że, mnisi moi, są wśród naszych uczniów Doskonali, którzy osiągnęli kres złudzenia, którzy dotarli do celu, wykonali zadanie, zrzucili z barków brzemie, uzyskali zbawienie, zniszczyli okowy istnienia i wyzwolili się, a to dzięki swojej najwyższej wiedzy.

I zwracając się do tego Przebudzonego, który go poprzedzał, oraz do wszystkich Buddów wszystkich czasów we wszystkich wszechświatach, Gautama odmówił modlitwę Serca Wielkiej Dharani, najważniejszą część jego koronnej Modlitwy w intencji uwolnienia świata od nieustannego powrotu narodzin i śmierci:

„Om! O ty, który dzierzysz pieczęć mocy,
Wzniesi swą diamentową dłoń
I zniwecz,
Zniszcz,
Zgładź.
O ty, krzepicielu,
Pokrzep wszystkich, którzy są w potrzebie.
O ty, oczyścicielu,
Oczyść wszystkich, których krępuje „ja”.
Niechaj zwycięży tępiciele cierpienia.
O ty, doskonale oświecony,
Oświeć wszystkie czujące istoty.
O ty, któryś jest doskonały w mądrości i współczuciu,
Wyzwól wszystkie stworzenia
I przywiedź je do buddyjskości. Amen”.

Kiedy słowo o przebudzeniu rozeszło się po kraju, kobiety obcięły włosy, włożyły żółte szaty, wzięły zebracze miseczki i udały się na spotkanie z Buddą.

– Nie – powiedział. – Na podobieństwo mocnej tamy, zatrzymującej wodę, ustanowiłem zaporę pewnych zasad, których przekraczać nie wolno. – Ale ponieważ nawet księżniczka Jasodhara i oddana Buddzie ciotka ze strony matki, Gautami Pradžapati, znalazły się w tej elitarnej grupie szczerych i nieustraszonych niewiast, a na nieustanne prośby ciotki Gautamy z właściwą sobie czułością interweniował w ich sprawie

także Ananda, Błogosławiony w końcu uległ i powołał do życia Żeński Zakon Bhikhunek.

– Niechaj będą podległe i poddane swoim braciom – polecił. – Jednak ich przyjęcie w nasze szeregi oznacza, że Dobre Prawo nie przetrwa tysiąca lat, lecz zaledwie pięćset – mówił dalej Świąty. – Albowiem kiedy śnieć zaatakuje pole ryżowe, jest ono skazane na zagładę, i podobnie gdy kobiety porzucają swe domowe życie i wstępują do Zakonu, ów Zakon nie przetrwa długo.

Gautama przewidywał także kłopoty, które przyszyły później, kiedy Dewadatta powstał przeciwko niemu i wykorzystywał niektóre siostry do swoich celów.

Wielki król Prasenadżit, którego królestwo trwało w wielkim pokoju, chociaż on sam popadł w myślowy zamęt i naszyły go wątpliwości, gdy poróżnił się ze swoją do tej pory ukochaną królową, zapragnął w owym czasie usłyszeć dobre i złe prawo z ust Czczonego we Wszystkich Światach, odnalazł zatem Buddę, podszedł do niego z szacunkiem z prawej strony, złożył mu wyrazy uszanowania i usiadł.

Królowi Prasenadżitowi Tygrys Prawa powiedział:

– Nawet ci, którzy wskutek złej karmy urodzili się nisko, odczuwają szacunek na widok cnotliwego człowieka, a zatem niezawisły król, który w poprzednich wciele niach zapisał na swoje konto wiele zasług, powinien przy spotkaniu z Buddą okazy wać mu jeszcze większy szacunek. Nietrudno także stwierdzić, że w każdym kraju będzie więcej ciszy i spokoju dzięki obecności Buddy, nawet gdyby osobiście nie mieszkał on w tym kraju.

A więc ze względu na wielkiego władcę, jakim jesteś, przedstawię ci zwięzłe dobre i złe prawo. Największym wymaganiem jest kochające serce! Należy traktować ludzi tak, jak traktowalibyśmy jedyne go syna. Nie wolno oddawać się fałszywym teoriom, dumać zbyt wiele nad królewską godnością i dawać posłuchu gładkim słówkom fałszywych nauczycieli.

Nie należy sprawiać sobie przykrości i „kłaść się na łożu nabijanym gwoździami”, lecz medytować głęboko nad próżnością spraw doczesnych i na drodze nieustających wspomnień zrozumieć, jak zmienne i kapryśne jest życie.

Nie należy wynosić się nad innych, pogardzając nimi, lecz trzeba zachować wewnętrzne poczucie szczęścia płynące z własnego wnętrza i oczekiwać jeszcze większego szczęścia w przyszłości, wynikającego również z własnej jaźni człowieka.

Posłuchaj, o maharadzo! Sam bądź sobie lampą, sam bądź sobie schronieniem, innego azylu bowiem nie masz na świecie! Niechaj i Ustanowione Prawo będzie twoją lampą, niechaj Ustanowione Prawo będzie ci schronieniem!

Tłumy będą powtarzać złe słowa jak świat długi i szeroki, lecz za dobrymi wskazówkami podążą nieliczni.

Gdy człowiek zostanie zamknięty wewnątrz potężnej góry, nie będzie stamtąd ucieczki ni schronienia dla nikogo. Podobnie wśród tych wzniesionych ze smutku

ścian starości, narodzin, choroby i śmierci świat nie ma żadnej innej możliwości ucieczki, jak tylko skłonić swą jaźń, aby praktykowała prawdziwe prawo.

Wszyscy starodawni zwycięscy królowie, będący jako bogowie na ziemi, sądzili, że dzięki swojej sile przewyżczą rozkład, lecz i oni, skończywszy swój krótki żywot, zniknęli i przeminęli.

Spójrz na swój królewski rydwan: nawet na nim widać oznaki zużycia.

Eonowy Ogień stopi Górę Sumeru i wielkie wody oceanu wyschną, a o ileż mniej może wytrzymać nasza ludzka powłoka, będąca jako piana i rzecz wyobrażona, nierealna. Nasze ciało przechodzi przez długą noc życia rozpieszczone bogactwem, wiedzie próżniaczy i niedbały żywot, jak zatem może oczekiwać, że długo przetrwa na ziemi. Śmierć przychodzi nagle i porywa ciało niczym strumień zbutwiałą gałąź.

Nad mokradłami unosi się gęsta mgła, wściekły wiatr ją rozprasza, promienie słońca otaczają Górę Sumeru, a mokradeł dosięga srogi ogień i tak wszystko odradza się na nowo, aby znów ulec zniszczeniu.

Istota, która jest Wystygła, nie wlecze się w ognie drogą Prawa, spodziewa się tych zmian i uwalnia się od zaangażowania, nie zajmuje się samozadowoleniem, nie wiąże jej żadne troski życiowe, nie trzyma się żadnego interesu, nie szuka przyjaźni i nie zajmuje się nauką, chociaż też nie całkiem się od niej odrywa, albowiem jej wiedza to mądrość niebędąca postrzeganiem mądrości, lecz postrzeganiem tego, co mówi nam o naszej przemijalności.

Mędracy wiedzą, że chociaż człowiek powinien rodzić się w niebie, na razie nie może się uchronić przed zmianami zachodzącymi w czasie ani przed niestałością jaźni, ponieważ zgubne prawa istnienia obowiązują nawet w niebie. A zatem wiedza mędrców powiada nam, że trzeba osiągnąć stan niezmienności umysłu, albowiem gdzie nie ma żadnych zmian, tam jest spokój.

Niezmiennie ciało nieśmiertelności dostępne jest każdemu. Jest to ciało zależne od woli (magiczne ciało umysłu, manomajakaja). Wszystkie istoty to potencjalni Buddowie, ponieważ wszystkie istoty są potencjalnymi nie-ciałami. I wszystkie istoty były kiedyś Buddami, ponieważ były dawniej nie-ciałami. Co więcej, po prawdzie wszystkie istoty są Buddami już teraz, ponieważ są już również nie-ciałami. Albowiem posiadanie podlegającego zmianom ciała to źródło wszelkiego bólu.

– Miej serce i nienawidź pożądlivosti. Odrzuć ją, nie przyjmuj więcej smutku. Albowiem pożądlivosc to zmiana, to pragnienia krzywo zaprzęgnięte do jarzma niczym woły, które potykają się w zaprzęgu. Pożądlivosc oznacza utratę miłości.

– Kiedy drzewo płonie wściekłym ogniem, czyż mogą się na nim zbierać nasze ptaszki-siostry? Człowiek mądry i uważany za oświeconego mędrca bez takiej wiedzy jest głupi. Lekceważenie tej wiedzy to największy błąd w życiu. Całe nasze nauczanie szkolne powinno się koncentrować wokół tej wiedzy, albowiem bez niej nie masz prawdziwej mądrości.

Na te słowa król Prasenadżit powrócił do domu i pogodził się z królową. Stał się spokojny i radosny. Pojął, że brak wiary to wszechogarniające morze niewiedzy, lecz bezładne wierzenia to praca naprzód powódź pożądliwości. Mądrość z kolei jest przydatną łodzią, a namysł to pomost, dzięki któremu można przedostać się na drugi brzeg i znaleźć wieczne bezpieczeństwo. Jednak król Prasenadżit nie został jeszcze oświecony i nie całkiem wierzył w Buddę, ponieważ w swej radości i entuzjazmie religijnym nakazał składanie rytualnych ofiar, by zyskać nowe zasługi, nie licząc tej, że wysłuchał jego kazania.

Błogosławiony przebywał w Srawasti, w gaju Dżeta w parku Anathapindiki. Wielu mnichów wstało wcześniej, rano ubrało się, wzięło żebracze miski i poszło do miasta po jałmużnę. Po powrocie odszukali Buddę i opowiedzieli mu o przygotowaniach do wielkiej ofiary dla króla Prasenadżita. Pół tysiąca byków, pół tysiąca byczków i tyleż samo jałówek oraz baranów o kręconych rogach przyprowadzono pod słup, by złożyć zwierzęta w ofierze. Niewolnicy, słudzy i rzemieślnicy, popędzani razami i drżący ze strachu, z płaczem czynili odpowiednie przygotowania. Gdy Wyniesiony usłyszał o tej nikczemnej zbrodniczości, zrozumiał po raz kolejny, że ludzie są pohańbieni i splugawieni na zawsze, i to wyłącznie z powodu swojej niewiedzy.

– Zaszlachtować łagodne jak jagnię zwierzę, które napęlnia wasze wiadra mlekiem, a potem spożywać jego umęczone ciało to zło i grzech. Głupia jest ręka, trzymająca nóż w powszechnej pustce, i jej widok będzie nękać rzeźnika nawet w wilgotnej ziemi jego kolejnych mogił. Lecz, o bhikkhowie moi, moi bracia, znacznie większym złem i grzechem jest wziąć dobrotliwego wołu i inne zwierzęta o nieszczęsnym wejrzeniu i sprawić im pijacką krwawą łaźnię po to, aby odrodzić się na nowo w niebie jaźni i bólu.

Cokolwiek człowiek składa na tym świecie w ofierze albo z obowiązku przez cały rok w tym celu, by mieć zasługi, nie jest warte złamanego grosza.

Wszystkie stworzenia drżą przed kaźnią, wszystkie kochają życie.

Pamiętajcie, że jesteście im podobni, i nie zabijajcie ani nie stawajcie się przyczyną rzezi.

Ten, kto szuka swojego szczęścia i karki albo zabija inne stworzenia, które też pragną szczęścia, nie znajdzie szczęścia po śmierci.

Człowiek nie staje się religijny dzięki temu, że krzywdzi żywe stworzenia. Nazywa się go religijnym wówczas, kiedy współczuje wszystkim żywym stworzeniom. Sami szukamy ucieczki od cierpienia, dlaczego zatem zadajemy je innym?

Jeżeli nie będziecie umieli panować nad swoim umysłem do tego stopnia, by nawet sama myśl o brutalnej nieżyczliwości i zabijaniu wydawała wam się wstrętą, przynigdy nie zdołacie wyzwolić się z więzów cierpienia.

Idąc wąską ścieżką, czyści i szczerzy mnisi oraz Mądre Istoty nigdy nie zdepczą nawet jednego źdźbła rosnącej obok trawy. Jedynie tacy prawdziwi i szczerzy bhik-

khowie, którzy spłacili swoje karmiczne długi z poprzednich wcieleń, dostąpią prawdziwego wyzwolenia i nie będą zmuszeni błąkać się dalej po tym trojakim świecie zmysłów, kontaktu i cierpienia.

Jak może człowiek religijny, który ma nadzieję zostać zbawicielem innych, żywić się mięsem jakichkolwiek czujących stworzeń lub sądzić, że dzięki temu zyska życie po śmierci?

A zatem wszyscy oddani naszej sprawie muszą starać się żyć ze szczerym sercem i powstrzymać się nawet od samych oznak nieżyczliwości dla innych istot żywych.

Kiedy król usłyszał o tych słowach i dowiedział się, że Budda uważa składanie ofiar zwierzęcych za ponurą masakrę, powrócił i stanął przed obliczem Świętego. Gdy wymienili pozdrowienia oraz wyrazy przyjaźni i uprzejmości, zasiadł u jego boku, a usiadłszy, odezwał się do Świętego:

– Czy Mistrz Gautama nie twierdzi również, że jest doskonale i w najwyższy sposób oświecony?

– Tak jest, wasza wysokość. Jeśli komuś słusznie można przypisać takie oświecenie, to mnie. Zaprawdę, wasza wysokość, jestem doskonale i w najwyższym stopniu oświecony.

– Ależ Mistrzu Gautamo, istnieją także pustelnicy i bramini, którzy tak jak ty mają swe zakony uczniów, wiernych zwolenników, i nauczają ich. To dobrze znani i wielce szanowani teoretycy, cieszący się ogromną estymą wśród ludu. Oni jednak, kiedy zadałem im to samo pytanie, nie mówili o sobie, że osiągnęli doskonałe i najwyższe oświecenie. Jak to możliwe? Wszak Mistrz Gautama jest młody i trzeba go uważać za nowicjusza w życiu religijnym.

– Są cztery młode istoty, których nie należy lekceważyć i którymi nie powinno się gardzić z powodu młodego wieku – odparł Budda. – Co to za istoty?

Szlachetny księżę.

Wąż.

Ogień.

Mnich.

– Tak, wasza wysokość, tych młodych istot nie należy lekceważyć ani pogardzać nimi z powodu ich wieku.

Wówczas król Prasenadżit odpowiedział Wyniesionemu tak oto:

– Wybornie powiedziane, Panie mój, wybornie! Ci, którzy mają oczy, widzą zewnętrzne formy tak jak człowiek, który miał ustawić coś, co zostało przewrócone, odsłonić coś, co jest zakryte, wskazać właściwą drogę komuś, kto stracił orientację albo wnieść lampę w ciemność. W ten zatem sposób, Panie, pod postacią licznych figur retorycznych została mi ujawniona prawda ustami Wyniesionego. Ja, nawet ja, sam król, chronię się pod jego skrzydła, skrzydła Ustanowionego Prawa i Zakonu.

Niechaj tedy Wyniesiony przyjmie mnie jako swojego wyznawcę, który od dzisiaj i później, do końca życia, będzie w nim szukał schronienia.

I król dotrzymał słowa, starzał się razem z Buddą w czasie ich dalszego naturalnego żywota.

Oświecony zazwyczaj spędzał swe dni bardzo zwyczajnie. Wstawał o świcie, mył się i ubierał bez niczyjej pomocy. Potem medytował w samotności, aż nadchodził czas na wędrówkę po prośbie w poszukiwaniu codziennego posiłku, bez którego nie mógłby dalej żyć i praktykować Dharmy. Gdy przychodziła pora, ubierał się stosownie do tej okazji, brał do ręki miskę i samotnie albo w otoczeniu uczniów odwiedzał pobliskie miasta lub wioski. Po posiłku, który spożywał w jakimś gościnnym domu, dyskutował o Dharmie z gospodarzem i jego rodziną, mając na względzie ich zdolności, umożliwiające duchowe oświecenie, po czym wracał na swoją matę albo – jeśli przypadała akurat pora deszczowa – do schronienia pod dachem i czekał, aż uczniowie skończą się posilać. Dyskutował z mnichami i podsuwał im tematy do przemyślenia albo odpowiadające ich osiągnięciom ćwiczenia medytacyjne, a czasami na końcu przypominał im, że powstrzymanie się od wszelkich myśli i idei, oczyszczenie umysłu z myśli, w tym nawet z myśli o myślach, jest praktyką wiodącą do nirwany. Potem uczniowie zostawiali go samego i każdy odchodził do swojego ulubionego miejsca medytacji. W upalne indyjskie dni Budda wypoczywał krótko na leżąco, kładł się na prawym boku w pozycji lwa, z jednym kolaniem na drugim i głową wspartą na dłoni, a była to pozycja tradycyjna, którą polecał wszystkim do snu i z której powodu czasami nazywano go Lwem Rodu Śiakjów. Lecz w czasie popołudniowego odpoczynku nie sypiał ani nie oddawał się regularnej medytacji, po prostu odpoczywał i zastanawiał się nad odpoczynkiem.

Po południu spotykał się z mieszkańcami pobliskich wiosek i miast, którzy zbierali się w sali wykładowej albo w cienistym gaju. Litował się nad nimi, doradzał im i przemawiał do nich w zależności od indywidualnych potrzeb i zdolności umysłowych tych ludzi. Na przykład kiedy pewna kobieta imieniem Wisakha usiadła na uboczu podczas jednego z takich zgromadzeń, ponieważ nie mogła znieść utraty swojej niedawno zmarłej wnuczki, Błogosławiony zapytał, ilu ludzi zamieszkuje w Srawasti.

- Panie, powiadają, że jest ich siedem razy dziesięć tysięcy.
- Czy gdyby wszyscy z nich byli jak twoja wnuczka, nie kochałabyś ich?
- Na pewno bym ich kochała, Panie.
- A ilu ludzi umiera codziennie w Srawasti?
- Wielu, Panie.
- Zatem nie byłoby ani jednej chwili, kiedy nie musiałabyś kogoś opłakiwać!
- To prawda, Panie.
- Czy wobec tego spędziłabyś swoje życie, szlochając dniem i nocą?

– Pojmuję, Panie. To dobrze powiedziane!

– Więc nie rozpaczaj już więcej.

Pod koniec dnia, odświeżywszy się kąpielą, jeśli zachodziła taka potrzeba, Budda objaśniał trudne ustępy swojej nauki, aby wyłożyć ją niektórym uczniom, i demonstrował techniki psychologiczne, dzięki którym najróżniejsi ludzie o różnie upośledzonych, zranionych umysłach mogliby zrozumieć, że istnieje jedno narzędzie Prawa, manifestujące się na wiele sposobów.

– Buddowie z wielką zręcznością używają wielu różnych narzędzi, jednocześnie wskazując jedno Buddonarzędzie, czyli najwspanialsze miejsce błogosławionego spoczynku. Dobrze wiedzą, jak się prowadzą wszyscy śmiertelnicy, znają ich osobiste dyspozycje i uczynki z poprzednich wcieleń, stosują więc różne metody, aby każdego pobudzić wedle jego charakteru i w ten sposób oświecić go swoim światłem. Taka jest potęga ich wiedzy.

Gautama spędzał więc wieczory, nauczając, a czasem prowadząc dysputy z innymi mnichami, kiedy wkraczał pomiędzy nich z ciemności i pytał: „O czym rozprawiacie, o mnisi? Co was teraz zaniepokoiło?”. Następnie przez resztę wieczoru chodził tam i z powrotem w swoim ulubionym miejscu pod gołym niebem albo na werandzie i medytował. Ananda towarzyszył mu jak cień i zawsze kroczył za nim.

– Jeśli człowiek ceni sobie siebie, niechaj się starannie obserwuje; przynajmniej podczas jednej z trzech części nocy mędrzec powinien być czujny.

Potem Budda zasypiał.

„*Niech będzie szczęśliwy człowiek, który sam siedzi, sam się kładzie, sam chodzi bez ustanku i sam się wycisza w pobliżu granicy lasu*” – głosi powiedzenie zapisane w *Dhammapadzie*, czyli Krokach Prawa.

„Dobrze czyniący prowadzą wodę, dokąd chcą;
łuczarze obrabiają strzały; cieśle kloce
drewniane, zaś dobrzy ludzie sami się kształtują”.

Dhammapada

Pewnego dnia Ananda poprosił Błogosławionego o radę: chciał wiedzieć, jak się zachowywać w obecności kobiet.

– W ogóle ich unikaj, Anando.

– Lecz jeśli one same się do nas zbliżą, Błogosławiony Panie?

– Nie rozmawiaj z nimi.

– A jeżeli zadadzą nam jakieś pytanie?

– To miej się na baczności.

Potem Święty dodał:

– Jednak kiedy już musisz rozmawiać z kobietą, traktuj ją jak matkę, jeśli jest leciwa, albo jak siostrę, jeżeli jest jeszcze młoda.

A zdarzyło się, że niejaka pani Amra, piękna kurtyzana, która dostawała znaczne sumy pieniędzy od zamożnych kupców z Waisali, postanowiła podarować swój monumentalny dwór i gaj mangowy Mistrzowi i jego Bractwu. Była pełna wdzięku, miła w obejściu, miała cerę niczym młoda róża, a poza tym dobrze tańczyła, śpiewała i grała na lutni. Lecz chociaż posiadała te najważniejsze dla kobiety dary, zapragnęła zaofiarować swe życie prawu religijnemu, wysłała więc wiadomość Błogosławionemu, proponując, że odda swój dwór i ogrody do użytku jego zwolenników, a Gautama z wdzięcznością przyjął tę ofertę.

Siedząc pewnego dnia w mangowym gaju, odebrał kolejną wiadomość od pani Amry – prosiła go o audiencję, na którą się zgodził.

– Ta kobieta – powiedział swoim zgromadzonym wokół wyznawcom, kiedy widzieli już, jak pani Amra zmierza ku nim przez ogród w otoczeniu swych sług – jest naprawdę wyjątkowo piękna i potrafiłaby zawrócić w głowie religijnym mężczyznom. Dlatego miejcie się na baczności! Niechaj mądrość pozwoli wam zapanować nad umysłem.

Lepiej wpaść w paszczę groźnego tygrysa albo pod ostry nóż kata, niżli mieszkać z kobietą, rozniecać w sobie lubieżne myśli i w ten sposób zaplątać się w sieć jej planu, który obejmuje narodziny, czyli pułapkę śmierci. Kobieta gorączkowo pragnie odsłaniać swoją formę i kształt, bez względu na to, czy chodzi, stoi, siedzi czy też śpi. A żaden mężczyzna nie jest wolny od lubieżnych pragnień, czynków spowodowanych karmą wcześniejszych pożądliwości i rozwiązłych myśli. Kobiety są natomiast naiwnymi naczyniami odrodzenia człowieka w ludzkim wcieleniu i osobie, garścią męskiego pożądania. Mężczyzna i kobieta odczuwają do siebie wzajemny pociąg, są nawzajem ofiarami swojej karmy, która najpierw ich stwarza, a potem usuwa z tego świata. Nie posiadają „ja”, które mogłoby w tej kwestii powiedzieć „nie”, toteż kobiety i mężczyźni razem toczą swoje koło śmierci w imię pieczy, dumy oraz szczęścia.

Lecz cóż to za szczęście: podejmować w tej pustce wysiłki, by zaspokoić zmysły, których przecież nie da się zaspokoić! Nie można bowiem zadowolić ani ukoić dzikiego serca! I choćbyś zwichnął lędźwie, nie nasycisz zmysłów.

Kielich życia to bezdenne koszmar, niczym próba ugaszenia, i to we śnie, pragnienia, które przechodzi ludzkie pojęcie i jest nierealne. Wejrzyjcie na puste niebo. Jak pazerny człowiek zdoła je uchwycić w swoje pazerne dłonie? Jak otumaniona i prześladowana własnymi pragnieniami istota zdoła porąbać i zabić to, czego nie można zabić?

Wszystko jest puste wszędzie i na zawsze, zbudź się! Umysł jest głupi i ograniczony, skoro traktuje te znaczenia, te nieistotne, śnione daremności jako rzeczywistość,

jak gdyby głębię oceanu mógł poruszyć wiatr, marszczący jego powierzchnię. Tym wiatrem jest zaś niewiedza.

Kobieta chce zapewnić człowiekowi powtórne narodziny. To jest jej karma, bać się bezpłodności i samotności, świat jednak nie jest prawdziwszy aniżeli stwierdzenie, głoszące: „Oto jest dziecko bezpłodnej kobiety”. Nawet kiedy przedstawia się tylko jej obraz, kobieta pragnie przede wszystkim pochlebstw dla swojej urody, aby w ten sposób skraść mężczyźnie jego niezłomne serce.

A zatem w jaki sposób powinniście się bronić? Traktując łzy i uśmiechy kobiety jako swoich wrogów, a jej pokorną postawę, zwisające bezwładnie ręce i rozczesane włosy jako sidła, w które ma wpaść męskie serce. Dlatego powinniście być jeszcze bardziej podejrzliwi wobec jej sztucznych miłosnych powabów, kiedy wystawia na pokaz swą delikatną sylwetkę i pokryte licznymi ozdobami ciało i wesoło gawędzi z głupcem!

Ach, jakie wynikają z tego potem niepokoje, jakie złe myśli, jeśli nie potrafimy przejrzeć tych straszliwych, splugawionych kształtów. Jakie smutki niestałości, nieczystości i nierzeczywistości! Jeśli jednak niestałość, nieczystość i rzeczywistość uznamy za rzeczywistość, zginą wszystkie pożądliwe myśli. I jeśli dobrze się nad nimi zastanowicie w ich granicach, to nawet niebiańska nimfa nie sprawi wam radości.

Jednakże siła pożądliwości w mężczyznach jest wielka i trzeba jej się bać, sięgnijcie zatem po łuk szczerzej wytrwałości, weźcie ostrą strzałę z grotem mądrości, nakryjcie głowę hełmem słusznych myśli i z determinacją walczyście przeciwko swym pięciu pragnieniom.

O wiele lepiej jest wypalić sobie oczy rozpalonymi do czerwoności żelaznymi szpilami, niżli rozbudzać w sobie pożądliwe myśli albo spoglądać lubieżnie na kobiece kształty.

Pożądliwość spowija mgłą serce mężczyzny, oszołomionego kobiecą urodą ze względu na obecność męskości w jego karmie, dlatego męski umysł jest zmacony. Zaś pod koniec swego życia mężczyzna, który zhańbił się z kobietami dla kilku płciowych doznań i niegodziwie wpadł w pułapkę wzajemnego przyzwolenia, będącą dla niewiasty głównym źródłem rozkoszy, nieuchronnie schodzi na złą drogę. Spędziwszy życie w domowych pieleszach, w najlepszym wypadku poświęciwszy je głupstwu, osiąga wiek starczy i mamrocze najróżniejsze modlitwy, robi się bowiem religijny ponieważ.

A zatem bójcie się smutku, jaki niesie taki zły sposób życia! A zatem bójcie się i nie bądźcie siedliskiem kobiecych oszustw! Niechaj żaden święty mąż nie stanie się przyczyną ponownych narodzin, albowiem jak dwanaście to tuzin, tak narodziny to śmierć. Powstrzymajcie się od patrzenia na kobiece ciało i wyprostujcie ścieżki swoich myśli.

Przypuśćmy, że mamy pannę pochodzącą z rodu wojowników, braminów albo kupców w całej krasie jej piętnastu czy szesnastu wiosen. Nie jest za wysoka ani za niska, zbyt chuda ani zbyt gruba, za ciemna ani za jasna: czyż w tym okresie życia nie ma najpiękniejszej figury i rysów? Każda przyjemność i każda satysfakcja, których dostarcza widok jej urody i uroku, to rozkosze formy. Przypuśćmy jednak, że po pewnym czasie widzimy tę samą naszą niewinną siostrę, kiedy ma już osiemdziesiąt, dziewięćdziesiąt albo i sto lat, jest zniedołężniała, wykrzywiona niczym belka dachowa, zgarbiona, drecze chwiejnym krokiem, podpierając się laską, stała się wychudzona, zwiędła, cała pomarszczona i pokryta starczymi plamami, ma wyszczerbione zęby, siwe włosy i trzęsie się jej głowa. Jak myślicie, mnisi? Czy dawny urok jej figury i twarzy nie zniknął i nie ustąpił miejsca beznadziejnemu nieszczęściu?

I znów, gdybyście ujrzeli tę siostrę w chorobie, w cierpieniu, dotkniętą wrzodami, jak spoczywa w swoich własnych odchodach, jak inni ją podnoszą i opiekują się nią, to co byście pomyśleli, mnisi? Czy dawna uroda i urok nie zniknęły całkiem i czy nie zastąpiło ich beznadziejne nieszczęście?

I znów, co by było, gdybyście zobaczyli ciało tej siostry, leżące w miejscu pochówku jeden, dwa albo trzy dni, wzdęte, przebarwione, gnijące, rozdziobywane przez wrony, jastrzębie i sępy, rozszarpywane przez psy, szakale i rozmaite pełzające stworzenia, albo gdybyście zobaczyli jej zwłoki, będące już tylko splamionym krwią szkieletem, obwieszonym strzępami ciała, albo gdybyście ujrzeli porzrzucone dookoła kości, albo kości już zbielałe jak muszle morskie, rzucone na stos, albo gdybyście ujrzeli je już po roku, kiedy zaczynają się rozpadać w proch: co byście wtedy pomyśleli, mnisi?

Cały ten jej dawny wdzięk i uroda; czyż one nie przeminęły i czy nie zastąpiło ich beznadziejne nieszczęście? Takie jednak jest nieszczęście formy.

Pani Amra ubrana była stosownie do okazji, toteż nie wyeksponowała swoich wdzięków, ale je po prostu zasłoniła. Myśli miała spokojne, cierpiała jednak, chciała bowiem poczęstować Błogosławionego i jego wyciszoną świtę przekąskami oraz innym jadłem.

Budda zwrócił się do niej:

– Twoje serce, o Pani, wydaje się opanowane i spokojne, nie widać na tobie ozdób. Jesteś młoda i bogata, sprawiasz wrażenie równie utalentowanej, jak pięknej. Zaprawdę, rzadko się zdarza, aby ktoś tak uzdolniony mógł zostać wyznawcą prawa cnoty dzięki swojej wierze. Mądrość mistrza, pochodząca z jego poprzednich wcieleń, pozwala mu przyjąć to prawo z radością i to nie zdarza się rzadko. Ale żeby kobieta słabej woli, niezbyt mądra i oddana miłości, postanowiła szukać rozkoszy w pobożności, to zaprawdę zdarza się jedynie wyjątkowo.

Mężczyzna, który przychodzi na ten świat, uczy się rozkoszować samotnością do-

broci na drodze właściwych myśli, uznaje nietrwałość bogactwa i urody, a za najlepszą swoją ozdobę uważa religię. Sądzi, że tylko ona może być lekarstwem na bolączki życia i odmieniać los zarówno młodzieńców, jak i starców. Złe przeznaczenie, które przeszkadza żyć innym, nie ma wpływu na człowieka, żyjącego cnotliwie i sprawiedliwie. Kto polega na pomocy z zewnątrz, zaznaje smutku, a kto polega na sobie, ma siłę i radość.

Ale jeśli chodzi o kobietę, to ktoś na nią pracuje i ktoś się trzyma, aby wykarmić jej dziecko. Dlatego wszyscy powinniście się dobrze zastanowić, zniechęcić kobiece ciało i zapomnieć o nim.

Odrzekła pani Amra:

– Och! Niechaj powodowany głębokim współczuciem Pan przyjmie ode mnie, choć pogrążonej w niewiedzy, ten dar, abym mogła wypełnić swój szczerzy ślub. – I pani Amra wstąpiła do Zakonu Bhikkhunek.

Z Waisali Błogosławiony udał się do Srawasti.

Tam w Sali Medytacyjnej Dżetawana wygłosił mowę do tysiąca dwustu Wielkich Uczniów. Stała się ona znana jako *Sutra Śurangama*. Zawierała ona ważne nauki, odpowiadające na wiele pytań, a Gautamie udało się dzięki niej uwolnić wybitnie inteligentnych mnichów od kłopotliwych wątpliwości, jakie ogarniały ich od czasu do czasu w trakcie medytacji. Wysłuchawszy owej Wielkiej Sutry, którą Błogosławiony wygłosił z ogromną pieczołowitością, wielu nowicjuszy zostało skończonymi świętymi i od razu wkroczyło do Oceanu Wszechwiedzy, było to bowiem doskonałe nauczanie praktyk i osiągnięć, dostępnych na Tajemnej Drodze Tathagaty.

Tego samego dnia zdarzyło się coś niezwykłego w związku z Anandą, co dało początek dyskusji na spotkaniu. Wcześniej król Prasenadżit zaprosił Buddę i jego głównych bodhisattwów mahasattwów (Wielkie Mądre Istoty) na uroczystą ucztę w pałacu. Pozostałych młodych i starych mnichów zaproszono na inną biesiadę, tak więc Ananda, który wrócił do Klasztoru Dżetawana po podróży do pewnego odległego okręgu, nie zastał nikogo na miejscu. Udał się zatem samotnie do Srawasti, zamierzając poprosić o posiłek. Gdy wędrował od jednych drzwi do drugich w swej schludnej żółtej szacie, zebrząc, wpadł w oko urodziwej córce pewnej prostytutki i dziewczyna poprosiła swą matkę, żeby zastosowała jakąś sztuczkę, która zwabiłaby młodego i atrakcyjnego mnicha do jej komnaty. Ananda, z natury serdeczny i łatwowierny, będąc pod wpływem urody Pcziti oraz magicznego zaklęcia, znanego jako *bramanjika*, a rzuconego na niego przez matkę panny, wkrótce znalazł się w pokoju dziewczyny.

Budda, który wrócił do Sali Medytacyjnej i zasiadł ze wszystkimi swoimi uczniami, aby kontynuować Letnie Modły i publiczną spowiedź, zwaną *uposatha*, której dokonywali różni mnisi, przez cały czas wiedział, gdzie jest Ananda i co się z nim dzieje. Dlatego posłał „drugiego Anandę”, czyli innego swojego nieodstępного towarzysza.

sza, Wielkiego Bodhisattwę Intelktualnej Promienistości, Mandziuśriego, do domu tej prostytutki, aby ten odmówił tam Wielką Dharani (Modlitwę) i nie pozwolił Anandzie ulec pokusie. Kiedy tylko Mandziuśri spełnił życzenie Pana, Ananda odzyskał panowanie nad sobą i zobaczył, że śnił. Wtedy Mandziuśri namówił zarówno Anandę, jak i Pcziti, żeby powrócili z nim do Buddy, siedzącego w Sali Medytacyjnej.

Kiedy Ananda znalazł się przed jego obliczem, pokłonił się do ziemi w wielkiej pokorze i sam obwinił o to, że jeszcze nie w pełni rozwinął w sobie możliwości Oświecenia i dlatego nie udało mu się wyzbyć doczesnych ograniczeń i odsłonić swojego prawdziwego, pierwotnego, promieniejącego umysłu, ponieważ od czasu pierwszego wcielenia za bardzo poświęcał się studiom i nauce słów oraz idei. Jako że jego umysł nie był skupiony na czystej istocie doskonałej cierpliwości i niezmaconego spokoju, na uniwersalnym, głębokim oceanie szczęścia, Ananda nie potrafił się oprzeć dziewiczemu powabowi Pcziti i zapanować nad swoim umysłem i ciałem, usiłował zatem wyjść na zewnątrz i w ten sposób porzucił jasną świętość bycia bhikkhem na rzecz próżnych pożarów zwierzęcości, będących częścią wiecznie powracającego cyklu śmierci i ponownych narodzin. Ananda szczerze przebłagał Buddę i modlił się do innych Tathagatów ze wszystkich dziesięciu zakątków wszechświata, aby wspierali go na drodze do doskonałego Oświecenia, na wszystkie sposoby pomagając mu w praktykowaniu Trzech Doskonałości: dhjany (medytacji), samadhi (ekstazy medytacyjnej) i samapatti (transcendentalnej mocy, wynikającej z ekstazy medytacyjnej).

Jednocześnie wszyscy zgromadzeni jednogłośnie i z radością w sercach szykowali się do wysłuchania pouczenia, jakiego Budda miał udzielić Anandzie. Jednomyślnie oddali hołd swemu Panu, po czym wrócili na miejsca i w idealnej ciszy, bezgranicznie cierpliwie czekali na Święte Nauki.

Budda powiedział:

– Anando! I wszyscy w naszym wielkim zgromadzeniu Dharmy! Powinniście wiedzieć i wziąć pod uwagę to, że czujące stworzenia od niepamiętnego zarania dziejów wskutek uczynków w swoich wcześniejszych wcieleniach tworzą łańcuch śmierci i powtórnych narodzin w jednym życiu za drugim dlatego, że nigdy nie zrozumiały, czym jest prawdziwa Istota Umysłu i jej samooczyszczająca się jasność. Przeciwnie, przez cały czas pracowicie zajmowały się swymi zwodniczymi i przemijającymi myślami, które są niczym innym, jak tylko fałszem i próżnością. W ten sposób stworzenia te przygotowały sobie odpowiednie warunki dla wiecznie powracającego cyklu śmierci i powtórnych narodzin. Powinny się zaś trzymać Tathagatów, którzy od niepamiętnego zarania dziejów po kres nieskończonego czasu pozostają jedną czystą Takością i nie niepokoi ich żadna złożoność w umyśle. Nie snują również żadnych myśli o tym, aby odróżniać jakoś jedną rzecz od drugiej.

Anando, chcę cię o coś zapytać, więc proszę, posłuchaj uważnie. Powiedziałaś kie-

dyś, że zacząłeś wierzyć w moje nauki, gdy zobaczyłeś we mnie Trzydzieści Dwie tradycyjne oznaki doskonałości. Pozwól więc, że zapytam: co sprawiło, że miałeś wrażenie widzenia? Co w tobie doświadczyło owego wrażenia? I kim był ten, komu dostarczyło to zadowolenia?

Ananda odparł:

– Wrażenia zadowolenia doznałem wtedy za sprawą moich oczu i umysłu. Kiedy moje oczy ujrzały te trzydzieści dwie oznaki, mój umysł natychmiast odczuł zadowolenie.

Odpowiedział Budda:

– Z tego, co przed chwilą powiedziałeś, Anando, uczucie zadowolenia powstało w twoich oczach, lecz także w umyśle. Anando, jeśli nie wiesz, gdzie odbywa się postrzeganie wzrokowe i gdzie są źródła czynności umysłowych, nigdy nie będziesz w stanie ujarzmić swoich przyziemnych pragnień i pozbyć się skażeń.

Anando! Jeżeli nie wiesz, gdzie odbywa się twoje własne postrzeganie zmysłowe, jesteś jak król, którego miasto nękali rabusie i który próbował położyć kres łupiestwu, lecz nie udało mu się, ponieważ nie był w stanie zlokalizować tajnej kryjówki przestępców. Podobnie i ty krążysz wokół w niewiedzy i nie panujesz nad sobą, pozwól więc, że cię spytam: czy znasz tajną kryjówkę twoich oczu i umysłu?

Ananda odrzekł:

– Szlachetny Panie! We wszystkich dziesięciu różnych porządkach życia oczy znajdują się na twarzy, umysł zaś ukryty jest w ciele.

Budda przerwał mu:

– A co jest pierwszą rzeczą, którą widzisz, gdy siedzisz teraz tu, w tej sali, i wyglądasz przez otwarte drzwi?

– Najpierw widzę mego Pana, dalej czcigodną widownię, a dopiero potem drzewa i park na zewnątrz.

– A kiedy stąd wyglądasz, co ci pozwala rozróżnić te rozmaite widoki, które widzą twoje oczy?

– Te szeroko otwarte drzwi do sali.

– Gdyby źródło percepcji wzrokowej rzeczywiście mieściło się w tobie, to w ten sam sposób mógłbyś najpierw zobaczyć własne wnętrze, a dopiero potem widoki zewnętrzne jak my stąd, z tej sali. Nie ma jednak na świecie takich czujących stworzeń, które mogłyby oglądać zarówno swoje wnętrze, jak i świat zewnętrzny.

Ananda skłonił się i rzekł:

– A zatem mój umysł musi być jak lampa, lampa poza moim ciałem, oświetlająca widoki zewnętrzne, lecz nie wnętrze mego ciała.

Budda odpowiedział:

– Jeżeli tak, to jak twój umysł może postrzegać to, co czuje twoje ciało? Na przykład kiedy patrzysz na te widoki, staje się oczywiste, że gałki oczne, będące

częścią twego ciała, oraz postrzeganie, będące własnością twojego umysłu, doskonale ze sobą współpracują, to więc, co przed chwilą powiedziałeś o umyśle, czyli że istnieje on poza ciałem, jest niemożliwością.

– Ależ Panie mój, zdaje się, że postrzegający umysł musi być gdzieś usytuowany!

– Tak, tylko gdzie, Anando?

– Mój postrzegający umysł przypomina kryształową misę, która zakrywa mi oczy.

– Gdyby tak było, gdyby percepcja mieściła się w postrzegającym umyśle, mógłbyś zobaczyć swoje oczy bez pomocy lustra.

– Panie, a zatem mój postrzegający umysł mieści się zapewne pomiędzy moimi oczami oraz tymi rzeczami, które widzę.

– Anando, teraz uważasz, że Umysł musi się mieścić między takimi czy innymi rzeczami. Jak postrzegający umysł mógłby znajdować się między oczami i przedmiotami widzenia, skoro postrzegający umysł i oczy stanowią jedność, kiedy harmonijnie ze sobą współpracują?

– Jakiś czas temu, kiedy mój Pan omawiał wewnętrzną Dharmę z czterema wielkimi Mądrymi Istotami, z Maudgalajaną, Subhutim, Purną i Sariputrą, usłyszałem, jak powiedziałaś, Panie, że istota rozróżniającego, postrzegającego i świadomego umysłu nie istnieje wewnątrz ani na zewnątrz, a prawdę mówiąc, także nie pomiędzy, i że nie ma ona żadnego egzystencjalnego usytuowania.

– Anando, istota rozróżniającego, postrzegającego i świadomego umysłu nie ma konkretnej lokalizacji. Nie znajduje się ona ani w tym świecie, ani w ogromnych i otwartych przestrzeniach, ani w wodzie, ani na ziemi, nie lata na skrzydłach, nie chodzi i nie znajduje się nigdzie.

Na te słowa Anada wstał ze swojego miejsca pośrodku zgromadzenia, poprawił swoją ceremonialną szarfę, ukląkł na prawym kolanie, złożył dłonie i z szacunkiem zwrócił się do Buddy, mówiąc:

– Mój Szlachetny Panie! Pomimo wszystkiego, co zyskałem umysłowo, nie uwolniłem się od skażeń i związków i w rezultacie nie byłem w stanie przeciwstawić się magicznemu zaklęciu w domu tej kurtyzany. W mojej głowie powstał zamęt i niewiele brakowało, a pogrążyłbym się w deprawacji. Rozumiem teraz, że powodem takiego stanu rzeczy była wyłącznie moja niewiedza co do słusznej realizacji tego, co zwiemy prawdziwym i podstawowym Umysłem. Błagam cię, o mój Panie, abyś miał litość oraz łaskę dla mnie i abyś wskazał mi właściwą Ścieżkę, wiodącą ku łaskom duchowym, które przychodzą wraz z ekstazą medytacyjną, iżbym mógł osiągnąć samokontrolę i wyzwolić się od powabu zła i cierpień kolejnych śmierci i narodzin.

Wówczas Budda zwrócił się do zgromadzenia i powiedział:

– Od niepamiętnego zarania dziejów, od jednego wcielenia do drugiego, wszystkie czujące istoty żywią pewne niepokojące złudzenia, które manifestują się w trakcie naturalnego rozwoju tych stworzeń, za każdym razem pod wpływem warunkującej je

siły ich własnej karmy, tak jak strąk piżmianu, z którego nasiona zawsze wypadają trójkami, kiedy się go otwiera.

Nie wszyscy oddani mi uczniowie od razu osiągają najwyższe oświecenie, albowiem nie rozumieją Dwóch Pierwotnych Zasad i z tego powodu niektórzy z nich dostępują tylko ograniczonej świętości albo częściowego zrozumienia w nowicjacie, innym zaś mąci się umysł i zaczynają oddawać się niewłaściwym praktykom. Zachowują się tak, jak gdyby usiłovali przyrzędzić wspaniałe smakołyki z gotowanych kamieni albo piasku, czego oczywiście nigdy nie byliby w stanie zrobić, nawet gdyby próbowali tego przez niezliczone kalpy, czyli dni Brahmy.

A owe Fundamentalne Zasady wyglądają następująco: pierwsza jest pierwotną przyczyną łańcucha śmierci i ponownych narodzin od niepamiętnego zarania dziejów. Wskutek działania tej zasady powstało zróżnicowanie umysłów wszystkich czujących istot, które przez cały czas uważają swoje ograniczone, niespokojne i skażone umysły za prawdziwą i naturalną Istotę Umysłu.

Zasada druga to pierwotna przyczyna czystej jedności oświecenia i nirwany, istniejącej od niepamiętnego zarania dziejów. Poprzez wciągnięcie tej zasady w jasność twej własnej natury jej jednoczący duch może zostać odkryty, rozwinięty i zrozumiany we wszystkich okolicznościach. Powód, dla którego ten jednoczący duch tak szybko jednak ginie, jest taki, że człowiek bardzo szybko zapomina o jasności i czystości swojej własnej podstawowej natury i pośród codziennych czynności przestaje sobie zdawać sprawę z jej istnienia. To dlatego, Anando, ty i wszystkie czujące stworzenia popadły w nieszczęście wskutek niewiedzy i znajdują się na różnych poziomach istnienia.

Tathagata uniósł zaciśniętą dłoń i mówił dalej:

– Anando, kiedy uważnie patrzysz na moją pięść, to skąd wiesz, że twój Podstawowy Umysł istnieje?

Ananda odparł:

– Stąd, że „mój umysł” to jest myślący i rozumujący byt, który pozwala mi ujrzeć twoją świetlistą pięść.

Budda ostro skarcił Anandę i powiedział:

– Stwierdzenie, że umysł to tyle, co twój byt, jest oczywistym nonsensem.

Ananda wstał ze złożonymi dłońmi i odpowiedział zdumiony:

– Ależ mój Panie, jeśli umysł nie jest moim bytem, to czym innym być może? Wszak jestem swoim umysłem! A gdybym zrezygnował z moich postrzeżeń oraz świadomości, nie pozostałoby nic, co mógłbym uważać za siebie albo swój umysł.

Wtedy Błogosławiony czule położył rękę na głowie Anandy:

– Teraz, kiedy otworzyłem pięść i jej widok zniknął z twoich myśli i rozumowania, to czy znika także twój umysł, stając się jako włos na skorupie żółwia lub róg na głowie królika? Nie, twój umysł nie zniknął, albowiem nadal czyni rozróżnienia tam-

tych postrzeżeń i świadomości mojej pięści. Anando i wszyscy moi uczniowie! Odnoszę się do tego, co powiedział Ananda, że jego umysł to on. Zawsze was uczyłem, że wszystkie zjawiska są po prostu manifestacją istoty umysłu. Podobnie jest z tym, co nazywacie jaźnią. Jest ona po prostu manifestacją natury umysłu.

Jeśli zbadamy pochodzenie dowolnego obiektu we wszechświecie, przekonamy się, że jest on zaledwie manifestacją jakiejś pierwotnej esencji czy istoty. Nawet maleńkie listki ziół, supełki nici, wszystko. Jeśli przypatrzymy im się bliżej, okaże się, że w ich pochodzeniu objawia się jakaś esencja.

Istotą zmarszczek na powierzchni morza jest morze. Podobnie istotą myśli w umyśle jest umysł.

Jaźń, przedmioty i rozwinięte formy jaźni nie są trwałe, podobnie jak wszystkie przedmioty i myśli, które przypominają zmarszczki na wodzie. Powinienem was zapytać, czy kiedy one znikają, to znika również istota waszego umysłu i staje się jako włos na skorupie żółwia lub róg na głowie królika.

Gdyby zniknęła istota umysłu, nie pozostałoby nic i nie byłoby żadnych czujących stworzeń, które mogłyby o niej dyskutować. Istota umysłu zaś nie znika, ponieważ jest transcendentna, poza zjawiskami i wolna od wszelkich rozróżniających myśli o „ja” i „nie-ja”.

Kiedy tylko umysł zaczyna dokonywać rozróżnień, przyczyny i skutki, począwszy od wielkich wszechświatów po najdrobniejszy pył widoczny jedynie w słońcu, zaczynają istnieć niczym zmarszczki, które powstają na powierzchni morza.

Jedno wiemy o zmarszczkach na powierzchni morza, a co za tym idzie, o tym rzekomo istniejącym świecie, który widzimy niczym zmarszczki na powierzchni morza Istoty Uniwersalnego Umysłu: wiemy mianowicie, że te zmarszczki niosą trzy znaki istnienia. A z tych trzech znaków istnienia, niesionych przez zmarszczki, pierwszym jest *Przemijalność*, albowiem ich byt trwa krótko. Drugim jest *Nieszczęście*, albowiem ich istnienie jest burzliwe, niespokojne i wiecznie zmienne. Trzecim znakiem jest zaś *Nierealność*, albowiem fale nie mają same w sobie substancjalnego istnienia, będąc zaledwie manifestacją formy, którą przybiera woda pod wpływem wiatru. W podobny sposób ten świat fenomenów jest tylko manifestacją Istoty Umysłu, która przybiera taką, a nie inną formę pod naciskiem Niewiedzy.

A zatem, Anando, tym, co zdradziło ci istnienie twojego Podstawowego Umysłu, kiedy patrzyłeś na moją pięść, nie było „tak” ani „nie” pojawienia się mojej pięści, dostrzeżonej przez twój różnicujący umysł, albowiem „tak” i „nie” są tylko zmarszczkami na powierzchni wody. Naturalnie podstawą tego objawienia wzrokowego jest twój Podstawowy Umysł, jak jest nią morze dla fal.

Jeżeli pojmujesz, że ten mózg-umysł rozróżniającej świadomości, zależnej od różnych narządów zmysłowych, jest identyczny z Podstawowym Umysłem, i jeżeli pojmujesz tę złudną koncepcję rozróżniającego myślenia, opartą na nierealnościach,

to tak długo, jak długo bierzesz ułudę za rzeczywistość, nie uwolnisz się od odu-
rzających oparów bijących z przyziemnych skażeń oraz związków i zawsze będziesz
przywiązany do koła rozpaczony na tym przemijającym, złym świecie samsary,
będącym jedynie płamą na powierzchni lśniącej rzeczywistości.

Ananda był we łzach i zasmucony i przeprosił za swoją wielką uczoność, a także
ogromną złość, które nazwał dwiema olbrzymimi przeszkodami, a Budda znów za-
cisnął dłoń w pięść i podniósł ją w jasnym słońcu:

– Jakim sposobem manifestuje się jasność widoku tej pięści?

Ananda odparł:

– Widzę ją oczami dzięki jasności, a mój umysł pojmuje jej jasność.

– Czy postrzeganie danego widoku zależy od jasności?

– Bez jasności nie widziałbym niczego.

– W swojej ślepotcie ślepiec widzi ciemność i nic więcej. Nie utracił koncepcji
wzroku, ma jednak koncepcję ciemności. On po prostu widzi tak jak każdy normalny
człowiek zamknięty w ciemnej komnacie. Zamknij oczy, Anando, co widzisz oprócz
ciemności?

Ananda przyznał, że widzi jedynie ciemność.

Budda kontynuował zatem swoją myśl:

– Gdyby ślepiec nagle odzyskał wzrok, byłoby to tak, jak gdyby do ciemnego po-
koju ktoś wniósł lampę, a wtedy powiedzielibyśmy, że ten człowiek ponownie widzi
przedmioty dzięki lampie. Lecz percepcja wzrokowa, w ogóle każda percepcja, nie
zależy od żadnej z tych dwóch arbitralnych koncepcji jasności czy ciemności ani od
lampy, ani od oczu. Albowiem percepcja wzrokowa, w ogóle każda percepcja, po-
wstaje w twoim Podstawowym Oryginalnym Doskonałym Umyśle. Podstawowy
Umysł transcenduje i przenika wszystkie zjawiska przyczynowe i warunkowe, jak ja-
sność, ciemność, oczy i lampy, jest od nich wolny i reaguje na nie swobodnie, kiedy
nadarza się im sposobność wystąpienia, tak jak morze transcenduje i przenika wszyst-
kie swoje fale, lecz reaguje na nie swobodnie, kiedy nadarza się im sposobność do fa-
lowania. A zatem tak naprawdę spostrzegłeś moją pięść nie dzięki koncepcji jasności,
istniejącej w twoim umyśle, i nie dzięki swym oczom.

Ananda siedział oszołomiony, spodziewając się, że uzyska jaśniejszą interpretację
tych nauk, które Mistrz wygłosił miłym i łagodnym głosem, czekał więc z czystym
i pełnym nadziei sercem.

Błogosławiony w swojej dobroci delikatnie wsparł dłoń na głowie Anandy i ode-
zwał się do niego w te słowa:

– Żadnemu czującemu stworzeniu nie udaje się osiągnąć oświecenia, dopóki nie
stanie się Buddą, a to dlatego, że wszystkie istoty zostają sprowadzone na manowce
przez fałszywe koncepcje na temat zjawisk i przedmiotów, które zbrukały ich umysły.

Pogrążone głęboko w swoim śnie, nie potrafią się zbudzić na rzeczywistość doskonałej, jasnej pustki swego Podstawowego Umysłu, który jest wszędzie. I nie wiedzą, że wszystko się widzi przez umysł. Skupiają się na śnie zamiast na wytwarzającym go Umyśle.

Esencjalny Umysł jest niczym otwarta przestrzeń, niezmienny i nieruchomy, sen egzystencji jest zaś jak drobinki kurzu, wirujące, pojawiające się i znikające w otwartej przestrzeni. Esencjalny Umysł jest jak gospoda, a sen egzystencji niczym niestały podróżny, który może pozostać w niej zaledwie na jedną noc, a później musi jechać dalej, gdyż ciągle podlega zmianom.

Budda wznosił rękę, po czym otworzył i zacisnął palce:

– Anando, co pozostaje w ruchu, a co jest nieruchome?

Ananda zrozumiał, że to ręka Błogosławionego otworzyła się i zamknęła, a jego „widzenie” się nie poruszyło.

– Panie mój, to palce były w ruchu, nie zaś percepcja moich oczu.

– Anando – odrzekł Budda. – Czy nie widzisz różnicy natury tego, co się porusza i zmienia, oraz tego, co pozostaje w bezruchu i jest niezmiennie? To ciało się porusza i zmienia, nie Umysł. Dlaczego tak uporczywie traktujesz ruch jako coś, co się odnosi zarówno do ciała, jak i do umysłu? Dlaczego pozwalasz swoim myślom wznosić się i opadać i dlaczego pozwalasz, aby ciało rządziło twym umysłem, a nie Umysł ciałem? Dlaczego pozwalasz się oszukiwać zmysłom co do prawdziwej, niezmiennej natury Umysłu, a potem robisz różne rzeczy w odwrotnej kolejności, zmierzając w kierunku Zasady Niewiedzy, prowadzącej do ruchu, zamętu i cierpienia?

Człowiek zapomina o prawdziwej naturze Umysłu i bierze występujące na jego bezgranicznym łonie przedmioty, przypominające zmarszczki na wodzie, za cały swój umysł. Bierze za niego nawet odbicia przedmiotów, wiążąc się w ten sposób z nieskończonym, niespokojnym ruchem, z niestałymi zmianami oraz z cierpieniem powtarzających się cykli śmierci i powtórnych narodzin, których sam jest przyczyną.

Wszystko, co się zmienia, powinieneś uważać za „pyłki kurzu”, to zaś, co się nie zmienia, za swoją własną prawdziwą Naturę Umysłu.

Wtedy Ananda i wszyscy zgromadzeni zrozumieli, że od niepamiętnego zarania dziejów zapominali i lekceważyli swoją prawdziwą naturę pośród złudnych odbić tego świata, który pochodzi jedynie z umysłu. Poczuli się jak małe dzieci, które znalazły matczyną pierś, i w duchu stali się opanowani i spokojni. Błagali Pana Tathagę, żeby nauczył ich czynić właściwe rozróżnienia między ciałem i umysłem, między tym, co realne, i tym, co nierealne, między tym, co prawdziwe, i tym, co fałszywe, między manifestowaną naturą śmierci i powtórnych narodzin i wewnętrzną naturą tego, co jest nienarodzone i nigdy nie umiera. Jedni pojawiają się i znikają, drudzy zaś zawsze mieszkają w esencji, istocie własnego umysłu.

Król Prasenadżit wstał i poprosił Budde, żeby udzielił mu jakiejś rady, która po-

mogłaby mu pojąć naturę nieumierania i nieodradzania się, chciał bowiem choćby zacząć rozumieć stan, w którym człowiek może się ostatecznie uwolnić od koła śmierci i powtórnych narodzin. Budda poprosił go, żeby opisał swój obecny wygląd i porównał go z wyglądem z czasów chłopięctwa.

Król zawołał:

– Jak mogę porównać mój dzień dzisiejszy z młodością? – I zaczął przedstawiać powolny proces rozkładu i zmiany rok za rokiem, miesiąc po miesiącu, „tak, dzień za dniem”, który szybko skończy się jego całkowitą zagładą.

Wtedy Budda zapytał monarchę, ile miał lat, kiedy po raz pierwszy zobaczył Ganges; okazało się, że król miał wówczas trzy lata, za drugim razem miał zaś lat trzydzieści. A ile lat liczy dzisiaj? Sześćdziesiąt dwa. I Budda spytał, czy zmieniło się jego postrzeganie Gangesu. Król odrzekł:

– Mam już gorszy wzrok, ale postrzegam ten widok tak samo jak zawsze.

Budda zwrócił się do niego:

– Wasza królewska mość! Zasmuciły cię zmiany w twoim wyglądzie, jakie zaszły od czasów twojej młodości... Masz siwe włosy, pomarszczoną twarz i niedokrwiłość. Powiadasz jednak, że w twoim postrzeganiu wzrokowym nic się nie zmieniło od czasów młodości. Powiedz mi zatem, wasza królewska mość, czy w przypadku percepcji wzrokowej można mówić o młodości i starości?

– Absolutnie nie, Panie.

Budda ciągnął dalej:

– Wasza królewska mość! Chociaż twoją twarz pokryły zmarszczki, w postrzeganiu twych oczu nie widać oznak starzenia się, nie widać zmarszczek. Tedy zmarszczki są symbolem zmiany, to zaś, co niepomarszczone, znamionuje niezmienność. To, co się zmienia, musi cierpieć i ulec zniszczeniu, lecz to, co jest niezmienne, pozostaje wolne od śmierci oraz powtórnych narodzin.

Wszyscy w zgromadzeniu uradowali się wielce, słysząc te starodawne wieści z ust Tathagaty i zaczynając pojmować ich tajemniczą prawdę.

Wtedy Ananda zapragnął się dowiedzieć, dlaczego chociaż percepcja Umysłu wolna jest od śmierci i powtórnych narodzin, ludzie zapominają o prawdziwej naturze Umysłu i działają w stanie „odwróconego zamętu”, zmierzając w kierunku Zasady Niewiedzy.

Budda wyciągnął rękę, kierując palce w dół w pewnej mistycznej *mudrze*.

– Anando, jeśli ten układ palców nazywa się „odwróconym”, to jakie ich ułożenie nazwałbyś „pionowym”?

– Panie, gdybyś skierował palce ku górze, byłyby to układ pionowy.

Budda odwrócił nagle rękę i powiedział:

– Jeżeli można interpretować takie ułożenia, zwąc je odwróconymi albo pionowymi i po prostu zmieniając położenie dłoni tak, aby palce kierowały się w górę bądź

w dół bez żadnej zmiany w pozycji samej ręki, czyli tak, jak widzą to istoty tego świata, to powinniśmy wiedzieć, że uniwersalna esencja Umysłu, która jest wszędzie, na zawsze i wszystkim, jest Łonem Tathagaty i czystą Dharmakają (Ciałem Ustanowionego Prawa), może zaś być interpretowana rozmaicie, jeśli się ją ogląda z różnych punktów widzenia i w zależności od stopnia jej poznania jako coś, co jest albo nienarodzoną nirwaną poza istnieniem, „prawdziwym” (jasnym, doskonałym, pustym, nieśmiertelnym) Oświeceniem Tathagaty, albo samsarą, istnieniem warunkowym, tym światem, który nas otacza, doczesnym, nieczystym, mrocznym, cierpiącym, zjawą niewiedzy w różnicującym mózgu-umyśle człowieka, znajdującym się w „pozycji odwróconej”.

Ananda i wszyscy zgromadzeni poczuli się zdezorientowani i wpatrywali się w Buddę z otwartymi ustami. Co Błogosławiony miał na myśli, mówiąc o odwróconej pozycji umysłu? A przecież właśnie dlatego widzieli go teraz oczami, zamiast nie widzieć nic w czystej, prawdziwej próżni, bo ich umysły znajdowały się w takiej odwróconej pozycji.

Z wielkim współczuciem w sercu Budda ulitował się nad Anandą i zgromadzeniem i przemówił do nich, dodając im otuchy:

– Moi zacni, wierni uczniowie! Czyż nie uczę was ciągle, że wszystkie przyczyny i warunki, charakteryzujące zmienne zjawiska i stany umysłu, a także jego różne atrybuty, jak również powstające niezależnie uwarunkowania, to po prostu wszystko manifestacje umysłu? A wasze ciała i umysły są w całości jedynie manifestacjami cudownej, oświeconej i prawdziwej natury wszechobejmującej i tajemniczej Esencji Umysłu. Wszystko dzieje się w waszym umyśle, jak sen. Gdy tylko się przebudzicie i przestaniecie śnić, wasz umysł powróci do swojej pierwotnej pustki i czystości. A prawdę mówiąc, wasz umysł właściwie już powrócił do pierwotnej pustki i czystości, ten świat jest zaś tylko chromym cieniem.

Dlaczego wciąż tak łatwo zapominacie o naturalnym, cudownym i oświeconym Umyśle Doskonałej Czystości... O tajemniczym Umyśle Promieniejącej Jasności? I dlaczego wciąż pozostajecie oszołomieni w swojej realizującej się świadomości?

Po czym Budda w kilku krótkich słowach opisał Powstanie Świata:

– Otwarta przestrzeń to nic innego jak tylko niewidzialna niejasność. Niewidzialna niejasność przestrzeni miesza się z ciemnością, aby przypominać różne formy. Wrażenia form zostają z kolei zmienione w złudne i arbitralne koncepcje zjawisk, a z tych fałszywych, chociaż pomysłowych koncepcji zjawisk powstaje świadomość ciała.

A zatem w umyśle, zredukowanym w końcu do mózgu-umysłu jaźni, do tych mieszanin przyczyn i warunków, dzielących się na grupy i wchodzących w kontakt z rzucającymi na nie przedmiotami świata, budzi się pragnienie albo strach, różnicujące umysł pierwotnego spokoju, które pobudza go do namiętności lub paniki, do folgowa-

nia sobie albo do złości. Wszyscy przyjmowaliście tę ogłupiającą, kłopotliwą koncepcję jako naturę waszych umysłów. Czy można się zatem dziwić, że kiedy tylko przyjęliście ją jako wasz prawdziwy umysł, popadliście w oszołomienie i zaczęliście przypuszczać, że umysł mieści się w waszym fizycznym ciele, a wszystkie przedmioty zewnętrzne – góry, rzeki, wielkie otwarte przestrzenie i cały świat – znajdują się poza ciałem? Czy można się dziwić, że nie pojęliście, iż wszystko, co tak fałszywie sobie wyobraziliście, istnieje jedynie w waszym cudownym, oświeconym Umyśle Prawdziwej Esencji?

Podobnie porzuciliście wielkie, czyste, spokojne oceany i uczepiliście się jednej fali, którą nie tylko akceptujecie, ale którą uważacie za cały akwen wśród setek tysięcy mórz. W takiej dezorientacji jawicie się jako głupcy między głupcami. Chociaż poruszam palcem w górę i w dół, w mojej dłoni jako takiej nie zachodzi żadna zmiana. Bez względu na to, czy zapominacie o prawdziwej naturze umysłu, w nim żadna zmiana się nie dokonuje. Świat jednakowoż czyni rozróżnienia i powiada, że w tym momencie ręka ułożona jest pionowo, teraz zaś odwrotnie; że raz prawdziwą naturą umysłu jest nirwana (czystość), a kiedy indziej samsara (zbrukanie). Ponieważ Esencja pozostaje poza jakąkolwiek koncepcją, tych, którzy hołdują takim przekonaniom, trzeba ogromnie żałować.

Ananda zdał sobie sprawę, że jego Esencjalny Umysł jest trwałą podstawą dla zmiennego, rozróżniającego mózgu-umysłu i chciał się dowiedzieć, czy umysł, za pomocą którego indywidualizuje i rozróżnia nauczanie swego Pana o Esencjalnym Umyśle, jest identyczny z jego Esencjalnym Umysłem.

Odpowiedział Budda:

– Anando, kiedy nauczając wskażę palcem księżyc, weźmiesz mój palec za księżyc. Jeżeli to, dzięki czemu rozróżniasz moje nauczanie, uznasz za swój umysł i odsuniesz na bok jego koncepcje różnicującego nauczania, to umysł mimo wszystko powinien zachować swoją rozróżniającą naturę, a tak przecież nie jest. Umysł jest niczym podróżny, poszukujący gospody, w której może odpocząć przez krótki czas, ale nie na zawsze. Właściciel jednak mieszka w niej na stałe i nie wyjeżdża. Ze wspomnianą trudnością jest podobnie. Jeśli rozróżniający mózg-umysł jest twoim Prawdziwym Umysłem, to nigdy nie powinien się on zmieniać i znikać. Jak jednak może to być twój Prawdziwy Umysł, skoro traci on swą rozróżniającą naturę, gdy tylko milknie mój głos? Zarówno twój mózg-umysł, który jest niczym fala, jak i jego Esencja, która jest niczym morze, mają jedną, indywidualną i pierwotną naturę, a jest nią jedyna i prawdziwa rzeczywistość.

Ananda powiedział:

– Szlachetny Panie, jeśli zarówno mój rozróżniający mózg-umysł, jak i jego Esencja pochodzą z jednego źródła, to dlaczego Esencjalny Umysł, który jest niczym mo-

rze, a który Pan Budda ogłosił właśnie jednością z moim rozróżniającym mózgiem-umysłem, nie powraca do swojego pierwotnego stanu?

Lecz kiedy tylko Ananda zadał to pytanie, zdał sobie sprawę, że mówi o pierwotności, która nie ma potrzeby do niczego wracać.

Następnie Budda zaczął wyjaśniać nauczanie, które mogło uwolnić jego zebranych wokół zwolenników od związków z fałszywą percepcją.

– Jasność nie istnieje inaczej jak tylko postrzeżenie jasności: cóż bowiem jest jasne dla drzwi?

Przyczyną jasności nie jest słońce. Rzecz jedynie w tym, że słońce umożliwia percepcję jasności na otwartej przestrzeni. Komu albo czemu przypisujesz percepcję jasności? Wszak nie słońcu, lecz postrzegającemu umysłowi. Albowiem gdybyś przypisał zdolność postrzegania słońcu i twierdził, że w nim bierze ona swój początek, to po zachodzie słońca, kiedy nie ma jasności, nie można byłoby postrzegać mroku. Percepcja *jest* naszym Esencjalnym Umysłem. Jasność słońca i ciemność przyćmionego księżycy to warunkowe fale na jego powierzchni.

Cóż wie twoje ucho o jasności lub ciemności? Cóż wie twoje oko o ciszy albo dźwięku? A zatem powinienes zdawać sobie sprawę, że zjawiska, postrzegane przez narządy zmysłów, nie pochodzą z rzeczywistości Esencjalnego Umysłu, ale z samych zmysłów.

Na przykład, Anando, jasność słońca, którą widzą twoje oczy, nie powstaje w rzeczywistości Esencjalnego Umysłu, który nie tkwi w jasności ani w ciemności, lecz istnieje wyłącznie dla twoich oczu i w nich. I może wiesz, Anando, że palący się w górze od wieków ogień, który nazywamy słońcem, a który postrzegają twoje oczy, ciało i mózg-umysł, nie pochodzi z rzeczywistości Esencjalnego Umysłu, który jest Świętą Próżnią, pozostającą poza wszelkimi uwarunkowaniami ognia lub jego braku, lecz istnieje wyłącznie dla oczu, ciała i mózgu-umysłu, a także w oczach, ciele i mózgu-umyśle.

Anando, gdybyś nie miał ciała, nie istniałaby dla ciebie ziemia, bo mógłbyś przez nią przeniknąć. Takie jest twoje słońce. Anando, w rzeczywistości równie głupio jest powiedzieć, że nie ma ciała ni ziemi, jak powiedzieć, że ciało i ziemia istnieją: albowiem wszystko jest puste na wskroś i wszystko jest tylko wizją. Takie jest twoje słońce.

Te zagadkowe słowa przestraszyły uczniów, którzy chcieli prostego wyjaśnienia, toteż Budda, zawsze posłuszny uniwersalnej wewnętrznej szczeroci w esencji-sercu tego pełnego niewiedzy świata, spełnił ich prostolinijne życzenia.

– Moi zacni, wierni uczniowie, w odpowiedzi na prośbę Anandy, który chciał wiedzieć, jak może w pełni zrozumieć, że natura postrzegania jego umysłu, która jest stała i w głębi niewzburzona przez rzekome zjawiska, stanowi jego prawdziwą i za-

sadniczą naturę, poproszę go, aby wraz ze mną sięgnął najdalszych granic widzenia. To znaczy, że odrzucę mój wzrok Tathagaty, który z łatwością dociera wszędzie poprzez wszystkie buddyjskie krainy Czystości, liczniejsze niż ziarnka piasku, i udam się z Anandą do pałaców słońca i księżyca – czy widzicie tam coś, co należy do naszej prawdziwej, zasadniczej natury? Zbliżając się do Siedmiu Złocistych Gór, otaczających Górę Sumeru, spójrzcie uważnie: co widzicie? Widzimy różne rodzaje jasności i chwały, lecz przy tym nic, co należałoby do naszej prawdziwej i esencjalnej natury. Idąc jeszcze dalej, zbliżamy się do masy chmur, fruujących ptaków, gwałtownych wichrów, wzbijającego się pyłu, gór, znajomych lasów, drzew, rzek, ziół, warzyw, zwierząt, a żadna z tych rzeczy nie należy do naszej prawdziwej i esencjalnej natury.

Anando, przyglądając się tym wszystkim rzeczom z bliska lub z daleka, jak postrzega je czysta Esencja twych postrzegających oczu, wydaje się, że wszystkie one mają różne właściwości i cechy, lecz percepcja naszych oczu zawsze pozostaje taka sama. Czy to nie znaczy, że ta cudowna esencja percepcji wzrokowej, nie będąc ni stałą, ni zmienną, jest prawdziwą naturą naszych umysłów?

Po tych słowach Ananda chciał się dowiedzieć, czy jeśli esencja percepcji wzrokowej w naturalny sposób przenika cały wszechświat, to dlaczego teraz, gdy Budda i on siedzą w tej sali, ich percepcję wzrokową zakłócają ściany oraz domy?

– Anando – odparł Budda. – Nie jest atrybutem esencji naszej percepcji wzrokowej to, że ściany wznoszą się pionowo i nie jesteśmy w stanie przeniknąć ich spojrzeniem, ani to, że mury się zapadły i możemy oglądać pustą przestrzeń, ani to, że jest jasno i oczy widzą jasność, ani to, że jest ciemno i oczy widzą ciemność. Ta zmienność nie jest atrybutem prawdziwej percepcji wzrokowej, którą jest nasz cudowny, oświecający Esencjalny Umysł, który podobnie jak przestrzeń nie jest ani zmienny, ani stały. Anando, pozór ściany nie zakrywa prawdziwej pustki, a prawdziwa pustka nie niszczy pozoru ściany.

Potem Budda mówił dalej:

– Przypuśćmy, Anando, że ty i ja wyglądamy na ogród, patrzymy nawet na słońce i na księżyc, widzimy mnogie przedmioty, nie możemy jednak wskazać wśród nich takiej „rzeczy”, jak percepcja wzrokowa. Ale Anando, czy możesz mi pokazać wśród tych wszystkich mnogich zjawisk coś, co nie przynależy do postrzegania wzrokowego?

Odparł Ananda:

– Szlachetny Panie! To prawda, teraz jestem przekonany, że wszystkie przedmioty, małe i duże, bez względu na to, czy są manifestacjami i pozorami, podpadają pod postrzeganie wzrokowe.

Budda zgodził się z nim, mówiąc:

– Tak właśnie jest, Anando, tak to właśnie jest.

Wszyscy mniej doświadczeni uczniowie, wyjąwszy starszych, którzy zakończyli już praktyki medytacyjne, wysłuchali wprawdzie tej dyskusji, nie zrozumieli jednak wagi końcowego wniosku, poczuli się zagubieni i przestraszeni i utracili panowanie nad sobą.

Tathagata zaczął ich pocieszać:

– Moi zacni, pobożni uczniowie! Każde słowo, którego uczył was najwyższy Nauczyciel Dharmy, jest prawdziwe i szczere, nie są to żadne ekstrawagancje, wymysły ani kaprysy. Nie należy porównywać moich nauk z tymi zdumiewającymi paradoksami, które pewien sławny heretycki nauczyciel przedstawia w formie zagadek. Niech moje nauki was nie niepokoją, lecz zastanówcie się nad nimi poważnie i nigdy nie poddawajcie się smutkowi ni rozkoszy.

Wówczas wstał Mandziuśri i w imieniu pozostałych poprosił, by Budda wytłuma- czył im pewną niejasność; czy zatem to, co widzimy, istnieje dla postrzegania wzrokowego i przynależy do niego?

– Wyjaśnienie dla tych braci musi być bardzo proste – powiedział.

Odrzekł Budda:

– Ty, Mandziuśri, i wszyscy moi zacni uczniowie: dlaczego kwestia podpadania bądź niepodpadania pod percepcję wzrokową miałyby być niejasna, skoro mówimy o percepcji wzrokowej, będącej oceanem, i o widzeniu rzeczy, będących zmarszczkami na jego powierzchni? Tathagatowie w dziesięciu stronach wszechświata, bez względu na to, czy nauczają za pomocą słów, czy nie, a także wszystkie Wielkie Mądre Istoty, pławią się w wewnętrznej Ekstazie, traktują wszystkie wizje rzeczy, ich przyczyny, uwarunkowania i koncepcje jako urojone kwiaty, unoszące się w powietrzu, niemające w sobie prawdziwej natury istnienia. Znajdują się one bowiem w tym samym stanie co szybkie, nieszczęśliwe i nierealne fale, powstające wskutek takiej czy innej przyczyny. Ta cudowna, oświecająca percepcja wzrokowa i widzenie rzeczy, podobnie jak one same, należą wewnętrznie do czystego, doskonałego Esencjalnego Umysłu. A zatem kiedy człowiek spogląda na te manifestacje, będące jak gdyby urojonymi kwiatami, wyrastającymi ze zmysłów, kiedy wchodzą one w kontakt z obiektami widzenia, należy pamiętać, że wszystko to jest iluzją, a wówczas nie będzie żadnej niejasności.

Wtedy Ananda potwierdził, że wierzy w naukę Buddy, głoszącą, że czysta percepcja wzrokowa jest pierwotnym Esencjalnym Umysłem, a rozmaite widoki i przedmioty widzenia bez wyjątku należą do niego jedynie w esencji, istocie, ponieważ nie mają one własnej natury, lecz przypominają fale płynące i cofające się zgodnie z nakazami niewiedzy, i zapragnął się dowiedzieć, jak to dokładnie działa, aby mógł pojąć umysłem to, w co jego serce wierzyło już z całym szacunkiem wobec nauczania Buddy.

Budda wyjaśnił więc z kolei, jak działa fałszywe postrzeganie wzrokowe.

– Anando, to wzrok, nie zaś wewnętrzna percepcja Umysłu, jest podatny na błędy. Człowiek, który choruje na oczy, widzi poświatę wokół lampy, lecz to nie jego niewzruszony Esencjalny Umysł wytworzył tę poświatę, lecz jego mózg-umysł dokonuje po prostu rozróżnień wedle przekazu dostarczanego mu przez chore oczy. Podobnie oczy zdrowe widzą nieistniejące kręgi i jakby kłębki kwiecica w pustej przestrzeni. Trzeba ci zaś wiedzieć, że oczy zostały z natury obdarzone fałszywym postrzeganiem i dlatego wszystko, co widzisz oczami, to fałszywe fale. Taki jest wzrok od niepamiętnego zarania dziejów. Już to, że w ogóle masz wzrok, to część twojej karmy, twoje dziedzictwo po wynikających z niewiedzy czynach, popełnionych w innych wciele- niach. Lecz nie martw się, Anando, ponieważ jest jedynie kwestią czasu, kiedy odrzu- cisz wzrok, a zatem właściwie już go odrzuciłeś.

– Anando, nie tylko narząd zmysłu znany jako wzrok, lecz także pozostałe narządy zmysłowe, czyli uszy, nos, język, ciało i umysł są z natury fałszywe, dostarczają ci urojonych danych i łudzą cię przez cały czas, gdy żyjesz i oddychasz. Pozwól, że ci pokażę, jak zmysły zwodzą człowieka i sprawiają, że zapomina on o jasnej, dosko- nałej, tajemniczej i boskiej Pustce swojego prawdziwego i Esencjalnego Umysłu.

Kiedy patrzysz na podniebną pustą przestrzeń za dnia, natychmiast zaczynasz wi- dzieć nieistniejące małe kręgi i jakby płynące w powietrzu kłębki kwiecica. Widzisz też inne dziwne rzeczy, jak cząsteczki płonącego swą energią słońca, które zapalają się i gasną na podobieństwo światełek, lecz te kosmiczne cząstki są chyba wytwarza- ne przez energię słoneczną. Gdzie jednak tkwi źródło urojonych kłębków kwiecica? Anando, są one po prostu czystym fałszem i złudą. A dlaczego? Bo gdyby te urojone kłębki należały ze swej natury do wzroku, miałyby moc widzenia i byłyby jak twój wzrok, a kiedy stawałyby ci przed oczami, na widoku, mógłbyś zobaczyć wśród nich samego siebie. Z drugiej zaś strony, gdyby były one wytworem pustej przestrzeni, to przychodziłyby skądś i oddalałyby się gdzie indziej w pustej przestrzeni i kryłyby się w niej, ty zaś nie mógłbyś już powiedzieć, że jest to pusta przestrzeń. Bądź jednak pe- wien, że to jest pusta przestrzeń, a dzięki spojrzeniu percepcja została zbudzona z po- zbawionego marzeń sennych uśpienia w głębi Esencjalnego Umysłu i w ten sposób objawiło się widzenie rzeczy. Anando, te urojone kłębki kwiecica wskazują, jak nie- zdrowa jest ta chorobliwa mgła, którą zwiemy „dobrym wzrokiem” i która była narzędziem od niepamiętnego zarania dziejów czyniącym z czujących stworzeń żalosne ofiary oszukańczych widoków. Tak samo jest z twoim postrzeganiem dotyko- wym, będącym fałszywą percepcją cielesną.

– Jak to, mój Panie?

– Anando, to ciało, a nie wewnętrzna percepcja Umysłu, jest podatne na fałsz i pomyłki. Człowiek, który ma chore ciało, odczuwa ból, lecz nie wytworzył go nie- wzruszony Esencjalny Umysł, tylko mózg-umysł, rozróżniający rzeczy wedle przeka- zu, dostarczanego mu przez chore ciało. Podobnie zdrowe ciała odczuwają urojone

wrażenia dotykowe w pustej przestrzeni. A trzeba ci wiedzieć, że ciało zostało z natury obdarzone fałszywym postrzeganiem dotykowym i dlatego wszystko, co czujesz przez dotyk, to fałszywa fala. Takie jest ciało od niepamiętnego zarania dziejów. Już to, że w ogóle masz ciało, to część twojej karmy, twoje dziedzictwo po wynikających z niewiedzy czynach, popełnionych w innych wcieleniach. Lecz nie martw się, Anando. Ponieważ jest jedynie kwestią czasu, kiedy odrzucisz ciało, już je więc odrzuciłeś.

Zacierasz ręce i czujesz gładkość i ciepło albo szorstkość i zimno, lecz skąd pochodzi ta dotykowa percepcja? Anando, jest to po prostu czysty fałsz i złuda. A dlaczego? Bo gdyby wrażenie dotyku z natury należało do rąk jako takich, przejawiałoby się w nich ono przez cały czas i nie musiałbyś czekać, aż zaczniesz zacierać ręce. A z drugiej strony, gdyby dotyk nie należał do ciała, ale do tego, co nie jest ciałem, czyli do pustej przestrzeni, odbierałbyś wrażenia dotykowe na całym ciele bez przerwy, nie tylko wtedy, kiedy zacierasz ręce.

Bądź jednak pewien, że to jest pusta przestrzeń, a dzięki dotykowi percepcja została zbudzona z pozbawionego marzeń sennych uśpiania w głębi Esencjalnego Umysłu i w ten sposób objawiło się wrażenie dotykowe. Anando, ten dotyk wskazuje, jak niezdrowa jest chorobliwa mgła, którą zwiemy „zdrowym ciałem” i która była narzędziem, od niepamiętnego zarania dziejów czyniącym z czujących stworzeń żalosne ofiary oszukańczych wrażeń dotykowych. Tak samo jest z twoim postrzeganiem słuchowym, będącym fałszywą percepcją słuchu.

– Jak to, mój Panie?

– Anando, to uszy, a nie wewnętrzna percepcja Umysłu, są podatne na fałsz i pomyłki. Człowiek, który ma chore uszy, słyszy w głowie szum, lecz nie wytworzył go niewzruszony Esencjalny Umysł, tylko mózg-umysł, który rozróżnia rzeczy wedle przekazu, dostarczanego mu przez chore uszy. Podobnie zdrowe uszy słyszą urojone dźwięki w pustej przestrzeni. A trzeba ci wiedzieć, że uszy zostały z natury obdarzone fałszywym postrzeganiem dźwięków i dlatego wszystko, co słyszysz uszami, to fałszywa fala. Takie są uszy od niepamiętnego zarania dziejów. Już to, że w ogóle masz uszy, to część twojej karmy, twoje dziedzictwo po wynikających z niewiedzy czynach, popełnionych w innych wcieleniach. Lecz nie martw się, Anando. Ponieważ jest jedynie kwestią czasu, kiedy odrzucisz te uszy, już je więc odrzuciłeś.

Kiedy słyszysz, jak uderzam w gong, tak zwane wibracje odbijają się od twoich bębenków i postrzegasz dźwięk gongu, ale skąd pochodzi ten tak zwany dźwięk? Anando, jest to po prostu czysty fałsz i złuda. A dlaczego? Ponieważ gdyby dźwięk miał naturalne źródło w twoich uszach, nie byłoby go w gongu, a twoje uszy słyszałyby ten dźwięk przez cały czas i nie musiałbyś czekać na uderzenie w gong. A z drugiej strony, gdyby dźwięk należał do tego gongu i od niego zależał albo gdyby miał w nim swoje źródło i gdyby był ruchem fal dźwiękowych, płynących z gongu, i gdyby to one wytwarzałyby dźwięk, to czyż twoje uszy mogłyby go rozpoznać lepiej

niż pałeczka, która w ten gong uderza? Jeśli dźwięk nie pochodzi ani z uszu, ani z gongu, to przypomina urojone kłębki kwiecica na niebie, złudę w pustej przestrzeni, fale, które czujące stworzenia rozróżniają i nazywają dźwiękiem. Mędracy przestają traktować pozory i nazwy jako rzeczywistość. Kiedy pozory i nazwy zostają odsunięte na bok, a wszelkie rozróżnienia zaniechane, pozostaje jedynie prawdziwa i esencjalna natura rzeczy, która nazywa się „Takością” Rzeczywistości, albowiem o naturze esencji czy istoty nic nie można orzec. Owa uniwersalna, nieodróżnicowana i niedostępna „Takość” jest jedyną Rzeczywistością, chociaż określa się ją rozmaicie, mianem Prawdy, Esencji Umysłu, Transcendentalnej Inteligencji, Szlachetnej Mądrości i tak dalej. To prawo bezobrazowości i bezdźwięczności Esencji-Natury Ostatecznej Rzeczywistości jest Prawem głoszonym przez wszystkich Buddów. Kiedy tylko ustają kapryśne łomotania, trzepoty i hałaśliwe ruchy tego świata, ustaje również wyobrażenie dźwięku, lecz esencja Słuchania-Natury pozostaje potencjalna i czysta jak pusta przestrzeń. Bądź jednak pewien, że to naprawdę jest pusta przestrzeń, a dzięki mojemu uderzeniu w gong percepcja została zbudzona z pozbawionego marzeń sennych uśpiania w głębi Esencjalnego Umysłu i w ten sposób objawiły się wrażenia słuchowe.

Co do dźwięków, które są falami, zmarszczkami na wodzie, to możesz się upierać, że fale są realne, ale ponieważ to fale, szybko staną się one nie-falami, a zatem w Ostatecznej Rzeczywistości już nimi są.

Anando, wrażenia słuchowe wskazują, jak niezdrowa jest chorobliwa mgła, którą zwiemy „dobrym słuchem” i która była narzędziem, od niepamiętnego zarania dziejów czyniącym z czujących stworzeń żalosne ofiary oszukańczych wrażeń słuchowych. Tak samo jest z twoim postrzeganiem węchowym, będącym fałszywą percepcją węchu.

– Jak to, mój Panie?

– Anando, to nos, a nie wewnętrzna percepcja Umysłu, jest podatny na fałsz i pomyłki. Człowiek, który ma chory nos, wyczuwa jakiś niemiły, metaliczny odór, lecz nie wytworzył go niewzruszony Esencjalny Umysł, tylko mózg-umysł, który rozróżnia rzeczy wedle przekazu, dostarczanego mu przez chory nos. Podobnie zdrowy nos czuje urojone zapachy w pustej przestrzeni. A trzeba ci wiedzieć, że nos został z natury obdarzony fałszywym postrzeganiem woni i dlatego wszystko, co wyczuwasz nosem, to fałszywa fala. Taki jest nos od niepamiętnego zarania dziejów. Już to, że w ogóle masz nos, to część twojej karmy, twoje dziedzictwo po wynikających z niewiedzy czynach, popełnionych w innych wcieleniach. Lecz nie martw się, Anando. Ponieważ jest jedynie kwestią czasu, kiedy odrzucisz ten nos, już go więc odrzuciłeś.

Kwecie to jedynie łagodne eksplozje jego krótkotrwałej jaźni. Kiedy ktoś podsunie ci kwiaty pod nos, nad wyraz przenikalne cząsteczki kwiecica przemieszczają się

w przestrzeni, trafiają na nieprzenikalny aparat odbiorczy w postaci twojego nosa i wtedy zdajesz sobie sprawę, że postrzegasz zapach. Lecz gdzie jest źródło tego zapachowego zjawiska? Anando, jest to po prostu czysty fałsz i złuda. A dlaczego? Dlatego że jeśli ten zapach ma swoje źródło w nosie, to czemu nos musi czekać, aż ktoś podsunie mu kwiaty, i dopiero wtedy wyczuwa ich woń? Gdyby miała ona swoje źródło w nosie, ów organ wyczuwałby ten zapach przez cały czas i zjawisko zapachu nie podlegałoby takim przypadkowym zdarzeniom i uwarunkowaniom, jak podsuniecie ci kwiatów. A zatem zapach musi mieć swoje źródło w kwiatach, ale w takim razie dlaczego potrzebny jest nos i jego uwarunkowania, aby wyczuć woń i rozpoznać ją jako taką? Albo dlaczego zapach nie przedstawia się oczom czy też uszom? Bo gdyby kwiaty i zapachy miały własną naturę, jaźń, to cała przestrzeń byłaby jednym wielkim zapachem. A z drugiej strony, gdyby zapach kwiatów miał swoje źródło nie w twoim nosie, lecz w pustej przestrzeni między nim i kwiatami, musiałbyś powiedzieć, że zapach dochodzi skądinąd i odchodzi gdzieś indziej, ponieważ pojawia się i znika, i kryje się w pustej przestrzeni, a wtedy nie można by jej już nazywać pustą. Bądź jednak pewien, że to jest naprawdę pusta przestrzeń, a kiedy wącha się kwiaty, uniwersalna percepcja zostaje zbudzona z pozbawionego marzeń sennych uśpienia w głębi Esencjalnego Umysłu i w ten sposób, zgodnie z indywidualnym uwarunkowaniem nosa, objawia się wrażenie zapachowe.

Anando, wskazuje ono, jak niezdrowa jest chorobliwa mgła, którą zwiemy „czułym nosem” i która była narzędziem od niepamiętnego zarania dziejów czyniącym z czujących stworzeń żalosne ofiary oszukańczych wrażeń zapachowych i zmuszającym to, co żyje, aby zawróciło i czyniło wszystko w odwrotnej kolejności. Tak samo jest z twoim postrzeganiem smaku, będącym fałszywą percepcją języka.

– Jak to, mój Panie?

– Anando, jaki smak ma sos curry dla drewnianej miski? To język, a nie wewnętrzna percepcja Umysłu jest podatny na fałsz i pomyłki. Człowiek, który ma chory język, czuje jakiś nieprzyjemny, jak gdyby bawełniany smak, lecz nie wytworzył go niewzruszony Esencjalny Umysł, tylko mózg-umysł, który rozróżnia rzeczy wedle przekazu, dostarczanego mu przez chory język. Podobnie język zdrowy czuje urojony smak w pustej przestrzeni. A trzeba ci wiedzieć, że język został z natury obdarzony fałszywym postrzeganiem smaków i dlatego wszystko, co smakujesz językiem, to fałszywa fala. Taki jest język od niepamiętnego zarania dziejów. Już to, że w ogóle masz język, to część twojej karmy, twoje dziedzictwo po wynikających z niewiedzy czynach, popełnionych w innych wcieleniach. Lecz nie martw się, Anando. Ponieważ jest jedynie kwestią czasu, kiedy odrzucisz ten język, już go więc odrzuciłeś.

Kiedy sos curry wejdzie w kontakt z podniebieniem, to bez względu na to, czy chodzi o moje, czy o twoje podniebienie, obaj poczujemy ostry smak, bo gdy wysoce

zmienne cząsteczki przypraw wejdą w kontakt z kubkami smakowymi na języku, pojawia się percepcja smaku, a wtedy zgodnie z naszymi przyzwyczajeniami energetycznymi powiemy, że coś jest „smaczne” albo „niesmaczne”. Lecz skąd pochodzi ten tak zwany smak? Anando, jest to po prostu czysty fałsz i złuda. A dlaczego? Dlatego że gdyby ten smak miał swoje źródło w języku, to naturalnie nie potrzebowałby on akcydentalnej obecności sosu, by poznać jego smak, co jest przecież możliwe tylko wtedy, kiedy sos znajdzie się w ustach. A z drugiej strony, gdyby smak miał swoje źródło w sosie, to czyż język mógłby go poznać lepiej niż drewniana miska? Anando, smak to urojenie w pustej przestrzeni, a kiedy go czujemy, uniwersalna percepcja zostaje zbudzona z pozbawionego marzeń sennych uśpienia w głębi Esencjalnego Umysłu, gdy na języku pojawia się dany smak.

Anando, smak wskazuje, jak niezdrowa jest chorobliwa mgła, którą zwiemy „wrażliwym językiem” i która była narzędziem, od niepamiętnego zarania dziejów czyniącym z czujących stworzeń żalosne ofiary oszukańczych wrażeń smakowych i przynoszącym im rozpacz. Tak samo jest z twoim postrzeganiem myślenia, będącym fałszywą percepcją mózgu.

– Jak to, mój Panie?

– Anando, to mózg, a nie wewnętrzna percepcja Umysłu, jest podatny na fałsz i pomyłki. Człowiek, który ma chory mózg, uważa, że zamiast głowy nosi na karku chochlika, lecz tej myśli nie wytworzył niewzruszony Esencjalny Umysł, tylko mózg-umysł, który rozróżnia rzeczy wedle przekazu, dostarczanego mu przez chory mózg. Podobnie mózg zdrowy snuje urojone myśli w pustej przestrzeni. A trzeba ci wiedzieć, że mózg został z natury obdarzony fałszywym postrzeganiem rozróżniającego myślenia i dlatego wszystko, co wytwarzasz za pomocą mózgu, to fałszywa fala. Anando, intuicyjna samorealizacja Szlachetnej Mądrości, która przychodzi wraz z Transcendentalną Inteligencją, odślaniającą Prawdziwy i Esencjalny Umysł, zawsze będący niepojętą aktywnością buddyjskiej natury czystości, przenikającej wszystko i zawsze, czyli inaczej mówiąc to, co się dzieje, kiedy czujące stworzenie widzi Światło, przesłonięte wcześniej przez jego mózg niczym księżyc przez chmurę, nie jest zindywidualizowaną różnicującą myślą, pojawiającą się w mózgu owego pęcherzyka, który znamy jako jaźń Anandy. Fałszywe i pracowite myślenie, prowadzące człowieka ku mrokom niewiedzy i karmy, i sama percepcja mózgową pozostaje niezmienna od niepamiętnego zarania dziejów. Już to, że masz mózg, który rozwinął się od czasu twoich tak zwanych urodzin, to część twojej karmy, twoja spuścizna po uwarunkowanych, nieczystych czynach na tym świecie, dokonywanych w innych wcieleńiach wskutek niewiedzy. Lecz nie martw się, Anando. Ponieważ jest jedynie kwestią czasu, kiedy odrzucisz ten mózg, już go więc odrzuciłeś.

Mózg wytwarza myśli ze względu na przeciwstawne, dualistyczne, czyli fałszywe i warunkowe koncepcje pojawiania się i znikania. Jak zdrowe oczy wytwarzają

unoszące się pod niebem kwiecie, choć nie należy ono do oczu ani nieba i jest doskonale urojone, tak mózg wytwarza myśli, które przychodzą i odchodzą, lecz nie należą do mózgu ani do niczego innego i są doskonale urojone. Gdzie leży źródło owych milionów myśli, sunących z Siedmioma Prędkościami w ciągłej procesji przez ciemny amfiteatr twego mózgu? Anando, każdy z tych miliardów pęcherzyków należy do jednej Esencji, Esencji Umysłu, i jest po prostu czystym fałszem i złudą. A dlaczego? Bo jeśli przelotna myśl ma swoje źródło w mózgu i ta myśl należy do twego umysłu, to z jakiego powodu miałaby ona zniknąć i ustąpić milionom podobnych myśli, czyli dodatkowych, przemijających fal, które szybko staną się nie-falami, jak na przykład myśl o udaniu się w podróż, po której natychmiast występuje myśl o tym, co zjeść na obiad? Bez wątplenia są to sny realne, lecz jednak sny, Anando! A z drugiej strony, gdyby myśl miała swe źródło gdziekolwiek poza mózgiem, to wówczas, zakładając, że mózg nie istnieje, stałoby się jasne, iż myśl nie może istnieć niezależnie od mózgu, co równa się twierdzeniu, że każda myśl jest całkowicie fałszywa i urojona.

Bądź pewien, że wszystko to jest widmową tkanką w pustej przestrzeni, a kiedy różnicujemy pojawianie się i znikanie myśli w mózgu, uniwersalna percepcja zostaje zbudzona z pozbawionego marzeń sennych uśpienia w głębi Esencjalnego Umysłu, w jego bezobrazowym błogostanie, i reaguje doskonałym przystosowaniem się do sytuacji, wtedy zaś pojawia się takie myślenie o myślach, jakie warunkuje każdy niespokojny, jednostkowy mózg.

Anando, myślenie o myślach wskazuje, jak niezdrowa jest ta chorobliwa mgła, którą zwiemy „dobrym umysłem” i która była narzędziem, od niepamiętnego zarania dziejów czyniącym z czujących stworzeń żalosne ofiary oszukańczych myśli i nakazującym im działać na rzecz śmierci oraz ponownych narodzin, przedłużając ich niekończącą się niewolę w straszliwym kołowym żalosnej egzystencji.

Ci, którzy osiągnęli oświecenie i przestali zauważać to, co wcale niekoniecznie istnieje, czyli samo istnienie, widziane przez nich wyraźnie jako bańka mydlana, która mimo wszystkich ludzkich zamiarów i celów już pękła, jak gdyby się budzą, a ich przeszłość wydaje im się tylko snem.

Chociaż Ananda w głębi duszy został bez zastrzeżeń i prawdziwie przekonany o wadze tego nauczania, głoszącego, że wszystkie nasze zmysły są fałszywe i złudne, to w swoim myślącym umyśle nie rozwiązał jeszcze spekulatywnych problemów, związanych z rzekomą trwałością i substancjalnością takich żywiołów jak Ziemia, Woda, Ogień i Wiatr oraz z ich ciągłymi transformacjami, które – zgodnie z wcześniejszymi naukami jego Pana – są doskonale urojonymi przejawami Nieograniczonego Esencjalnego Umysłu i niczym ponad to.

Dlatego z szacunkiem zadał Buddzie pytanie na ten temat, a ponieważ zachował następnie całkowite milczenie i skupił się, pokazał w ten sposób, że jest gotowy na

przyjęcie nauk Błogosławionego.

Rzekł Budda:

– Anando, jest dokładnie tak, jak powiedziałaś, wszystkie różnice i zmiany na tym świecie, z którymi sześć naszych subiektywnych zmysłów wydaje się wchodzić w obiektywny kontakt, przejawiają się wskutek łączenia i przystosowania Czterech Wielkich Żywiołów (ziemi, wody, ognia i powietrza). Istnieją także trzy inne Wielkie Żywioły, a mianowicie Przestrzeń, Percepcja i Świadomość, co daje razem Siedem Wielkich Żywiołów. Rozpocznijmy od żywiołu ziemi.

Dlaczego ziemia jest niczym bańka mydlana? Anando, czy sensownie byłoby zapytać, czy środek bańki jest pusty albo wypełniony? Ziemia zbudowana jest z nieskończenie małych cząsteczek piasku, które można rozkładać na kolejne atomy, w nieskończoność, a każdy atom przypomina nasz i inne wszechświaty, toteż mędrcy wiedzą, że w jednej małej rzęsie ludzkiej powieki kryje się więcej wszechświatów niżli ziaren piasku na niezliczonych plażach Gangesu i w jego odnogach. Anando, lecz co się dzieje w owych rozległych i widmowych przestrzeniach?

Patrz uważnie! Postaraj się przejrzeć obraz rzeczy, a zobaczysz tylko przechodzące ludzkie pojęcie Wielkie Serce Współczucia wszystkich dawnych Buddów. Jest to *jathabhutam*, prawdziwe widzenie rzeczy.

Zastanów się nad naturą żywiołu ziemi. W prymitywnej, ordynarnej postaci pokrywa ona kulę ziemską, lecz w formie wysoce wyrafinowanej stanowi nieskończenie drobny pył wszechświata i wszystko, co widzą oczy, można zredukować do pierwotnych elementów ziemi, tak że wszystko, co widzimy, to ziemia. Trzeba ci wiedzieć, Anando, że gdyby ta ziemia, ten nieskończenie drobny pył przestrzeni naprawdę został sprowadzony do jej czystości i pustki, to zjawiska wzrokowe manifestowałyby się także w tej niepojętej czystości.

Anando, wewnętrzna natura ziemi to prawdziwa pustka przestrzeni, prawdziwa próżnia. A wewnętrzna natura przestrzeni jest prawdziwą ziemią i prawdziwą esencją.

W Łonie Tathagaty nienarodzenia nienarodzonej esencji wszystkich rzeczy, która jest Ostateczną i Najwyższą Rzeczywistością, przestrzeń i wszystkie widoki odznaczają się wieczną świeżością i czystością, przenikając wszędzie przez wszechświaty zjawisk, i zawsze manifestują się spontanicznie i doskonale wedle ilości karmy, zgromadzonej wskutek potrzeb i świadomych czynów czujących istot, będących zaledwie żalosnymi formami niewiedzy w czymś, co przypomina wizję i sen, który już dawno się skończył. Jednak ludzie tego świata, jawiący się sobie jako widmowi giganci, nieznający zasady, która rządzi ich własną egzystencją, gubią się w płątaniu przyczyn, uwarunkowań i naturalizmu. Wydaje im się, że ziemia nosi oznaki swej przyrodzonej natury, jaźni, i mówią o niej, że jest „naturalna”, zwa ją „Matką Naturą”, uwzględniając wszystkie jej umysłowe rozgałęzienia, niezależne od ich ciał, myślą, że ziemia istnieje wskutek przyczyn takich jak akt stworzenia, dokonany przez jakąś sa-

mostwarzającą się i samopamiętającą Jaźń Stworzyciela, który stworzył ludzi na swoje podobieństwo, i sądzą, że ich istnienie podpada pod uwarunkowania „czasu”, atomów, pór roku, interwencji niebieskich czy osobistego przeznaczenia, lecz są to wszystko jedynie rozróżnienia ich umysłowej świadomości, tylko przenośnie, niemające znaczenia w rzeczywistości.

Anando, skąd pochodzi ten nieskończenie drobny pył, ta ziemia, i w jaki sposób on się tu gromadzi? To tak, jak gdyby ktoś nagle zapewnił ci nieograniczoną obfitość wszystkiego i zapytał: „Ile chcesz ziemi? Ile chcesz widoków?”. Ty jednak tak naprawdę niczego nie chciałeś. Ziemia pochodzi zewsząd. Ziemia jest posłuszna i znajduje się wszędzie. To znaczy, że ziemia dowodzi, iż właściwości i kombinacje cząsteczek zawsze przyczyniają się do jej ukształtowania zewnętrznego. Ziemia reaguje na kombinacje, które rozumiemy być może dzięki analizie właściwości cząsteczek, lecz te kombinacje nie są źródłem pochodzenia ziemi ani jej przyczyną. Jakie były pierwotne warunki, zanim ten pył został tu przyciągnięty, połączył się ze sobą i utworzył ziemię? Esencją i źródłem zjawiska ziemi jest Esencjalny Umysł.

Ananda zwrócił się do Buddy:

– Proszę, opowiedz nam o żywiole Wody, mój Szlachetny Panie.

Błogosławiony odparł:

– Dlaczego woda jest snem, Anando? Czy wypada nam zapytać, czy sen jest realny, czy nierealny? Zastanówmy się nad naturą żywiołu Wody, Anando. Woda z natury jest niestała, zarówno w rzekach, jak i w morskich falach. Kiedy o świcie wschodzi słońce i ogrzewa mgłę, ta skrapla się do czary. Co o tym myślisz, Anando? Czy woda ta pochodzi z mgły, czy z przestrzeni, czy może jednak ze słońca? Gdyby pochodziła ze słońca, to za każdym razem, kiedy ono świeci, wszędzie byłaby woda, ale widzimy przecież, że musi występować także mgła. Gdyby z kolei woda pochodziła z mgły, to dlaczego musiałaby czekać aż do wschodu słońca, żeby się skroplić? Lecz jeśli miałbyś mgłę i nie skropliłaby się ona w wodę, byłby to dowód, że woda nie pochodzi ze słońca. Jeżeli zaś woda pochodzi z pustej przestrzeni dzielącej słońce i mgłę, to wówczas, ponieważ przestrzeń nie ma granic i gdyby woda również ich nie miała, wszystkim czującym stworzeniom groziłoby utonięcie. Gdybyś powiedział, że woda pochodzi z połączenia tych wszystkich trzech elementów, stwierdziłbyś w istocie, że woda ma swoje źródło w słońcu, mgle i ogromnej dzielącej ich przestrzeni, czyli że ma ona trzy różne źródła. Skąd jednak pochodzi woda? Niewątpliwie nie może pochodzić znikąd. A z drugiej strony pomyśl, że gdziekolwiek mgła podnosi się w słońcu, pojawia się i woda. Przypuśćmy, że mgła jest wszędzie na świecie i wszędzie pojawia się woda, cóż mogłoby to znaczyć?

Anando! Dlaczego wciąż tkwisz w niewiedzy i nie pojmujesz, że wewnętrzną naturą wody jest prawdziwa pustka, natomiast wewnętrzną naturą przestrzeni jest praw-

dziwa esencja wody.

– W rzeczywistości Lśniącej Pustki, będącej Esencją Umysłu, zarówno woda, jak i przestrzeń mieszkają w świeżości, czystości i esencji, które otrzymują wszędzie, we wszystkich wszechświatach, gdzie swobodnie się manifestują i doskonale odpowiadają wielkości dziedzictwa karmy, zgromadzonego wskutek świadomych czynów czujących stworzeń. Jednak ludzie tego świata nie wiedzą o tym, mniemają, że woda pojawia się wyłącznie pod działaniem przyczyn i uwarunkowań lub spontanicznie przez naturę swej jaźni, i nic nie rozumieją. Tymczasem wszystkie te fałszywe założenia i uprzedzenia to po prostu rozróżnienia, dokonywane przez ich umysłową świadomość, i zwyczajne przenośnie, nieznajdujące oparcia w rzeczywistości.

Skąd pochodzi woda i w jaki sposób się tu gromadzi? Woda pochodzi zewsząd. To znaczy, że reaguje na kombinacje cząsteczek, takie jak skraplanie o wschodzie słońca, ale to połączenie nie jest źródłem pochodzenia wody. Esencją i źródłem zjawiska wody jest Esencjalny Umysł.

Ananda zwrócił się do Błogosławionego:

– Proszę cię, mój Szlachetny Panie, opowiedz nam o żywiole ognia.

Błogosławiony odrzekł:

– Dlaczego ogień jest ideą, Anando? Czy wypada nam zapytać, czy myśl się pojawiła, czy zniknęła?

Anando, zastanówmy się nad żywiołem ognia. Ogień nie posiada własnej indywidualnej natury, lecz jest zależny od pewnych innych względów. Gdybyś spojrział w stronę Srawasti w porze, kiedy ludzie zaczynają przygotowywać popołudniowy posiłek, zauważyłbyś, że każdy domownik ustawia swoje szkiełko pod światło słońca, by rozpać ogień. Jakość ognia nie wynika z tego, że łączy się on ze szkiełkiem, południowym słońcem i próchnem i że przystosowuje je do siebie. Dlaczego? Bo czy kiedy człowiek wystawia szkiełko na słońce, aby rozpać ogień, płomienie pochodzą ze szkła, z włókien spróchniałego drewna, w którym skupia się i rozpała ciepło, czy raczej ze słońca, Anando? Jeśli ogień pochodzi ze słońca i rozpała włókna spróchniałego drewna, to czemu nie rozpała również całych lasów spróchniałych drzew? Jeżeli pochodzi ze szkiełka i jest na tyle gorący, żeby rozpać próchno, to dlaczego nie pali się również szkiełko? Tymczasem ogień nie pojawia się, dopóki trzymasz w dłoni szkiełko między słońcem i próchnem. I znów, Anando, dobrze się zastanów. Oto są określone warunki, w których obecności powstaje ogień. Trzymasz szkiełko w dłoni, słońce pochodzi ze słońca, a włókna spróchniałego drewna z ziemi, lecz skąd pochodzi ogień i w jaki sposób się tu gromadzi? Nie można powiedzieć, że ogień pochodzi znikąd.

Anando, dlaczego wciąż tkwisz w niewiedzy i nie pojmujesz, że wewnętrzną naturą ognia jest prawdziwa pustka, a wewnętrzną naturą przestrzeni prawdziwa esencja

ognia? W Łonie Tathagaty zarówno ogień, jak i przestrzeń mieszkają w świeżości i czystości, przenikają wszystko we wszystkich wszechświatach i manifestują się swobodnie i doskonale, odpowiednio do dziedzictwa karmy, nagromadzonej wskutek świadomych uczynków czujących stworzeń. Powinieneś zatem wiedzieć, Anando, że gdziekolwiek na tym świecie ludzie wyciągają szkiełka (albo wiercą twarde drewnianym kołkiem w twarde kawałku drewna), może zapalić się ogień, a ponieważ można rozpalić go wszędzie, wszędzie jest jego źródło. Ogień jest posłuszny i znajduje się wszędzie. Powstaje w danych warunkach, lecz nie ukazuje się nam przez nie. Nie powstaje także spontanicznie z powodu swej natury, ponieważ gdyby tak było, wszystko wszędzie i na zawsze objęłyby płomienie. A gdyby wszędzie i zawsze było widać tylko ogień w połączeniu z odpowiednimi warunkami, które pomagają ujawnić się płomieniom, to co by to znaczyło? Czy nie znaczyłoby to, że ten uniwersalny ogień jest Uniwersalnym Umysłem? Albo czy jeśli wszędzie i zawsze widać byłoby tylko wodę w połączeniu z odpowiednimi warunkami, które pomagają się jej ujawnić, to co by to znaczyło? Czy nie znaczyłoby to, że ta uniwersalna woda to Uniwersalny Umysł? Jest jednak tak, że woda znajduje się tu, a ogień tam, ponieważ ogień i woda to uwarunkowane, zależne i złożone manifestacje, które działają i ciągle się zmieniają nawzajem, bo na przykład wrzątkiem można pocić lód, lecz woda znów potem zamrznie. W ten sposób trwa działanie. Ale ludzie z tego świata nie wiedzą o tym, uważają, że ogień przejawia się przez przyczyny i uwarunkowania albo spontanicznie, wskutek swej natury, i nic nie rozumieją. Tymczasem wszystkie te fałszywe założenia i uprzedzenia to po prostu rozróżnienia, dokonywane przez ich umysłową świadomość, i zwyczajne przenośnie, niemające znaczenia w rzeczywistości.

Anando, co do ognia, to przypomina on naturę brudu i plugastwa, którego esencjalna natura nie jest ani obrzydliwa, ani nieobrzydliwa, któż jednak stawia czoło tej rzeczywistości?

Ananda powiedział:

– Proszę, opowiedz nam, mój Szlachetny Panie, o żywiole wiatru.

Błogosławiony odparł:

– Dlaczego wiatr jest tylko odbiciem, Anando? Czy wypada nam zapytać, czy odbicie jest trwałe albo nietrwałe?

Zastanówmy się nad naturą wiatru. Nie ma on postrzegalnej wzrokowo substancjalności ani stałości, zarówno kiedy wieje, jak i gdy pozostaje w spoczynku. Na przykład ilekroć macham ręką na wysokości twojej twarzy, owiewa ci ją delikatny wiaterek. Jak myślisz, Anando, czy ten wiaterek, który odpowiada swobodnie i doskonale na ruch mojej ręki, pochodzi właśnie z niej, niczym lustrzane odbicie, czy raczej wywodzi się z powietrza, z przestrzeni między moją ręką a twoją twarzą? Jeśli pochodzi z ręki, to gdzie podziewa się wiatr, kiedy moja dłoń spoczywa spokojnie na kolanach? Jeśli wiatr pochodzi z przestrzeni powietrznej, to czemu twoje szarfy wiszą teraz bez

ruchu? Co więcej, ponieważ natura przestrzeni jest trwała, wiatr, jeśli z niej pochodzi, powinien wiać bez przerwy. Skoro nie ma wiatru, czy to znaczy, że nie ma też przestrzeni? Jak wygląda przestrzeń, kiedy wiatr przychodzi i odchodzi? Gdyby wiatr przychodził i odchodził, to przestrzeń pojawiałaby się i znikła, miałyby swoje śmierci i powtórne narodziny i nie mogłaby się już zwać przestrzenią. A skoro nazywa się przestrzenią, jak może stwarzać w swojej pustce wiatr? Jeśli wiatr, który człowiek czuje na twarzy, pochodzi z pustki, to zawsze byśmy go czuli. Jak powstaje wiatr i skąd się bierze? Wiatr śpi w pustce, mogę go pobudzić ruchem ręki, ale źródło wiatru nie tkwi w jej ruchu, bo czy mogłoby tam powrócić, kiedy moja ręka tkwi nieruchomo? Moja dłoń to pusta przestrzeń, a wiatr jest wszędzie. Jeśli wiatr wieje wszędzie, to gdzie znajduje się jego konkretna lokalizacja i źródło?

Anando! Dlaczego wciąż nie wiesz, że w królestwie Tushity, pozostającym poza jakimikolwiek arbitralnymi koncepcjami, bez względu na to, czy dotyczą istnienia, czy nieistnienia, wewnętrzna natura wiatru jest prawdziwą pustką, natomiast wewnętrzna natura przestrzeni to prawdziwa esencja wiatru?

I tak samo jest z przestrzenią, którą należy uważać za Piąty Wielki Żywioł. Anando, natura przestrzeni nie posiada formy, ponieważ jest kryształowo czystą pustką, którą w naszych śmiertelnych umysłach zredukowaliśmy do tego, co znajduje się wśród rzekomo istniejących obiektów, jak gwiazdy i wymaginowane puste miejsca między nimi. Przestrzeń jawi się naszym zmysłom wyłącznie za pośrednictwem barw – w nieskończenie małych drobkach pyłu na niebie odbijają się promienie słońca i wtedy to widzimy na przykład błękit. Lecz sama przestrzeń jest tylko jeszcze jedną z naszych arbitralnych koncepcji i nie istnieje nawet nic takiego, jak „pusta przestrzeń”, która implikowałaby istnienie osobnych obiektów, na przykład planet, i przedmiotów wymaginowanych, na przykład ścian dziury w ziemi.

Kiedy kopiesz studnię, każdy łut piachu staje się pustą przestrzenią w ziemi. Na przykład, Anando, kiedy wykopiesz jedną studnię, to przestrzeń jawi ci się w jej granicach, a kiedy opustoszeje wszystkie dziesięć stron wszechświatów, przestrzeń pustki też jawi się w nich wszędzie. Jeśli zaś przestrzeń pustki doskonale przenika wszystkie dziesięć zakątków wszechświatów, to gdzie można zobaczyć i umiejscowić przestrzeń pustki? Lecz cały świat jest pogrążony w niewiedzy i zdezorientowany, ponieważ wszyscy zawsze uważali, że przestrzeń pustki przejawia się przez przyczyny i uwarunkowania, takie jak usunięcie z niej różnych obiektów, na przykład ziemi z wykopu, a przecież wewnętrzna natura przestrzeni pozostaje przez cały czas na swoim miejscu. Prawdziwe Oświecenie i przecucie Esencji to prawdziwa pustka. Pojawienie się ziemi nie pokrywa pustki przestrzeni, a pustka przestrzeni nie dematerializuje wykopanej ziemi. Powinieneś przyglądać się starannie, czy przestrzeń nie wyłania się z jakiegoś niewidocznego miejsca, lecz proszę cię, co to znaczy, że jakieś miejsce jest niewidoczne? Być może wyłania się z czegoś, co widać na zewnątrz,

a my już przecież wiemy, że percepcja wzrokowa jest złudna i zwodnicza! A może przestrzeń znikąd się nie wyłania i nie przenika niczego?

Anando, nie wiesz, że w Łonie Tathagaty przestrzeń i Esencja Oświecenia są zawsze świeże i czyste, przenikają wszystko w zjawiskowych wszechświatach i przejawiają się swobodnie i doskonale w zgodzie z tą ilością karmy, która została nagromadzona wskutek uczynków wszystkich czujących stworzeń.

Przestrzeń, ziemię, wodę, ogień i wiatr należy uważać za Pięć Wielkich Żywiołów, których esencjalna natura jest doskonała, cała zespolona w jedno, gdyż wszystkie one należą do Łona Tathagaty i wszystkie nie znają śmierci ani powtórnych narodzin.

Anando, wspominam Łono Tathagaty i Tathagatę (Takość Jako Taką), abyś skupił się na jasnej i doskonałej Tajemnicy, pozostającej poza wszystkimi naszymi koncepcjami i żalonymi naukami. Nawet w tym momencie, kiedy opowiadam ci o Tathagacie, który zawsze istnieje poza przychodzeniem i odchodzeniem, nauczaniem i nienauczaniem, moje słowa są niczym palec wskazujący prawdę, nie należy ich zatem za nią uważać. Prawdziwa Esencja, Prawda, pozostaje z natury nieodkryta, a to na skutek naszego fałszywego wyobrażenia egzystencji jako takiej.

Buddowie wspominali Prawdę tylko dlatego, że jako wyjaśnienie naszego przywiązania do tej przerośni, którą jest „Egzystencja”, i jako wyzwolenie od niej Prawda to również jest jedynie przerośnia.

Można powiedzieć, że Prawda jest tak ogromna, że właściwie w ogóle jej nie ma. Nie istnieje Prawda ani Nieprawda, istnieje wyłącznie esencja. A kiedy przeczuwamy esencję wszystkiego, nazywamy ją Esencjalnym Umysłem.

Anando, Szóstym Wielkim Żywiołem jest percepcja. Myślmy o niej jako o wzroku, słuchu, powonieniu, smaku, dotyku i myśleniu, lecz jest to wszystko wewnętrznie Jedna Percepcja, z natury swojej czysta.

Sześć narządów zmysłowych, które wydają się dzielić percepcję na sześć rodzajów, jest niczym sześć węzłów, które wydają się dzielić jedną jedwabną chusteczkę na sześć jak gdyby węzłowych zjawisk. Lecz kiedy tylko rozwiążemy te węzły, widzimy, że jest to ciągle jedna czysta chusteczka, jak jedna czysta percepcja, bez względu na to, ile węzłów można by na niej zawiązać i rozwiązać.

Gdziekolwiek pojawią się oczy oraz arbitralna koncepcja jasności, ciemności i widoków, powstaje percepcja wzrokowa, podobnie jak wszędzie, gdzie ktoś pociera dwa krzemienie o siebie, powstaje iskra. Gdziekolwiek pojawią się uszy oraz arbitralna koncepcja ruchu, bezruchu i dźwięków, powstaje percepcja dźwiękowa. Gdziekolwiek pojawia się nos oraz arbitralna koncepcja przenikalności, nieprzenikalności i zapachów, powstaje percepcja zapachu. Gdziekolwiek pojawia się język oraz arbitralna koncepcja zmiany, niezmienności i smaków, powstaje percepcja smaku. Gdziekolwiek pojawia się ciało oraz arbitralna koncepcja kontaktu, oddzielenia i dotyku, powstaje percepcja dotyku. Gdziekolwiek pojawia się mózg oraz arbitralna koncepcja poja-

wiania się, znikania i myśli, powstaje percepcja myśli.

Jak wszystkie inne wielkie żywioły, Percepcja nie ma swojego źródła w przyczynach, uwarunkowaniach i kombinacjach, lecz odpowiada na nie, jest im posłuszna i przepływa przez nie niczym przez rurkę; nie posiada też ona własnej natury, ponieważ pojawia się jedynie w ograniczony sposób, jak na przykład percepcja myśli, która jest ograniczona i nietrwała. Ale Esencja Percepcji jest doskonała i zjednoczona z pustą, doskonałą Esencją ziemi, wody, wiatru, ognia i przestrzeni (z pozostałymi pięcioma żywiołami) w Łonie Tathagaty, nieznaną ponownych narodzin i śmierci.

Wewnętrzna natura Percepcji jest prawdziwa pustka, a wewnętrzna natura przestrzeni to prawdziwa esencja percepcji.

Skąd pochodzi Percepcja i jak się tam gromadzi? Percepcja jest posłuszna i znajduje się wszędzie.

Siódmy Wielki Żywioł to Świadomość. Anando, przyjrzyjmy się tym strumieniom i stawom w pięknym Gaju Dżetawana, który pobożny kupiec Anathapindika podarował naszemu Bractwu. Świadomość mieszka w spokoju, przenikającym wszystko w zjawiskowych światach, i obejmuje wszystkie dziesięć zakątków niezliczonych wszechświatów, lecz satori w kontakcie z naszymi oczami, źródłami i stawami jawi się nam w formie świadomości percepcji wzrokowej strumieni i stawów.

Dlaczego wciąż stawiasz pytania dotyczące lokalizacji świadomości? Świadomość jest posłuszna i znajduje się wszędzie, bo gdzie podziewa się Świadomość, kiedy nie ma żadnych widoków ani myśli?

Anando, ty naturalnie nigdy nie wiedziałeś, że w twoim Łonie Tathagaty esencjalna natura Świadomości jest oświecająca i inteligentna, że na przykład nie jest ona świadoma percepcji wzrokowej strumieni i stawów ani jej nieświadoma, jest bowiem świadoma Dharmy Nie-Rzeczy. Anando, czy chcesz powiedzieć, że ta skała i ten staw to dwa różne przedmioty? Byłoby lepiej, gdybyś powiedział, że każde z nich to Budda i że potrzebujemy tylko jednego Buddy, bo wszystkie rzeczy to Nie-Rzeczy i dlatego wszystkie rzeczy to Buddowie. Oto jest Diamentowa Wiedza, a cała reszta to wiedza o zmarszczkach na wodzie i o bańkach mydlanych. Ta oświecona intuicja to twoja prawdziwa Esencja Świadomości, która jest podobna do wewnętrznej natury przestrzeni.

Potem Ananda i wszyscy zgromadzeni, którzy wysłuchali tych cudownych i głębokich nauk od Pana Tathagaty i osiągnęli stan doskonałej harmonii umysłu oraz jego doskonałego oswobodzenia od wszystkich wspomnień, myśli i pragnień, stali się doskonale wolni zarówno cieleśnie, jak i duchowo. Każdy z nich dobrze zrozumiał, że umysł jest w stanie sięgnąć wszystkich dziesięciu zakątków wszechświatów, podobnie jak ich percepcja wzrokowa. Stało się to dla nich tak oczywiste, jak żdźbło trawy dla człowieka, który trzyma je w ręce. Zrozumieli, że wszystkie zjawiska tego świata to

nic innego jak tylko ich cudowny, inteligentny, pierwotny Umysł Oświecenia, a ich poczęte przez rodziców ciała wydały im się drobinkami piasku, unoszącymi się na wietrze w otwartej przestrzeni dziesięciu zakątków wszechświatów. Kto spostrzegłby ich istnienie? Ich ciała przypominały plamkę piany, unoszącej się na powierzchni ogromnego, niezbadanego oceanu, i nie było w nich nic szczególnego, co mogłoby wskazywać, skąd pochodzą ani dokąd mogłyby się udać, gdyby zniknęły. Zrozumieli bardzo dobrze, że wreszcie uzyskali własny cudowny Umysł, Trwały i Niezniszczalny.

A zatem całe zgromadzenie złożyło dłonie na znak czci oraz oddało hołd Panu Buddzie z największym szacunkiem i z największą szczerością, jak gdyby po raz pierwszy uświadomili sobie jego transcendentną wartość.

Następnie zaczęli wspólnie śpiewać, głosząc chwałę ich Pana Tathagaty i szczerą oddanie dla niego.

Budda zakończył swe nauczanie, mówiąc:

– Anando, jeśli chodzi o twoje ciało, to kiedy na nie patrzysz, nic nie rozumiesz, gdy słyszysz, że działające społem przyczyny i uwarunkowania nie są jego przyczyną ani w ogóle przyczyną czegokolwiek.

Anando, nie zawdzięczasz bowiem wyglądu swojego ciała na tym świecie nasieniu twego ojca, łonu twojej matki ani pożywieniu. Nie jest tak, że nie zawdzięczasz wyglądu swego ciała żadnemu z tych elementów z osobna, gdyż inaczej w ogóle by cię nie było, lecz nie zawdzięczasz go też wszystkim tym trzem połączonym elementom, czyli nasieniu, łonu i pokarmowi. Albowiem twoje ciało zawdzięcza swój wygląd czemuś, co czekało na ciebie już wcześniej w spokoju, czystości i pustce i zareagowało na działanie nasienia, łona oraz pokarmu. Bo gdyby nie to działanie, to ciało nie zareagowałoby i nie pojawiło się, lecz pozostałoby takie, jakie jest w Czystym Umyśle Oświecenia. Twoje ciało dowodzi jedynie tego, że jeżeli nasienie znajdzie się w łonie, a następnie będzie otrzymywać pokarm, to pojawi się ciało. Dlaczego? Bo jeśli nasienie twego ojca nie znalazłoby się w łonie matki i nie otrzymywałoby pokarmu, nic by się nie pojawiło i wszystko pozostałoby takie, jakie jest w Umyśle Oświecenia. Powiadasz, że twoje ciało zawdzięcza swój wygląd nasieniu ojca? Lecz jak to jest możliwe, że z tkwiącego w mężczyźnie nasienia dziecko nie powstaje samoistnie? A może twoje ciało zawdzięcza swój wygląd matczynemu łonu? Gdyby tak było, to z kobiecych łon wszędzie i zawsze powstawałyby podobne ciała, ale łona muszą przecież czekać, aż zostaną zapłodnione. Więc może twoje ciało zawdzięcza swój wygląd pokarmowi? Gdyby tak było, to ciała mogłyby powstawać, jeśli sypałbyś pokarm do morza albo w kamienne łożysko. A zatem twoje ciało nie zawdzięcza swojego wyglądu żadnemu z tych elementów? Lecz przecież bez nasienia, łona i pokarmu twoje ciało nie mogłoby wcale powstać. W takim razie może twoje ciało zawdzięcza swój wygląd wszystkim tym trzem elementom jednocześnie? Otóż

w rzeczywistości twoje ciało zawdzięcza swój wygląd wszystkim Siedmiu Wielkim Żywiom, które uruchomiły narodziny i które się w nich połączyły i przemieniły, lecz te żywioły nie powstają w takiej kombinacji, ale poza nią, we własnej Jednej i Spokojnej Esencji. Twoje ciało jest zaledwie przewodnikiem znajdujących się wszędzie tajemniczych żywiółów, które doskonale mieszczą w sobie cielesną genezę, wzrost i reakcje, lecz same te żywioły pozostają niewzruszone i nienarodzone i nie podlegają zniszczeniu, kiedy ciało zostaje złożone na stosie pogrzebowym i spalone.

Ciało dowodzi tylko, że zapłodnienie kobiety przez mężczyznę dopomaga w pojawieniu się ciała, czyli w powtórnych narodzinach, tajemnica zaś polega na tym, że ciało jest w istocie stworzone przez umysł i tak naprawdę niezależne od swojej cielesności! Dlatego o twoim ciele, będącym jedynie przenośnią, nie można powiedzieć, że istnieje albo nie istnieje, że ma przyczynę albo jej nie ma, ponieważ w Esencjalnym Umyśle Oświecenia, zbudzonym i niepojętym, nie czyni się takich rozróżnień. Gdy patrzę na twoje ciało, zdaję sobie sprawę, że jest to jedynie wyimaginowany kwiat w pustce, niezakorzeniony w Rzeczywistości. Skąd zatem pochodzą żywioły, które nadają cielesność twemu ciału, i jak się tu zebrały? Anando, pochodzą one zewsząd: takie jest bowiem Morze Tajemnicy.

Anando, twoje ciało jest jak myśl, jak nietrwała forma, która materializuje się na chwilę w trwałej esencji Umysłu. Esencja myśli i esencja Umysłu są oczywiście tym samym, ale forma to tylko nietrwały, zupełnie pozbawiony znaczenia w Esencji Wszechwiedzy Umysłu kaprys, który dla potrzeb nauczania zwiemy Łonem Tathagaty, nie uważa się jej więc za istniejącą bądź nieistniejącą. Któż by ją zauważył jak próżne dziecko lustro, Anando?

Święci mężowie – z których każdy czuł się jak ktoś, kto odziedziczył wspaniały pałac dzięki szczodrości niebieskiego Króla, ale nie może objąć swego daru w posiadanie, nie przeszedłszy najpierw przez drzwi Oświecenia do Jasnego Pokoju Doskonałej Mądrości, czego trudno jest dokonać – pokłonili się do stóp Wielkiemu Panu. Następnie Ananda, ich naturalny rzecznik, poprosił go o dalsze święte nauki odnoszące się do punktu wyjścia ich pobożności i praktyk dyscyplinujących, albowiem niewątpliwie każdy z nich pragnął osiągnąć taką inteligencję i umiejętność wglądu w siebie, jakie miał Pan Budda.

Ananda zakończył, mówiąc:

– Błagamy cię, mój Szlachetny Panie, żebyś nam pokazał, jak pozbyć się wszystkich krępujących nas uwarunkowań, i abyś w ten sposób zachęcił wszystkich tych, którzy jeszcze praktykują drogę arahantów, aby skupili swoje umysły na właściwej ścieżce.

Błogosławiony odparł łagodnym i pełnym żalu oraz współczucia głosem, kładąc życzliwie rękę na głowie Anandy:

– Anando, w twoim ciele znajduje się żywioł twardości, czyli Ziemi, żywioł płynności, czyli Woda, żywioł ciepła, czyli Ognia, i żywioł oddychania oraz ruchu, czyli żywioł Wiatru. Ciało związane jest z tymi Czterema Wielkimi Żywiołami i te cztery więzy dzielą twój spokojny, tajemniczy, intuicyjny i oświecający Umysł na takie składniki, jak wrażenia i postrzeżenia wzrokowe, słuchowe, smakowe, węchowe oraz dotykowe. Z nich natomiast wynikają koncepcje i zróżnicowania myśli, wskutek których twój Oświecony Umysł podpada pod pięć odpowiadających im kategorii skażeń tego złego świata. Tak dzieje się od początku i będzie się tak działo aż do końca.

Jakie są zaś te skażenia, Anando? Jaka jest ich natura? Zastanów się nad różnicą między świeżą, czystą wodą źródlaną i takimi substancjami jak kurz, popiół czy piasek. Jeśli je zmieszasz ze sobą i wsypiesz do wody, stanie się ona mętna i brudna. Tak samo jest z naszymi pięcioma skażeniami i umysłem.

Anando, kiedy spoglądasz w tę ogromną przestrzeń, która rozciąga się poza granicami wszechświata, natura przestrzeni i natura percepcji wzrokowej nie przeszkadzają sobie i nawet kiedy się ze sobą mieszają, nie ma takiej granicy, która ograniczałaby ich jednostkowość. Lecz jeśli istnieje jedynie pusta przestrzeń, w której nie ma żadnych słońc ani planet, to taka przestrzeń traci swą substancjalność. Brak obiektów oznacza, że nie ma koncepcji przestrzeni. Poza tym koncepcja wzroku, patrzącego w przestrzeń, w której nie ma nic do zobaczenia, traci wtedy sens. Lecz tak jak istnieje owo fałszywe zjawisko dwóch arbitralnych koncepcji – splecionych ze sobą koncepcji słońc i planet poruszających się w przestrzeni oraz złudnego postrzegania wzrokowego – istnieją również nieprzeliczone złudne różnice we wszechświatach.

Ponieważ nie zdajesz sobie sprawy jasno i nieustannie, że wszystko to jest tylko halucynacją umysłu i zmarszczkami niewiedzy na jego powierzchni, wciąż pozostajesz ofiarą pierwszego skażenia Indywidualności, czyli „rozdzielania” widzenia i postrzegania, co stanowi podstawę niewiedzy. Oto jest zatem pierwsze skażenie – Skażenie Niewiedzy Różnicującej.

Następnie, kiedy zaczynasz postrzegać ogrom zjawisk jako chaos różnic, procesy zachodzące w twoim umyśle mieszają się z procesami cielesnymi, łącząc się i tworząc złudne wyobrażenia, będące drugim skażeniem. Spostrzegasz wtedy szczegóły i dochodzisz do błędnych wniosków na temat różnic formy, nie rozumiejąc przy tym, że substancja jednej formy nie różni się od substancji żadnej innej. Czyż istnieje bowiem jakaś różnica między substancją światła i substancją cienia? Oto jest drugie skażenie – Skażenie Formy.

I znów, kiedy dojdiesz do pojęcia formy i szczegółów, to wskutek działania świadomych procesów twego umysłu, a także twojej czystej intuicji powstaje w tobie pożądanie albo niechęć do wszystkich tych różnych form. Oto jest trzecie skażenie – Skażenie Pożądania.

I znów, kiedy powstanie w tobie pożądanie, oparte na pojęciu zróżnicowanej formy i spostrzeżeniu, jak jedna forma prowadzi do drugiej, to wyciągniesz rękę po te rzeczy, nie zdając sobie sprawy, że w istocie są one zaledwie obiektywnymi iluzjami. W twoim umyśle od rana do wieczora zachodzą zmiany, ty zaś za każdym razem, kiedy zmieniają się twoje myśli, szukasz jakiegoś sposobu, aby je zmanifestować i uwiecznić na drodze jakiejś twórczej aktywności w świecie ziemskim. I za każdym razem, kiedy twoje uwarunkowane przez karmę działania przybierają daną formę, to odmieniają one również żywoty czujących istot. Takie splecione ze sobą fałszywe wyobrażenia sprawiają, że czujące istoty zbliżają się do posiadania tych rzeczy, których pragną. Pożądanie udaje przyjaciela, jest jednak ukrytym wrogiem. Oto jest czwarte skażenie – Skażenie Posiadania.

I wreszcie trzeba powiedzieć, że twoje zmysły wzroku, słuchu, dotyku, myśli, powonienia i smaku nie różnią się w swej naturze w czystej Esencji Umysłu i pozostają ze sobą w harmonii, lecz kiedy umieści się je w opozycji do siebie i ujawni ich sztuczne różnice, nie można ich pogodzić. W ten sposób dochodzi do różnych wewnętrznych i zewnętrznych konfliktów, które choć są wyimaginowane i istnieją jedynie w umyśle, prowadzą do zmęczenia, cierpienia, starości oraz zniedołężnienia. Oto jest piąte skażenie – Skażenie Zniedołężnienia, Starości, Choroby i Śmierci.

Anando, dlaczego cierpisz wskutek zniedołężnienia, wynikającego z twojej chęci posiadania jakiejś formy, której w ogóle nie należało poddawać indywidualności?

Anando! Ilekroć w trakcie świętych praktyk medytacyjnych w twoim spokojnym umyśle pojawi się jakaś zabłąkana myśl, przekreśl ją przez wyżymaczkę pięciu zanieczyszczeń, uważnie się jej przyjrzyj, oceń, jak efekty zniedołężnienia niszczą twój spokój i w ogóle wszystko, ponieważ sięgasz po nią czasami ze względu na pożądanie, czasami ze względu na formę, czasami zaś ze względu na różnicującą niewiedzę. Tak samo postępuj ze złymi namiętnościami, kiedy powstają w twoim umyśle wskutek napięcia, wywołanego działaniem. Przekreśl te namiętności przez wyżymaczkę pięciu zanieczyszczeń i zadaj sobie pytanie: „Anando, dlaczego pozwalasz, aby dotykało cię cierpienie i zniedołężnienie, gdy sięgasz po pożądanie zróżnicowania i bierzesz w posiadanie formę, która jest tylko wyimaginowaną ideą w Rzeczywistości?”

Anando! Jeśli pragniesz, aby twoje postrzeganie zmysłowe i świadome rozumienie pozostawało w harmonii z trwałą radością naturalnej czystości Tathagaty, musisz najpierw wyrwać korzenie śmierci i ponownych narodzin, które zostały potajemnie zasadzone przez pięć rodzajów skażeń, czyli przez skażenie niewiedzy różnicującej, przez skażenie formy, przez skażenie pożądania, przez skażenie posiadania i przez skażenie zniedołężnienia, a potem powinieneś zacząć koncentrować się na czystym i esencjalnym umyśle nie-śmierci i nie-powtórnych narodzin.

Tak, Anando, usiądź w spokoju pod drzewem albo gdziekolwiek będziesz, zamknij oczy, oddychaj delikatnie i swobodnie, rozluźnij mięśnie brzucha, zrelaksuj się, od-

pocznij, wspomnij Światło i pomyśl: „Oto jest czysty i esencjalny Umysł nie-śmierci i nie-powtórnych narodzin. Ta błyszcząca esencja to Święta Rzeczywistość, reszta zaś jest snem”.

Albowiem kiedy zrozumiemy, że nic się nie rodzi i nic nie umiera, nie da się dłużej mówić o bycie i niebycie i umysł się uspokaja. To dzięki uspokojeniu umysłu jesteśmy w stanie dokonać przemiany fałszywego umysłu śmierci i powtórnych narodzin w prawdziwy i czysty Intuicyjny Umysł, a wtedy rozumiemy pierwotną, oświecającą i intuicyjną Esencję Umysłu. Taki powinien być punkt wyjścia twoich praktyk.

Jeśli więc pragniesz uspokoić swój umysł i przywrócić mu jego pierwotną czystość, musisz postępować tak, jak gdybyś oczyszczał mętną wodę w dzbanie. Najpierw powinieneś pozwolić jej się usiąść, by osad opadł na dno, wówczas zaś woda zrobi się tak czysta jak czysty był twój umysł, zanim zmaciły go zanieczyszczenia niedobrych namiętności. Potem powinieneś starannie precedzić tę czystą wodę, która przypomina stan umysłu po całkowitym usunięciu pięciu skażeń: skażenia niewiedzy, skażenia formy, skażenia pożądania, skażenia posiadania i skażenia zniedołężnienia. Kiedy umysł uspokaja się i skupia na doskonałej jedności, może wtedy ujrzeć wszystkie rzeczy nie oddzielnie, lecz właśnie w owej jedności, w której nie ma miejsca, przez jakie mogłyby wtargnąć złe pożądania, i która pozostaje w pełnej zgodzie z tajemniczą i nieopisaną czystością nirwany.

Anando! Nie sądz ani przez chwilę, że ponieważ przypadkowe i chwilowe myśli zostały wstrzymane, unieruchomiony został także Umysł. Podobnie jest z przypadkowym i chwilowym dźwiękiem gongu, jeśli weń uderzę: czy kiedy dźwięk zamiera i zapada całkowita cisza, to znaczy, że utraciłeś zdolność słyszenia?

Nie powinieneś twierdzić, że jeśli twoje myślenie zostanie oddzielone od przypadkowych uwarunkowań, takich jak pojawianie się i znikanie albo śmierć i powtórne narodziny, to percepcja myślenia nie będzie posiadać własnej esencjalnej natury.

Od niepamiętnego zarania dziejów wszystkie czujące stworzenia zawsze pragnęły pięknych widoków, dźwięków muzyki, poczucia szczęścia, wykwintnych smaków i aromatycznych woni i wypełniały swoje myślące umysły jedną myślą za drugą, przez co umysł pozostaje zawsze aktywny, wszystkie czujące istoty sądzą bowiem, że należy używać Umysłu, nie zdają sobie jednak sprawy, że jest on poza użyciem. Nie zdają sobie sprawy, że Umysł jest z natury czystą, tajemniczą, trwałą i Boską Próżnią, i z tej przyczyny zamiast podążać ścieżką trwałości, ulegają pięciu zanieczyszczeniom i płyną z prądem przemijających śmierci oraz powtórnych narodzin. W rezultacie ich życie powtarza się w rozmaitych wcieleniach i zawsze jest skażone, nietrwałe oraz pełne cierpienia. A te kolejne żywoty, te formy przypominają niezliczone martwe ptaki na ziemi, Anando. Czy wypada nam zapytać, czy forma jest radosna albo nieradosna?

Anando, gdybyś tylko nauczył się wyzwalać z owych więzów śmierci

i powtórnych narodzin oraz z więzów strachu przed nietrwałością i gdybyś nauczył się skupiać umysł na jego prawdziwej i trwałej naturze Trwałości, która jest stanem niepojętym, niemającym nic wspólnego z czasem ani z pośpiechem, albowiem należy do Tego, Który Jest Już Dobry (do Sugaty), to wówczas oświeci cię ogromna Jasność, a wszystkie zindywidualizowane i osobne postrzeżenia obiektywnych zjawisk, narządy zmysłów, fałszywe wyobrażenia, a także „ja” i „nie-ja” znikną, ponieważ zjawiska myślącego mózgu-umysłu są puste i przemijające, a zróżnicowane uczucia twej śmiertelnej świadomości to jedynie nietrwałe zjawiska. Jeżeli nauczysz się nie zwracać uwagi na te dwa podstawowe złudzenia – na śmierć i powtórne narodziny oraz na strach przed przemijaniem – i będziesz mocno trzymał się Trwałości, którą widzi Oko Dharmy, uważane przez ciebie do tej pory za trywialną i nierealną wizję, niemieszczącą się w ruchliwym świecie faktów, lecz którą zaprawdę ujrzysz teraz jako jedyną rzeczywistość, resztę zaś zobaczysz jako przedstawienie marionetek, biegnących w górę i w dół z boku góry Buddy, to nie będziesz musiał obawiać się niepowodzenia. Anando, zaprawdę, nie będziesz musiał się bać, dostąpisz bowiem Najwyższego i Świętego Oświecenia.

Nagle wydało się, że wszystkie drzewa z Parku Dżeta i fale, rozbijające się na brzegach jego jezior, śpiewają pieśń Dharmy, a wszystkie przecinające się promienie jasności są niczym sieć chwały, zdobiona klejnotami i rozciągająca się nad nimi wszystkimi. Tak cudownego widoku święci wyznawcy nigdy sobie nawet nie wyobrażali, pogrążyli się więc w milczeniu i podziwieniu. Nieświadomie wkroczyli w szczęśny spokój Diamentowego Samadhi, co znaczy, że każdy z nich natychmiast zaczął słuchać potężnego i tajemniczego ryku ciszy, wszyscy zebrani w ogromnej liczbie tysiąca dwustu trzydziestu trzech, a padał na nich jakby delikatny deszcz miękkich płatków różnobarwnych kwiatów lotosu – niebieskich, karmazynowych, żółtych i białych – i wszystkie mieszały się i odbijały w otwartej przestrzeni niebios we wszelkich odcieniach widma. Co więcej, w ich umysłach góry, morza, rzeki i lasy cierpiącego świata Saha stopiły się ze sobą i zgasły, pozostawiając tylko ozdobioną kwiatami jedność Pierwotnego Kosmosu. W centrum tego wszystkiego ujrzeli Tathagę, który zasiadał na czystym lotosie, Już-Tak, Perłę i Kolumnę świata.

Wtedy do swojego Pana Buddy zwrócił się Mandziuśri, mówiąc:

– Błogosławiony Panie! Odkąd Pan mój zstąpił z Królestwa Aniołów na ten pełen reinkarnacji, cierpiący świat, bardzo nam dopomógł swoimi cudownymi, oświecającymi naukami. Najpierw otrzymujemy jego nauki za pośrednictwem zmysłu słuchu, ale kiedy już w pełni jesteśmy zdolni pojąć Nauczanie, staje się ono nasze za pośrednictwem Transcendentalnej Zdolności Słuchu. Dlatego przebudzenie i udoskonalenie Transcendentalnej Zdolności Słuchu jest kwestią wielkiej wagi dla każdego nowicjusza. Kiedy pragnienie osiągnięcia samadhi pogłębia się w umyśle każdego

uczni, niewątpliwie może on osiągnąć ten stan dzięki swojemu Transcendentalnemu Narządowi Słuchu. Z początku tylko czasami, w miejscach zamkniętych albo podczas czuwania w środku bezwietrznej nocy, kiedy wszystkie stworzenia zdają się uspię, a ucho wypełnia głębokie, dźwięczne milczenie ciszy, nowicjusz jest w stanie skupić swoją uwagę na Wewnętrznym Dźwięku Rzeczywistości, będącym nieobecnością dźwięków, Słyszeniem Wzniosłej Pustki. Od razu rozpoznaje ją wtedy jako Wieczne Słyszenie, obecne w jego czystym i Esencjalnym Umyśle nie-śmierci i nie-powtórnych narodzin od niepamiętnego zarania dziejów. Panie mój, w tej ciszy słyszy on wówczas nauczanie! Później zaś uczy się je słyszeć wszędzie i w każdych warunkach.

Przez wiele eonów, tak licznych, jak ziarnka piasku w Gangesie, Budda Awalokiteśwara, Który Wysłuchuje Modlitw i Odpowiada Na Nie, Bodhisattwa Najczulszego Współczucia, objawiał Święte Nauczanie Bez Słów we wszystkich krajach Buddy dziesięciu zakątków wszechświata, poznawał Transcendentalne Moce nieskończonej Wolności i Nieustraszoneści oraz ślubował wyzwolić wszystkie czujące istoty z niewoli i cierpienia. Jak słodko tajemniczy jest Transcendentalny Dźwięk Awalokiteśwary! To czysto Boski Dźwięk, przypominający stłumiony szum odpływu. Ten tajemniczy Dźwięk niesie wyzwolenie i pokój wszystkim czującym istotom, które wzywają pomocy, będąc w strapieniu. Przynosi on także poczucie trwałości tym, którzy naprawdę próbują dostąpić Pokoju Nirwany.

Kiedy zwracam się do mojego Pana Tathagaty, on jednocześnie słyszy Transcendentalny Dźwięk Awalokiteśwary. To tak jak gdyby do naszych uszu dotarło bicie bębnów, gdy znajdujemy się w odosobnieniu, praktykując Dhjanę, i jakby nasze umysły, słysząc te dźwięki, pozostawały niewzruszone i spokojne. Taka jest natura doskonałej harmonii.

Uczucie powstaje, gdy ciało wchodzi z czymś w kontakt, a nieprzezroczystość przedmiotów zatrzymuje nasz wzrok. Podobnie jest ze zmysłami powonienia oraz smaku, ale inaczej z różnicującym mózgiem umysłem. Myśli powstają, mieszają się i przemijają, a jednocześnie umysł świadomy jest dźwięków w sąsiednim pokoju oraz odgłosów, które napływają z daleka. Inne zmysły nie są równie wyrafinowane, jak słuch. Natura słuchu to prawdziwa rzeczywistość Przemijania.

Esencję dźwięku odczuwa się zarówno w ruchu, jak i w ciszy, dźwięk przechodzi zaś z istnienia w nieistnienie. Kiedy nie ma dźwięku, mówi się, że nic nie słyszymy, ale to nie znaczy, że nasz słuch utracił swoją gotowość do słyszenia. Ależ nie! Kiedy nie ma dźwięku, słuch jest najczujniejszy, a kiedy dźwięk się pojawia, natura słuchu jest właśnie najmniej czujna. Uczeń, który zdoła się uwolnić od tych dwóch złudzeń pojawiania się i znikania, czyli od śmierci i powtórnych narodzin, dostąpi prawdziwej, Trwałej Rzeczywistości.

Nawet w snach, kiedy myśli pozostają całkowicie spokojne, natura słuchu wciąż

zachowuje czujność. Jest ona niczym lustro oświecenia, transcendentne wobec myślącego umysłu, ponieważ znajduje się poza sferą świadomości zarówno ciała, jak i umysłu. Doktryna wewnętrznego, Transcendentalnego Dźwięku może rozchodzić się w świecie Saha ponad jego granicami, lecz czujące istoty tkwią w niewiedzy i pozostają obojętne na swój Wewnętrzny Słuch. Reagują jedynie na dźwięki zjawiskowe, natomiast dźwięki muzyczne i dysharmonijne są dla nich niepokojące.

Bez względu na cudowną pamięć Anandy nie udało mu się uniknąć zejścia na złą drogę, dlatego dryfował po bezlitosnym morzu. Lecz jeśli tylko odwróci on swój umysł od prądu płynących myśli, odzyska wkrótce trzeźwą mądrość Esencjalnego Umysłu. Anando! Posłuchaj mnie! Zawsze polegałem na naukach Pana Buddy, ufając, że zawiodą mnie do nieopisanej Duszy Dharmy Diamentowego Samadhi. Anando! Szukałeś tajemnej wiedzy we wszystkich krainach Buddy, nie uwolniłeś się jednak wprzód od pragnień oraz upojenia wywołanego twoimi skażeniami i związkami ze światem, a co za tym idzie, zgromadziłeś w pamięci ogromny zbiór światowej wiedzy i zbudowałeś wieżę z wad oraz pomyłek.

Opanowałeś Nauczanie, słuchając słów Pana Buddy, a następnie powierzając je pamięci. Dlaczego nie uczysz się od siebie samego, słuchając dźwięku Wewnętrznej Dharmy w swoim Umyśle, aby następnie praktykować namysł nad nim? Percepcja Transcendentalnego Słuchu nie jest przecież procesem naturalnym, pozostającym pod kontrolą twojej woli. Może tak się zdarzyć, że kiedy rozmyślasz o Transcendentalnym Słuchu, twoją uwagę zwracają nagle jakieś przypadkowe dźwięki, a twój umysł rozdziela je i rozróżnia i jest z tego powodu zaniepokojony. Zatem kiedy nauczysz się nie zwracać uwagi na dźwięki zjawiskowe, pojęcie Transcendentalnego Dźwięku ustanie, a wtedy z kolei pojmiesz, czym jest twój Słuch Wewnętrzny.

Kiedy tylko to jednozmysłowe postrzeganie słuchu powróci do swojego pierwotnego stanu, a ty zrozumiesz jasno, że było ono złudzeniem, wówczas umysł natychmiast zrozumie również, że złudzeniem są wszystkie postrzeżenia zmysłowe, i wyzwoli się bezzwłocznie z więzów widzenia, słuchu, powonienia, smaku, dotyku i myśli, albowiem wszystkie te zmysły to także złudne i zwodnicze wizje nierzeczywistości, wówczas zaś wszystkie trzy wielkie królestwa egzystencji przedstawią ci się jako to, czym rzeczywiście są, czyli jako nierealne kwiecie unoszące się w powietrzu.

Gdy tylko złudna percepcja słuchu zostanie wyzwolona, wszystkie obiektywne zjawiska znikną, a twój Intuicyjny Umysł Esencji stanie się doskonale czysty. Kiedy osiągniesz tę Najwyższą Czystość Esencji Umysłu, jego Wewnętrzna Jasność rozbłyśnie samorzutnie i na wszystkie strony, a twój umysł człowieka, pogrążonego w spokojnej medytacji, znajdzie się w doskonałej harmonii z Czystą przestrzenią.

Anando! Kiedy powrócisz do świata zjawisk, wyda ci się on jakby wizją we śnie i twoja przygoda z dziewiczą Pcziti wyda ci się snem, a twoje ciało utraci swoją masywność i trwałość. Będzie ci się wydawać, że wszyscy ludzie, mężczyźni i kobiety,

to po prostu przejawy umiejętności jakiegoś czarodzieja, że są to marionetki, których zachowanie czarodziej kontroluje. Albo wyda ci się, że wszyscy ludzie to jakby automaty, które raz wprowadzone w ruch, działają dalej siłą rozpędu, lecz gdy utracą już swą moc napędową, ustają nie tylko wszystkie ich czynności, lecz także oni sami przestają istnieć.

Tak to jest z sześcioma narządami zmysłów, które są zasadniczo zależne od jednego jednoczącego i oświecającego ducha, ale które wskutek ludzkiej niewiedzy zostały podzielone na sześć na poły niezależnych kompozycji i układów. Są one tak ściśle zespolone w swojej zasadniczej pierwotności, że jeśli jeden narząd zostanie wyzwolony i do tej swojej pierwotności powróci, to ustaną również czynności wszystkich pozostałych narządów i wszystkie zanieczyszczenia tego świata zostaną oczyszczone dzięki jednej myśli, ty zaś dostąpisz cudownej czystości doskonałego Oświecenia. Jeśli zaś wciąż pozostanie w tobie drobne skażenie niewiedzą, to powinieneś jeszcze gorliwiej oddawać się praktykom medytacyjnym, aż osiągniesz doskonałe Oświecenie, czyli Oświecenie Tathagaty.

Wszyscy Bracia, należący do naszego Wielkiego Zgromadzenia, w tym także ty, Anando, powinniście odwrócić swoją zewnętrzną percepcję słuchową i wsłuchać się w siebie w poszukiwaniu doskonale zjednoczonego i wewnętrznego dźwięku waszego Umysłu-Esencji, albowiem kiedy tylko osiągnięcie doskonałą harmonię, dostąpicie Najwyższego Oświecenia.

Jest to jedyna droga do nirwany, którą podążali wszyscy Tathagatowie przeszłości. Co więcej, jest to droga dla wszystkich współczesnych i przyszłych bodhisattwów mahasattwów, jeśli mają oni mieć nadzieję na Doskonałe Oświecenie. Awalokiteśwara uzyskał je na tej Złotej Drodze nie tylko w dawnych czasach, lecz zdobywa je także dzisiaj, ja również jestem bowiem bodhisattwą.

Mój Pan pytał nas, jakie skuteczne środki podjęliśmy, aby podążać tą Szlachetną Ścieżką ku nirwanie. Zaświadczam, że środki zastosowane przez Awalokiteśwarę są najskuteczniejsze, albowiem wszystkie inne muszą być wspierane i kierowane przez Transcendentalne Moce Pana Buddy. Choć człowiek porzuca wszystkie światowe sprawy, nie zawsze może praktykować, stosując te inne środki. Istnieją środki specjalne, odpowiednie dla młodszych i starszych uczniów, ale dla osób świeckich ta prosta metoda koncentrowania umysłu na zmyśle słuchu i kierowania go do wewnątrz przez Drzwi Dharmy, aby usłyszeć Transcendentalny Dźwięk Esencjalnego Umysłu, jest wyjątkowo łatwa i mądra.

O Błogosławiony Panie! Składam pokłon przed Wewnętrznym Łonem mojego Pana Tathagaty, które jest nieskalane i nieopisane w swej doskonałej wolności od wszelkich zanieczyszczeń i skaz, i modłę się do mego Pana, by raczył zwiększyć swoje nieograniczone współczucie dla dobra wszystkich przyszłych uczniów, bym mógł nadal nauczać Anandę oraz wszystkie czujące istoty w obecnym eonie i abym miał

wiarę w te cudowne Drzwi Dharmy, prowadzące do Wewnętrznego Słyszenia jego Esencji Umysłu, które bez wątpienia można osiągnąć tym najskuteczniejszym ze wszystkich sposobów. Jeżeli jakiś uczeń po prostu skorzysta z tego Intuicyjnego Środka, aby skoncentrować swój umysł podczas Praktyk Dhjany na organie Transcendentalnego Słyszenia, to wszystkie inne narządy zmysłów szybko znajdą się z nim w doskonałej harmonii, a wtedy dzięki temu jednemu instrumentowi Wewnętrznego Słyszenia osiągnie on także doskonałą harmonię swojego Prawdziwego i Esencjalnego Umysłu, która nie przemija.

Wówczas Ananda i wszyscy członkowie wielkiego zgromadzenia zostali oczyszczeni na ciele i umyśle. Dostąpili głębokiego zrozumienia i jasnego wglądu w naturę Oświecenia Pana Buddy i doświadczyli najwyższej Medytacyjnej Ekstazy Samadhi. Zyskali pewność siebie niczym człowiek, który miał wyruszyć w jakiejś wyjątkowo ważnej sprawie do dalekiego kraju, albowiem poznali trasę swej podróży zarówno tam, jak i z powrotem. Wszyscy uczniowie w tym wielkim zgromadzeniu uświadomili sobie swoją Esencję Umysłu i postanowili, że od tej pory będą prowadzić życie z dala od wszystkich świeckich uwikłań i skażeń i będą pozostawać niezmiennie w czystej jasności Oka Dharmy.

Na zakończenie Pan Budda podał następujące zasady Dyscypliny tym, którzy bez wątpienia chcieli osiągnąć stadium Wielkiej Mądrej Istoty (bodhisattwy-mahasattwy) jeszcze w swoim obecnym wcieleniu:

1. Koncentruj swój umysł.
2. Przestrzegaj przykazań.
3. Praktykuj Dhjanę.

„Koncentruj swój umysł” oznacza, że powinieneś pozostawać niezmiennie mądry i czysty, widzieć rzeczy takimi, jakimi są, nie dawać się oszukiwać, czyli nie wierzyć w rzekomą „rzeczywistość” rzeczy i w ten sposób wyzbyć się chęci ich posiadania. Powinieneś być jak człowiek, który budzi się w środku nocy w najwyższej i ostatecznej prawdzie i z zadowoleniem kiwa głową, powiadając: „Wszystko jest tym samym”. Powinieneś być jak człowiek, który budzi się z pozbawionego marzeń sennych snu zjednoczonej próżni, gdzie nie istniała koncepcja „doskonałej jedności”, i widzi, że wszystko to, co niby zostało stworzone, jest w istocie pustką, że to jedynie powierzchniowe przejawy w doskonale pustym morzu Jednej Rzeczywistości i że nie są one jednostkowymi elementami, lecz jednym całym Jestestwem, wszędzie Takim Samym.

„Przestrzegaj przykazań” oznacza, że powinieneś ściśle trzymać się czterech podstawowych zasad czystości, albowiem tak postępując, uczeń uwolni się od wszystkie-

go, co niesie odurzenie, stanie się więc wolny od samsary i wszystkich jej zanieczyszczających umysł, smętnych i złudnych koncepcji śmierci i powtórnych narodzin. Przykazania opierają się na dobroci dla wszystkich żywych istot i są oczyszczające. „O Mniku, opróżnij tę łódź! Jeśli ją opróżnisz, popłynie szybko, a kiedy odetniesz namiętność i nienawiść, dostąpisz nirwany”.

A oto Cztery Przykazania:

1. Zbudź się i powstrzymaj od pożądania seksualnego, albowiem prowadzi ono do rozmnażania, niedoli i cierpienia.

2. Zbudź się i powstrzymaj złe skłonności wobec innych, albowiem nieżyczliwość to morderca życia w mądrości.

3. Zbudź się, powstrzymaj swoją chciwość i nie kradnij; nie powinienes patrzeć na swoje ciało jako na coś, co należy do ciebie, lecz jako na coś, co stanowi jedność z ciałami wszystkich innych czujących istot.

4. Zbudź się, powstrzymaj swoją skrywaną nieszczerość i kłamstwa; w twoim życiu nie powinno być miejsca na fałsz, albowiem niczego nie można ukryć w rozbryzgującej się kropli rosy.

„Praktykuj Dhjanę” znaczy, że powinienes praktykować regularnie i medytować w świętym transie, aby osiągnąć Medytacyjną Ekstazę Samadhi i dostąpić Duchowych Łask i Mocy Samapatti, są one bowiem stanami wyzwolenia od tego samsarycznego świata – co Potężni Przebudzeni wskazywali nam w przeszłości, co wskazują dziś i co będą wskazywać w przyszłości.

Kiedy Pan Budda skończył swe nauczanie, zawarte w *Sutrze Śurangama*, wielce uradowały się serca wszystkich obecnych bhikkhunów i bhikkhunek, świeckich uczniów płci obojga, Wielkich Mądrych Istot, Buddów Praktykujących, Świętych, Arahantów i świeżo nawróconych potężnych królów. Wszyscy oddali Buddzie szczerą i pokorną hołd i odeszli z wdzięcznym oraz pełnym radości sercem.

Dewadatta zyskał potem złą sławę, usiłował bowiem założyć nową, własną sektę, w której miały obowiązywać surowsze i bardziej bezwzględne zasady niż te, których przestrzeganie zalecał Budda. Dewadatta posiadał także wielkie umiejętności magiczne, poznał nawet hipnozę. Praktykował ją na młodym księciu Adźataśatru, synu pobożnego Bimbisary, i skłonił go, żeby zamordował swego ojca. Kiedy Adźataśatru został królem Magady, kazał zbudować specjalny klasztor dla Dewadatty, który przekonał króla, by pomógł mu usunąć Gautamę z funkcji przywódcy Bractwa Sanghy, twierdząc, że Błogosławiony jest już zgrzybiały.

Budda, który nie zważał na to szaleństwo, powiedział o swoim kuzynie: „Jest on niczym człowiek usiłujący zatruć ocean dzbankiem trucizny”.

Widząc, że jego plan odebrania władzy Błogosławionemu nie powiódł się, nie zdając sobie sprawy, że Błogosławiony nie rozumuje w kategoriach „siły” ani „słabości”, Dewadatta uknuł spisek na jego życie. Nasyłał bandy morderców, którzy mieli zabić Pana, lecz nawracali się na jego widok i zaczęli słuchać jego nauk, a Budda zdobywał ich serca swą pełną miłości, godną postawą. Głaz zepchnięty ze wzgórza Gridhrakuta, mający zabić Mistrza, rozpadł się na dwoje i szczęśliwie nie wyrządził mu większej krzywdy. Innym razem na królewski gościniec wypuszczono pijanego słonia w chwili, kiedy Błogosławiony akurat tamtędy przechodził. Dzika i złośliwa bestia na widok Buddy natychmiast oprzytomniała, przyklękła i stała się łagodna w jego obecności, albowiem podobnie jak św. Franciszek z Asyżu, Błogosławiony miał dziwną władzę nad zwierzętami. Księżyc oświetlił sunącą po niebie chmurkę, a Mistrz poklepał zwierzę po łbie dłonią ułożoną w kształt lotosu i powiedział:

– Kiedy młody słonik tratuje kłujący las, miłujemy to zwierzę, bo wiemy, że może ono przynieść ludziom pożytek. Nikt jednak nie może ścierpieć chmury, która unosi smutek słoniowej starości. O ty, pogrążony w błocie smutku! Jeśli nie odrzucisz lubieżności, złości i ułudy, to urosną one jeszcze bardziej i przybiorą na sile.

„Gdy przychodzi okres rui, nie sposób opanować słonia o imieniu Dhanapalaka. Trzymany w niewoli, nie tknie on nawet kęsa pożywienia, lecz z utęsknieniem przywołuje w umyśle las, w którym żyją inne słonie”³.

Dhammapada

Swoim uczniom Budda zaś powiedział:

– Znosiłem w milczeniu obelgi, jak słoń podczas bitwy znosi strzały z łuku, albowiem świat jest z natury zły. Ludzie wiodą oswojonego słonia do bitwy, król dosiada oswojonego słonia, a najlepszym z ludzi jest człowiek oswojony i łagodny, który znosi obelgi w milczeniu. Dobre są oswojone muły, szlachetne konie Sindhu i słonie o wielkich kłach, lecz jeszcze lepszy jest człowiek, który oswaja sam siebie.

Dlatego Błogosławiony jednakowo traktował Dewadattę, spiskowca, i Rahulę, swojego szlachetnego syna. Członkowie Zakonu uważali Dewadattę za typowego „głupca”, lecz każdy oświecony bhikkhu wierzył, że Dewadatta odrodzi się jako Budda, wiedzieli bowiem, że wszystkie rzeczy są ze sobą tożsame w Najwyższej Rzeczywistości zwanej *Anuttara-Samjak-Sambodhi* (Najwyższą Doskonałą Mądrością).

Młody król Adžataśatru, widząc druzgocącą klęskę swojego głupiego, odszczepieńczego bohatera i cierpiąc wielce z powodu wyrzutów sumienia, szukał ukojenia, poszedł więc do Błogosławionego i poznał drogę zbawienia.

Tymczasem w sercach innych heretyckich przywódców wezbrała zazdrość ze

względu na powszechne uznanie, jakim cieszył się Mistrz, oraz na dary, którymi pobożni świeccy wyznawcy obsypywali jego uczniów. Przywódcy ci pragnęli zbrukać reputację Błogosławionego i zdyskredytować go w oczach ludu. Namówili pewną fałszywą mniszkę, Czinczę, należącą do jednej z owych odszczepieńczych sekt, aby przed całym zgromadzeniem oskarżyła Błogosławionego o cudzołóstwo, lecz jej wierutne kłamstwo zostało zdemaskowane. Wtedy heretycy podjęli kolejną próbę obrzucenia Mistrza kalumniami. Skłonili inną kobietę imieniem Sundari, by rozpuściła plotkę, że spędziła noc z Nauczycielem w jego sypialni. To oszczerstwo również zostało zdemaskowane, spiskowcy kazali jednak zamordować Sundari bandzie przekupionych pijaków, a ci okrutni głupcy porzucili ciało swej ofiary w krzakach w pobliżu klasztoru w parku Dżeta. Heretycy chcieli, by wyglądało na to, że zwolennicy Gautamy próbowali w ten sposób zatuszować skandal, ale że potracili przy tym głowy i popełnili błąd. Po tym morderstwie zaczęto się głośno domagać podjęcia dochodzenia przeciwko Panu Buddzie, jednak pijani mordercy pokłócili się i wdali w bójkę w karczmie, obrzucając się nawzajem oskarżeniami, i w ten sposób sekret wyszedł na jaw. Aresztowano ich jeszcze tej samej nocy i postawiono przed królewskim trybunałem. W czasie śledztwa przyznali się do winy i ujawnili nazwiska swoich zleceńdawców. O jeszcze innym incydencie wspomina Narasu: „Oto heretycy podjudzili Sriguptę, aby pozbawił Mistrza życia, zatruwając jego pożywienie i wprowadzając go do ognistego dołu, lecz dzięki swojemu współczuciu i spokojnemu przebaczeniu Święty uratował Sriguptę przed nienawiścią ludu i zbrodnią i udowodnił, że litość zwycięża nawet wroga. W ten sposób nauczył ludzi zasady wzniosłego przebaczenia, uwalniając swoich zwolenników od nieszczęść tego świata”.

Do Bractwa dołączało coraz więcej uczniów, uniesionych radością, pełnych wiary, dostrzegających pogodę ducha, moralną szczerłość i ciepły rozsądek Mistrza. O swoich Dwunastu Wielkich Uczniach Błogosławiony – na pięćset lat przed Chrystusem i Jego Dwunastoma Apostołami – powiedział: „Poza moją religią nie da się znaleźć Dwunastu Wielkich Uczniów, którzy nie tylko sami są dobrzy, lecz też budzą świat i wyzwalają go z obojętności”.

Bawiąc pewnego dnia w jednym z południowych okręgów Indii, Budda odwiedził bramińską wioskę Ekanala. Pewien zamożny bramin z laską w dłoni pilnował robotników harujących wraz z wołami na polach. Budda z żebraczą miseczką w dłoni zbliżył się spokojnie do zmęczonego i popędliwego dziedzica. Kilku pokornych robotników podeszło do Błogosławionego, aby oddać mu cześć, składając dłonie, ale bogacz wpadł w złość i skarcił Świętego następującymi słowami:

– O ty, Cichy, ja orzę i sieję, a kiedy już zaorzę i zasieję, to jem. Byłoby lepiej, gdybyś także i ty orał i siał, gdyż wtedy miałbyś co jeść.

– O braminie – odparł Błogosławiony. – Ja również orzę i sieję, a kiedy już zaorzę i zasieję, to jem.

– Jeżeli jesteś rolnikiem, to gdzie są atrybuty twojego zawodu? – spytał bramin. – Gdzie masz swoje woły, ziarno i pług?

Wówczas Nauczyciel odpowiedział:

– Moje ziarno to wiara. Pobożność to deszcz, który je odżywia. Skromność to trzon pługa. Umysł jest węzłem jarzma, troska zaś to mój lemiesz i odkładnica. Szczerłość łączy, a czułość rozwiązuje. Energia to moi robotnicy i woły. Dzięki nim mogę orać i niszczyć chwasty ułudy. Plony, jakie zbieram, to boski owoc nirwany, a dzięki mojej pracy kończy się cały smutek.

Na te słowa bramin – nie zwracając uwagi na swojego sługę, który stał obok niego – osobiście napełnił złotą miskę ryżem na mleku i podał ją Panu Buddzie, mówiąc:

– O Gautamo, spożyj ten ryż na mleku. Rzeczywiście, jesteś rolnikiem, albowiem ty, Gautamo, orzesz takie pola, na których dojrzewają owoce nieśmiertelności.

Książętom należącym do pobożnego klanu Likkhawi Błogosławiony powiedział:

– By sięgnąć krańców mądrości, należy najpierw zrezygnować z wszelkich podstaw „ja”. Myśl o „ja” kładzie się cieniem na wszystkich wzniosłych zamiarach niczym popiół, zasłaniający ogień, który poparzy nam nogi, jeśli się w niego wejdzie. Serce spowija jednak także duma i obojętność, jak skłębione chmury zasłaniają słońce. Butne myśli niszczą całą skromność umysłu, a smutek osłabia najsilniejszą wolę. Jako że jestem zdobywcą pośród zdobywców, każdy, kto pokonuje „ja”, stanowi jedność ze mną. A ten, kto nie za bardzo dba o to, aby „ja” pokonać, jest tylko głupim mistrzem. Wśród ziemskich spraw uroda, rodowa sława i tego rodzaju rzeczy są całkowicie niestałe, to zaś, co jest zmienne, nie daje wytchnienia.

Gdy zatem powstaje taki słuszny niepokój, można się uwolnić od zachłannego pragnienia, wynikającego z „ja”, albowiem fałszywa i zbyt wysoka ocena własnej osoby rodzi w nas pożądliwe pragnienie wyższości, natomiast zbyt niska i fałszywa samoocena rodzi złość i żal. Lecz kiedy zniszczymy w sobie zarówno ideę wyższości, jak i niższości, zniszczymy także pragnienie wyższości i zła.

Złość! Jakże zmienia ona ładną twarz, jak niszczy urodę!

Niczym zniewolony zakłęciami wąż, który pobłyskuje swoją lśniąca skórą, wojownicy Likkhawi zostali ułagodzeni słowami Błogosławionego i żyli dostatnio w pokoju w swojej uroczej dolinie. Znaleźli radość w ciszy i odosobnieniu, medytując jedynie nad prawdą religijną.

– Który mnich, o mnisi, przydaje chwały Lasowi Gosingam? – zwrócił się Budda do Sariputry, Maudgalajany, Anandy, Anuruddhy, Rewaty i Kasjapy pewnej bezchmurnej nocy, owiewanej aromatyczną wonią w niebiańskim Lesie. – To taki mnich, o mnisi, który wróciwszy z jałmużną i zjadłszy posiłek, zasiada ze skrzyżowanymi nogami, prostuje grzbiet i wprowadza się w stan reminiscencyjny; „*Nie wstanę z tego miejsca* – postanawia w duchu – ...*dopóki nie uwolnię się od wszelkich związków ze*

światem, a mój umysł nie dostąpi wyzwolenia od wszelkich nieszczęść". Taki mnich, o mnisi, zaprawdę przydaje chwały Lasowi Gosingam.

Prawda jest starsza niż świat, cięższa niż historia, jej utrata jest poważniejsza niżli upływ krwi, a jej dar większy niż chleb.

Minęło osiemdziesiąt lat, odkąd Gautama zaczął stąpać po ziemi jako Budda Nirmanakaja – chociaż jak wszyscy ludzie był tylko duchowym widmem na Boskim Terytorium – i wtedy nieoczekiwanie powiedział:

– Czas mojego całkowitego wyzwolenia jest już bliski i po upływie trzech miesięcy dostąpię nirwany.

Po czym siedzący pod drzewem Tathagata natychmiast pogrążył się w ekstazie, skwapliwie wyrzekł się przeznaczonego mu czasu i swą duchową mocą sam sobie wyznaczył granice własnego żywota.

Wychodząc ze stanu ekstazy, Budda oznajmił całemu światu:

– Przeżyłem już wszystkie przeznaczone mi lata i odtąd żyję dzięki mocy wiary. Moje ciało jest jak pogruchotany rydwan. Nie istnieją już powody, dla których miałbym gdzieś „przyjść” albo dokądś „pójść”, całkowicie uwolniłem się od ziemi, nieba i piekła, odchodzę więc swobodnie, niczym kurczak wykluty z jaja. Anando! Wyznażyłem sobie trzy miesiące, aby zakończyć życie, z którego poza tym już rezygnuję. Z tej to przyczyny na ziemi zapanowało wielkie poruszenie.

Ananda zawołał:

– Litości! Zbaw mnie, mistrzu! Nie odchodź tak prędko!

Błogosławiony odparł:

– Gdyby ludzie znali swoją naturę, nie żyliby w smutku. Wszystko, co żyje, każde żywe stworzenie podlega prawu zniszczenia. Mówiłem ci już wyraźnie, że wszystkie rzeczy „połączone” muszą kiedyś „się rozdzielić”.

A gdy Ananda płakał w ciemnym lesie, Błogosławiony odezwał się do niego w te smutne, lecz bardzo prawdziwe słowa:

– Gdyby otaczające nas rzeczy można było zachować na zawsze i gdyby nie podlegały one przemianie ani rozdziałowi, to byłoby zbawienie! Gdzie można go szukać? Mówiłem ci już, jak możecie wszyscy osiągnąć zbawienie, i będę to powtarzać aż do końca.

W centrum wszystkiego jest miłość, a wszystkie rzeczy są tym samym. Swaha! Jestem zdecydowany i szukam odpoczynku. Jedyne, co potrzebne, zostało zrobione, i to już dawno temu. Cześć wszystkim Tathagatom, Sugatom i Buddom, doskonałym w mądrości i współczuciu, którzy zasłużyli, zasługują i zasłużą sobie na te wszystkie tajemniczo brzmiące miana. Niech tak będzie!

Anando, przygotuj sobie po cichu jakieś spokojne miejsce, nie daj się wytrącać z równowagi cudzym myślom, nie idź na kompromisy i nie zgadzaj się na cudzą niewiedzę. Idź sam, a swym rajem uczyni samotność. Będzie cię wspierać Bractwo

Łagodnych Oczu i spokój czcicieli dobra o czystych duszach.

Umysł znający prawo produkcji, stabilności i zniszczenia wie, że rzeczy zawsze następują jedna po drugiej bez ustanku, a mędrzec widzi, że nie ma takiej podstawy, na której można by zbudować ideę „ja”. Mędrzec nie miał nic wspólnego z formą, zanim się narodził, nie ma z nią nic wspólnego teraz i nie będzie miał z nią nic wspólnego po śmierci. Jest wolny od niespokojnych myśli o związkach. A w jakim stanie umrze, wiedząc, że byt i niebyt jego formy to jedno i to samo?

Nie płacz, Anando. Moim celem jest położyć kres powtórnym narodzinom. Wszystkie rzeczy, niestałe, niepożyteczne, narażone na ból, nieposiadające atrybutów trwałości, ciągle gdzieś gnane, zmieniające się, umęczone ograniczeniami i nie-mogące znaleźć sobie miejsca, podlegają cierpieniom z uwagi na formę. I wszystkie te niepokieszone rzeczy, które mają formę, zostają dotknięte ostatecznym rozkładem. Przyjmij Prawo takim, jakim się jawi.

Likkhawom z Vaishali, którzy przybyli smutni, usłyszawszy, że postanowił umrzeć, Błogosławiony powiedział:

– Dawni królowie Riszi, Riszi Wasiszta, Mandhatri, królewscy Czakrawartinowie i inni, zarówno oni, jak i wszyscy im podobni, dawni zdobywcy, którzy żyli z całych sił jak Iśwara (Bóg), wszyscy już dawno odeszli, a do obecnych czasów nie dotrwał ani jeden. Słońce i księżyc, sam Śakra i całe mrowie jego sług też zginą bez wyjątku. Nie ma nikogo, kto zdołałby zachować długie życie. Wszyscy Buddowie z dawnych epok, liczni jak ziarnka piasku na brzegach Gangesu, oświecający świat swoją mądrością, także zgaśli niczym lampa. I wszyscy Buddowie, którzy jeszcze przyjdą, zginą w ten sam sposób, dlaczego zatem tylko ja miałbym być inny?

Ja także wejdę w nirwanę, lecz tak jak oni przygotowywali innych do zbawienia, tak teraz ty powinieneś podążać tą samą ścieżką. Vaishali powinno się naprawdę uradować, jeśli znajdziesz drogę spoczynku!

Na świecie, prawdę mówiąc, nie ma znikąd pomocy, „trzy światy” to za mało, żeby się radować... Wytrzymaj na ścieżce smutku, wypędzając z serca pożądanie.

Porzuć na zawsze długie i barwne życie, rusz przed siebie północnym szlakiem i podążaj krok za krokiem drogą wiodącą pod górę, kiedy słońce sunie wzdłuż gór na zachodzie.

Podczas swojej ostatniej wędrówki w roli nauczyciela Mistrz przybył do miasta zwanego Pawa i tam spożył ostatni posiłek w domu kowala Czundy. Błogosławiony zorientował się, że wieprzowina, którą poczęstował go Czunda, nie nadaje się do jedzenia, jest bowiem bardzo nieświeża. Podano mu także *sukaramaddawę*, danie, jak ustalono, złożone między innymi z trujących trufli. Gautama powiedział mnichom, by nie

tykali tych potraw, ale stosując się do buddyjskiej zasady przyjmowania każdej jałmużny od wiernych, bez względu na to, jak ubogich i skromnych, zjadł wszystko sam, po czym zapadł na śmiertelną dyzenterię i przeniósł się do miasta Kusinagara, leżącego we wschodniej części nepalskiej równiny Terai.

Budda powiedział Anandzie:

– Uprzątnij miejsce między tymi bliźniaczymi drzewami, zwanymi Bala, które kołyszają się i wydzielają sok, a potem połóż tam moją matę do siedzenia. Kiedy nadejdzie północ, umrę. Idź! I powiedz ludziom, że przyszedł czas mego odejścia, albowiem zamieszkujący ten okręg Mallowie będą się smucić i cierpieć z powodu głębokiego żalu, jeśli mnie nie zobaczą jeszcze chociaż raz.

Gautama przestrzegł swoich uczniów, by nigdy nie oskarżali kowala Czundy o to, że jest winny jego śmierci, i powiedział, że powinni go raczej wychwalać, przybliżył on bowiem nirwanę Przywódcy ludzkości.

Mallom, którzy przyszli do niego lejąc łzy, powiedział:

– Nie rozpaczajcie! To bowiem jest czas radości. Nie trzeba się tu smucić ani cierpieć. Lada chwila dostanę to, czego szukałem od dawna. Wyzwolony z ciasnych więzów zmysłowych, pozostawiam te rzeczy, ziemię, wodę, ogień i powietrze, aby bezpiecznie spocząć tam, gdzie nie zdoła przybyć ptak ani śmierć.

Pozostanę na wieczność oswobodzony od smutku, ach! Powiedzcie mi, dlaczego więc miałbym rozpaczać?

Niegdyś na górze w Śirszy pragnąłem pozbyć się tego ciała, lecz aby wypełnić swoje przeznaczenie, aż do tej pory pozostawałem wśród ludzi na tym świecie i zachowałem moje chorowite, kruche ciało, choć czułem się w nim tak, jak gdybym żył w towarzystwie jadowitego węża. Teraz jednak dotarłem do miejsca wielkiego spoczynku, gdzie wszystkie strumienie smutku przestają płynąć na zawsze. Nie dostanę już nigdy żadnego ciała i smutek nie dotknie mnie już nigdy w przyszłości. I nie przystoi wam, abyście kiedykolwiek wzbudzali w sobie niespokojny strach z mojego powodu.

Chory, który polega na uzdrawiającej mocy leku, z łatwością pozbędzie się wszelkich dolegliwości bez wizyty u lekarza.

Ten, kto nie czyni tego, co nakazuję, na próżno do mnie przychodzi, gdyż nie przyniesie mu to żadnego pożytku. Natomiast ten, kto żyje z dala ode mnie, ale szlachetnie i sprawiedliwie, jest zawsze blisko mnie!

Dbajcie o swoje serce. Nie popadajcie w apatię! Szczerze praktykujcie dobre uczynki. Człowiekowi urodzonemu na tym świecie ciężą wszystkie smutki jego długiego żywota. Kłopotczy się nieustannie, bez chwili wytchnienia, niczym targany wiatrem płomień lampy!

W ostatnich chwilach swojego życia Błogosławiony przyjął pewnego mnicha imie-

niem Subhandra, odszczepieńca. Wykazał, że świat ma charakter przyczynowy i że niszcząc przyczynę, osiągamy koniec i odchodzimy z głębokim ukłonem. Wytłumaczył też Subhandrze, czym jest Szlachetna Ośmioraka Ścieżka, i nawrócił go na prawdziwą wiarę Bractwa Czułych, Kochających i Smutnych, mówiąc:

– Oto mój ostatni uczeń dostąpił nirwany, miłujcie go należycie.

Błogosławiony, siedząc wciąż pod drzewami, wyprostował się właśnie, aby wydać swym uczniom ostatnie polecenia, kiedy Ananda, odchodzący z rozpaczy od zmysłów, zapragnął wesprzeć słabą, smutną głowę Buddy na swoich kolanach, aby mu pomóc i ochronić go przed bezmyślną nieprzyzwoitością bólu w godzinie śmierci.

Pan Budda powiedział:

– Miarkujcie swoje ciało, odżywiajcie się o odpowiednich porach. Nie przyjmujcie nigdy misji posłańców. Nie sporządzajcie żadnych napojów miłosnych. Nienawidźcie obłudy. Wyznawajcie słuszną doktrynę i bądźcie życzliwi dla wszystkiego, co żyje. Przyjmujcie ze skromnością to, co wam dają: przyjmujcie, ale nie gromadźcie żadnych dóbr. Takie są moje ustne przykazania.

Czcijcie swą dobrą wolę, albowiem ci, którzy czynią dobro pełne nadziei, oddają mi największą cześć i sprawiają mi największą przyjemność. Jak w ostatnim miesiącu jesiennych deszczów, kiedy niebo się przejaśnia i znikają chmury, a wielkie słońce wspina się na sklepienie niebios, przenikając całą przestrzeń swoją promienistością, tak dobra wola promienieje nad wszystkimi innymi cnotami. Tak, dobra wola jest niczym gwiazda zaranna.

Ten, kto wcześniej wstaje, odczarowuje i wypędza czarną ropuchę, mieszkającą w jego sercu.

Nie dawaj upustu złości ani złym słowom wobec przedstawicieli władzy. Złość i nienawiść niszczą prawdziwe Prawo, podobnie jak ludzką godność i urodę ciała.

Jak mangusta jest odporna na jad węża, tak mnich o czułym sercu jest niepodatny na złość i nienawiść, chociaż żyje wśród nich.

„Pragnij niewiele”: wychodząc od tej zasady, znajdziemy drogę prawdziwego wyzwolenia. Pragnąc prawdziwej wolności, powinniśmy się zadowalać tym, że „wiemy dosyć”. Albowiem wiecznym spoczynkiem cieszą się zarówno bogacze, jak i biedacy, jeśli osiągają zadowolenie.

Nie bądźcie nienasyчени w swoich wymaganiach, bo w przeciwnym wypadku, w trakcie długiej nocy życia, będziecie gromadzić narastający smutek. Liczne zależności są jak więzy, które nas krępują. Bez tej mądrości umysł jest ubogi i nieszczerzy.

Te żalosne, przerażone istoty, łapczywie sycące swe łaknienie, zawsze i wiecznie podążają ku śmierci, cudownie zmieniając swoje sny i marzenia, i powracają w pełnych niewiedzy kolejnych wcieleniach jako nowo narodzone dzieci. Są tedy niczym drzewa. A ich konary i ciężar przyćmiewają spokój.

To biedni nieszczęśnicy, którym brakuje mądrości i odpowiedniej postawy, którzy zostali wrzuceni w wir przyziemności, zatrzymani w różnych strasznych miejscach i zanurzeni w wiecznie odnawiającym się nieszczęściu. Spętani pożądaniem i nieustannie zaślepiani przez zmysłową rozkosz, nie poszukują potężnego Buddy. Nie poszukują Prawa, które prowadzi nas do kresu bólu.

– Nie jest winą mówiącego te słowa, że znajduje się ktoś, kto je słyszy i nie dba o to, aby im dochować posłuszeństwa.

Około północy, w ciszy wspólnego braterskiego strapienia, Błogosławiony powiedział swoim uczniom:

– Być może zachowujecie milczenie z szacunku dla swojego Nauczyciela, ale lepiej porozmawiajmy jak przyjaciele.

Wtedy wystąpił Anuruddha i powiedział:

– O Błogosławiony Panie, który przebyłeś morze narodzin i śmierci bez pożądania ani bez niczego, czego można by szukać: my wiemy tylko, jak bardzo cię kochamy, a rozpaczając, zapytujemy, dlaczego Budda umiera tak wcześnie?

– Och, łączę się w moim sercu z Anuruddhą! – zawołał Pingija.

A czcigodny Starszy Brat Ludzkości odrzekł:

– Jak myślicie, bracia? Co jest większe? Potoki łez, które szlochając i zawodząc, wylewaliście na długiej drodze życia, wiecznie i zawsze spiesząc się ku powtórnym narodzinom i śmierci, połączeni z tym, co niepożądane, i odłączeni od tego, co pożądane, czy może jednak większe są wody Czterech Wielkich Mórz?

Długo, Bracia moi, cierpicie po śmierci matki, po śmierci ojca, syna, córki, braci i sióstr, po stracie dóbr doczesnych. I równie długo cierpicie męki choroby.

Są tacy, których oczy zostały tylko trochę zaciemnione piaskiem, i oni ujrzą prawdę.

Jak ptak, którego wypuszczają żeglarze, aby znalazł ląd, powraca na statek, jeśli mu się to nie uda, tak i wy wracacie do mnie, gdy nie znajdujecie prawdy.

Matka nie myśli o sobie, a jej miłość rozkwita, gdyż matka miłuje swego jedynego syna, niechaj więc podobnie wasze współczucie przenika cały świat i niech obejmie wszystkich.

Nieustępliwym strumieniem miłosnej myśli zalejemy nawet złoczyńców. A zaczynając od nich, obejmiemy i przenikniemy cały szeroki świat nieprzerwaną myślą o dobroci pełnej wielkiej miłości, miłości wciąż rosnącej, pełnej boskiej aprobaty, radośnie wolnej od wrogości oraz wszelkiej podejrzliwości i strachu. Tak, zaprawdę powiadam wam, uczniowie moi, musicie się w tym kształcić. Czyż bowiem dotarliście na drugi brzeg i osiągnąwszy nirwanę, nie prowadzicie innych ku bezpieczeństwu?

Tu Ananda powstał i odśpiewał swoją żalobną pieśń:

„Przez dwadzieścia pięć lat
Wyniesionemu
służyłem, podsuwając mu
miłosne myśli.
I podążałem za nim
niczym cień.
Kiedy Budda chodził
tam i z powrotem
zawsze dotrzymywałem
mu kroku za plecami;
a kiedy nas Prawa
uczył,
rosła we mnie wiedza
i zrozumienie.
Lecz oto On umiera, już
umiera!
Ja zaś mam coś jeszcze
do zrobienia,
Uczeń o wciąż
niedojrzałym umyśle.
Kwiat mego żalu jeszcze
się nie otworzył.
A teraz Mistrz
łamie mi serce i umiera,
On, Święty, Przebudzony
Doskonały w Mądrości i Współczuciu,
On, Nieporównany Nauczyciel
ludzi,
On, Gwiazda Zaranna,
Biała Gołębica Miłości
i Baranek,
On, Mleko Deszczu
I Transcendentnego Żalu,
Rydwan Nieskazitelnej
Bieli, Dzieciątko, Lotosowy Król,
Anioł w Naszych Umysłach,
On umiera, och, już umiera
I pozostawia mi śmiertelne zaćmienie
W niewyobrażalnej jasności

Pustki!”

Wokół gaju Sala zebrali się młodszy mnisi i wyznawcy świeccy, którzy rozumieli, że to, czego nauczał ten człowiek, było nie tylko prawdą, ale i ich nadzieją na zbawienie, albowiem po raz pierwszy dostrzegli prawdę w jego słowach, wyrażających radosną pewność odkrycia, prawdę czyniącą z niewolników ludzi wolnych, a z członków wszystkich kast i klas społeczność braci. Teraz jednak, ze względu na nadchodzącą śmierć jego tymczasowej formy cielesnej, bali się – mądre jagnięta, przerażone pewnością pełnego niewiedzy lwa śmierci.

Budda zwrócił się do nich i do Anandy, aby im ulżyć i oczyścić ich umysły:

– Na początku wszystkie rzeczy były zespolone, a na końcu z powrotem się rozdzielają. Różne kombinacje dają początek różnym substancjom, albowiem w naturze nie istnieje żadna jednolita i stała zasada. Lecz kiedy wszystkie nasze cele zostaną spełnione, cóż wtedy stanie się z chaosem i stworzeniem! Zarówno bogowie, jak i ludzie, którzy powinni zostać zbawieni, zostaną zbawieni! A zatem wy, moi wyznawcy, wy, którzy tak dobrze znacie doskonałe prawo, zapamiętajcie sobie! Koniec musi nadejść, nie dopuszczajcie jednak do siebie smutku.

I pilnie korzystajcie ze wskazanych wam środków. Starajcie się znaleźć sobie takie miejsce, do którego nie dotrze podział i rozdzielanie. Zapaliłem lampę mądrości i tylko jej promienie mogą rozproszyć mrok, który spowija nasz świat. Świat ten nie jest jednak niezmienny na zawsze, dlatego powinniście się radować, tak jak gdyby wasz złożony ciężką niemocą przyjaciel został uleczony z choroby i przestał cierpieć ból. Ja bowiem porzucam już to naczynie cierpienia, powstrzymałem płynące morze powtórnych narodzin i śmierci i na zawsze uwalniam się od bólu! Dlatego powinniście się poddać radosnemu uniesieniu!

Bacząc zatem na siebie należycie, niechaj nie będzie wśród was opieszałości! Wszystko, co istnieje, powróci do nicości! A teraz umrę. I od tej chwili nic już więcej nie powiem, to moje ostatnie nauki.

Gautama dostąpił więc ekstazy samadhi pierwszej medytacji Dhjany i przeszedł kolejno wszystkie dziewięć Dhjan, po czym przebył je w odwrotnym kierunku, od dziewiątej do pierwszej, a później zaczynając od pierwszej, podźwignął się i wszedł do czwartej Dhjany, Dhjany Ani Radości, Ani Cierpienia, kompletnie czystej i zrównoważonej, zapewniającej pierwotną, odwieczną i doskonałą esencję Umysłu. Kiedy wyszedł ze stanu ekstazy samadhi, a dla jego duszy zabrakło już miejsca spoczynku, natychmiast osiągnął parinirwanę, czyli stan całkowitej zagłady formy po jej śmierci.

Księżyc poblądł, rzeka zaszlochała, a drzewami zakołysał wiatr umysłu.

Jak ogromny słoń, pozbawiony kłów, jak wół, przodownik stada, któremu odcięto

rogi, jak niebo bez słońca i księżyca albo jak powalona gradobiciem lilia – tak rozpaczał świat po śmierci Buddy.

Radość jest tylko w nirwanie; zapewnia ona ucieczkę na wieczność, albowiem więzienie powstało przecież po to, by można było z niego uciec.

Diamantowa maczuga nietrwałości może obalać księżycowe góry, lecz tylko diamentowa zasłona Tathagaty, żelazna zasłona umysłu, może pokonać nietrwałość! Długi sen, koniec wszystkiego, cicha, spokojna droga – taka jest najwyższa nagroda dla wszystkich mędrców, bohaterów i świętych.

Dobrowolnie przechodzi niekończące się próby w niezliczonych epokach i wciele- niach, aby zbawić ludzkość oraz wszystko, co żyje, nierychliwie korzysta z prawa do wejścia w stan nirwany i rzuca się wciąż na nowo w strumień życia i przeznaczenia samsary tylko po to, aby nauczać drogi wyzwolenia od smutku i cierpienia – oto jest Budda, będący każdym i wszystkim, oto Aremideja, Światło Świata, Tathagata, Ma- itreja, Nadchodzący Bohater, Wędrowiec po ziemskim tarasie, Siedzący Pod Drzewa- mi, uparty, energiczny, do głębi ludzki; oto jest Wielka Mądra Istota Zbudowana z Litości i Czułości.

Cały świat powinien czcić szlachetne i najwyższe prawo Buddy.

KONIEC

-
- ¹ *Beatific* – uszczęśliwiający, niosący błogosławieństwo; *beat up* – pobity, sponiewierany (przyp. tłum.).
 - ² J. Kerouac, *Włóczędzy Dharmy*, przeł. M. Obarski, Warszawa 2006. Wszystkie następane cytaty z tej powieści pochodzą z tego wydania (przyp. tłum.).
 - ³ Przełożył Zbigniew Becker.

Przekład: Maciej Świerkocki

Redaktor serii: Filip Modrzejewski

Redakcja: Zuzanna Kowalska
Korekta: Justyna Techmańska, Małgorzata Denys
Adiustacja: Ilona Siwak

Projekt okładki: Pracownia Grafiki, pracowniagrafiki.pl

Skład i łamanie: Tekst – Małgorzata Krzywicka

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
00-372 Warszawa, ul. Foksal 17
tel./fax (22) 646 05 10, 828 98 08
biuro@gwfoksal.pl
gwfoksal.pl

ISBN 978-83-7881-357-6

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://GrupaWydawniczaFoksalSp.zo.o)
i Aleksandra Łapińska / [Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

VIRTUALO
Digital platform of tomorrow